

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru
40 gr.

Prenumerata z dostawą
do domu:

miesięcznie . . 1.35 zł.

kwartalnie . . . 4.— zł.

Konto w P. K. O. Nr. 63.353

ŁÓDŹ

WARSZAWA

POZNAŃ

Sprawy tygodnia

INTERMEZZO SEJMOWE i SYTUACJA.

Dnia 19 WRZESNIA odbyło się pierwsze posiedzenie nadzwyczajnej sesji sejmowej, zwołanej przez Prezydenta Rzeczypospolitej na skutek wniosku poselskiego na dzień 13 września. I zamiast spodziewanych ważnych i doniosłych spraw, które usprawdliwiłyby zwołanie nadzwyczajnej sesji, na porządku dziennym znalazły się wnioski tej wagi, co np. wniosek posła Byrki, domagający się wyasygnowania 50 milionów złotych na „dożywianie ludności wiejskiej, oraz szeregu demonstracyjnych wniosków Związku Ludowo-Narodowego, ważnych wprawdzie, i to nawet bardzo ważnych, z punktu widzenia taktyki sejmowej wobec rządu, ale niedających się pogodzić z interesem państwa w obecnej chwili. Sądźmy bowiem, że byłoby bardzo trudno należycie umotywić np. wniosek o cofnięcie rządowi pełnomocnictw w obecnej chwili.

Z PRZEBIEGU pierwszego posiedzenia i nastrojów wśród stronnictw sejmowych stało się już podczas pierwszego posiedzenia nadzwyczajnej sesji widocznym, że tymrazem sejm występować będzie w stosunku do rządu jako korporacja, broniąca tylko swoich własnych interesów, i że tylko pod tym kątem traktowane będą wszystkie sprawy. A w interesie sejmów leży obecnie przede wszystkim takie zlikwidowanie kadencji, które dawałoby jaknajwięcej szans i atutów do kampanii wyborczej.

Co do tego nastąpić musiało uzgodnienie poglądów w łonie sejmów. Charakterystycznym bowiem jest, że tymrazem z żadnej strony nie padło ani jedno słowo o postawieniu votum nieufności dla całego gabinetu, która to propozycja poprzednio tyle razy wysuwała prawica, podając ją w swojej prasie jako jedyny radykalny i skuteczny sposób „wyjaśnienia” sytuacji. Uzgodniono widocznie, że takie pociągnięcie musiałoby się okazać bardzo niefortunne, bo do rozwiązania sejmów nie doprowadziłoby z wszelką pewnością, chociażby dlatego, że w myśl konstytucji rząd, który otrzymał votum nieufności nie może rozwiązać sejmów, a zato mogłoby wpędzić sejm w sytuację bardzo niewygodną i kłopotliwą tuż przed nowymi wyborami.

SEJM POWITAŁBY obecnie z radością dekret rozwiązujący go i ogłaszający nowe wybory. Takie zlikwidowanie kadencji dałoby się bardzo dobrze wyzyskać w agitacji wyborczej przez wszystkie bez wyjątku stronnictwa. A ponadto przywódcy stronnictw sejmowych musieli nabrać przekonania, że jeśli rząd dotychczas sejmów nie rozwiązał, to widocznie dla bardzo ważnych powodów, stanowiących ważniejszych, niż insynuowana do niedawna rządowi chęć „zdystryktowania sejmów i podkopania jego autorytetu w społeczeństwie”. A że rząd nie rozwiązuje sejmów tylko dlatego, aby móc dawać społeczeństwu widowisko, to także jest jasne i nikt w to nigdy nie wierzył. To też o „chęci zdystryktowania sejmów” także ostatnio przestano już mówić i pisać.

NIEZBYT wielką lotnością myśli odznaczają się politycy sejmowi, powoli jednak przecież doszli do przekonania, że żadnego sensu nie miałyby chęć „zdystryktowania sejmów”. Do czegoż bowiem doprowadziłaby? W najlepszym razie do masowego wstrzymywania się wyborców przy najbliższych wyborach od głosowania. A to rządowi nie przyniosłoby żadnej korzyści — przeciwnie, musiałoby wytworzyć w nowym sejmie odrazu kłopotliwą sytuację, bo od głosowania zapewne nie wstrzymywałyby się elementy nieprzychylnie dla państwa usposobione lub wręcz antypaństwowe.

Inne zatem muszą być przyczyny, które nie pozwalają rządowi skończyć z obecnym stanem rzeczy przez rozwiązanie sejmów. Inne, głębsze i poważniejsze. I to, zdaje się, że dopiero teraz zrozumiano. Tak przynajmniej wynika z ostatnich posunięć niektórych stronnictw opozycyjnych, a przede wszystkim z deklaracji socjalistycznej, wydanej w przeddzień zebrania się sejmów. W deklaracji tej znajduje się ustęp, w którym zawarta jest zapowiedź, że na wypadek obalenia obecnego ustroju parlamentarnego i zastąpienia go jakąś formą dyktatury, zorganizowane masy robotnicze odpowiedziałyby na to dyktaturą własną.

Socjaliści zatem sądzą, że powodem nierozwiązania sejmów są przygotowania do ogłoszenia dyktatury. Inni sądzą inaczej. Wszyscy jednak zdają się być przekonani, że jakieś przygotowania są w toku i że dopiero wówczas, gdy zostaną ukończone, nastąpi likwidacja kadencji obecnego sejmów.

To przekonanie podyktowało sejmowi taktykę, jaką zastosował na pierwszym posiedzeniu sesji nadzwyczajnej i ono też było powodem przedstawienia Prezydentowi Rzeczypospolitej wniosku o zwołanie tej nadzwyczajnej sesji.

Sejm pragnąłby tym przygotowaniom przeszkodzić przez wywołanie takiej sytuacji, z której jedynym wyjściem byłoby rozwiązanie go. Stąd demonstracyjne wnioski o asygnowanie na różne cele sum, których rząd ze względu na interesy finansowe państwa wypłacić nie może, stąd walka z dekretemi, stąd wreszcie wniosek o cofnięcie rządowi pełnomocnictw.

Rząd odpowiedział dekretem o odroczeniu sesji sejmowej na 30 dni. Tego się w sejmie nie spodziewano. Jeden z wybitnych polityków sejmowych rozważając w prasie sytuację, która wytworzyła się po pierwszym posiedzeniu sejmów, starał się przewidzieć wszystkie możliwe ewentualności, jakie mogły nastąpić. Tej jednej, t. j. terminowego odroczenia sesji nie przewidywał. To też po zakomunikowaniu sejmowi rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o odroczeniu nadzwyczajnej sesji na dni 30, zapanowała zrozumiata konsternacja wśród posłów.

CZY KU DYKTATURZE IDZIEMY? Zbyt często nadużywa się tego słowa u nas i dlatego może nie zdajemy sobie dokładnie sprawy z istotnego znaczenia dyktatury. Mówi się, że rząd Marszałka Piłsudskiego sprawuje swoją władzę po dyktatorsku, że forma rządzenia państwem, stosowana przez ten rząd, jest zamaskowaną dyktaturą. W czym się to objawia? Tylko w tem, że rząd ten twardo stoi na gruncie udzielonych mu przez sejm pełnomocnictw i broni tego swego stanowiska przy pomocy środków, które dała mu zmieniona przez sejm konstytucja. Żadnego innego dyktatorskiego posunięcia ponad głowę sejmów, wykraczającego poza ramy pełnomocnictw lub obowiązujących ustaw, dotychczas nie było. A więc ściśle biorąc, dyktaturą nazywa się u nas stanowiący posługiwanie się legalnie otrzymaną władzą w ramach należycie uchwalonych ustaw lub na zasadzie legalnie wydawanych rozporządzeń i dekrétów.

O cóż więc chodzi i z jakiego powodu te alarmy o dyktaturze? Na jakiej zasadzie wmawia się społeczeństwu, a nawet zagranicy, że w Polsce panuje stan ex lex i dyktatorska samowola rządu? Nie widzimy innego powodu, jak tylko ten, że rząd uznaje istniejące ustawodawstwo i otrzymane pełnomocnictwa za wystarczającą podstawę swej działalności i nie uważa za stosowne każdego swego kroku prócz tego jeszcze uzgadniać z przywódcami klubów sejmowych. Tak, jak postępuje obecny rząd polski, postępowałby w analogicznych warunkach każdy inny rząd europejski i nikomu przez myśl nie przeszłoby oskarżać go o dyktaturę.

Tylko u nas, którzy nie znamy jeszcze zdecydowanych wykonawców władzy państwowej, potrafiących się obejść bez mamkowania liderów klubowych, co miało oznaczać „współpracę z sejmem”, mogło dojść do takiego pomieszania pojęć.

* * *

NAWET NAJGORLIWSI obrońcy sejmów przyznają niekiedy nieostrożnie, że nie mieliśmy dotychczas ani jednego rządu, który ustąpiłby w wyniku porażki w otwartej walce z sejmem. Wyjątkiem, potwierdzającym regułę był rząd gen. Sikorskiego, który podał się do dymisji na skutek wyrażenia mu votum nieufności przez sejm przez skreślenie mu funduszy dyspozycyjnych. Wszystkie inne rządy padały wśród machinacji zakulisowych, w które niepotrzebnie się wdawały. Oskarża się nawet p. Władysława Grabskiego o to, że nie potrafił wykorzystać samodzielnie swoich pełnomocnictw, lecz, pragnąc dla każdego swego kroku uzyskać jeszcze aprobatę zakulisową większości sejmowej, niepotrzebnie wdawał się w targi i szukał kompromisów. W taki sposób obrońcy sejmów starali się odpowiadać na przeciwną kampanię prasy i udowodnić, że to nie sejm jest zły, lecz rządy były złe, że to nie sejm demoralizował rządy, lecz rządy demoralizowały sejm, trzymając się jego polityki chadzać samodzielnie. Że rządy były złe, bo zamiast bronić otwarcie swych poczynań, za kulisami starały się je przemycić, za co oczywiście musiały płacić faktorem.

W ten sposób mniej więcej pisali niedawno na łamach „Robotnika” ci sami publicyści, którzy dzisiaj najgłośniej krzyczą o niebezpieczeństwie dyktatury. Szkoda tylko, że sejm skwapliwie nie skorzystał z tej obrony i nie starał się złożyć dowodu, że nie mieli racji ci, którzy czynili go odpowiedzialnym za fatalną przeszłość — że nie on, lecz rządy za tą przeszłość ponoszą odpowiedzialność. Wypadki całego ostatniego roku dowodzą niezbicie, że sejm nie myśli pogodzić się z niezależną od siebie władzą państwową wykonawczą, że wszystko, co czynił, czynił zawsze warunkowo, że wszystkie ustawy i pełnomocnictwa, które uchwalał, uchwalał zawsze warunkowo. Mianowicie z tym warunkiem, że przed stosowaniem ich w praktyce, rząd każdy porozumie się jeszcze „prywatnie” z poszczególnymi klubami, jaka forma wykonania najlepiej dogadają im będzie. Nierespektowanie tego niepisanego warunku, samodzielność w wykonywaniu władzy nazywa sejm dyktaturą ukrytą i poczuwa się do obowiązku walczenia z nią.

Gadanie o braku współpracy rządu z sejmem jest demagogia. Konstytucja wyraża tę współpracę określa, a ustawa o pełnomocnictwach także wyraźnie mówi, które sprawy zostały oddane do swobodnej decyzji rządu tak, że rozstrzygnięcie ich żadnej pomocy ani współpracy ze strony sejmów nie wymaga. Sejm ma prawo wyrazić rządowi nieufność, jeśli dojdzie do przekonania, że sposób, w jaki korzysta z przyznanej mu władzy jest nieodpowiedni lub z interesem państwa niezgodny. Dotychczas tego nie uczynił, natomiast wszystko, co czynił, nosi wyraźnie cechy mściwości za to, że rząd nie respektuje starego zwyczaju, że nie płaci zwyczajowego obola sejmowi za każdy swój krok, uczyniony na zasadzie dobrze nabytego prawa. Takim objawem małostkowej mściwości jest uchylanie dekrétów, wydanych na zasadzie pełnomocnictw, w czasie nadzwyczajnej sesji, bo rzeczy te powinny być robione na sesji budżetowej. Tak byłoby poważniej i bardziej odpowiednio do godności sejmów.

Taki jest sens i treść walki sejmów z rządem, taka geneza i przyczyna pogłosek o dyktaturze.

* * *

KTO SPOKOJNIE i obiektywnie ocenia wypadki, to z dotychczasowej działalności rządu i z dotychczasowych skąpych zreszt enuncjacji widzi najwyżej to, że rząd idzie w kierunku usunięcia z konstytucji wszystkich niejasności i dwuznaczności co do zakresu kompetencji rządu i sejmów, wzmocnie-

Treść numeru:

INTERMEZZO SEJMOWE i SYTUACJA.
DZIKÓW.
WYBORY W ŁODZI.
WYNURZENIA MIN. SKARBU. M. B.
NIEMIEC O POLSCE.
KRYZYS W MIĘDZYNARODÓWCE AMSTERDAMSKIEJ.
DROGI ROSYJSKIEJ EMIGRACJI.
K. Smogorzewski.
SJONIZM. Dr. S. Szeps.
CIEPLICE TRENCZYNSKIE. J. Piestrak.
ZAKOPANE. Zab.
DZIENNIKARZ.
W RAMIONACH PARYŻA.
Dr. H. Naglerowa.

KRYTYKA FILMOWA. Z.
NIEWYPLACALNOŚCI. St. Lauterbach.
ODPOWIEDZ NA ODPOWIEDZ. M. B.
AKTORKA. Pantelejmon Romanow.
RYNEK PIENIĘŻNY i GIELDA. Awil.
KRONIKA GOSPODARCZA.
KRONIKA LITERACKA.
GIMNASTYKA UMYŚLOWA.

nia przy tej sposobności powagi władzy wykonawczej i wdrożenia parlamentu do poważnego wykonywania tylko swojej władzy ustawodawczej i niemieszania się ani do interpretacji, ani do sposobu wykonywania ustaw inaczej, jak tylko w sposób zgodny z powagą parlamentu, t. j. na przewidzianych w konstytucji normalnych sesjach i to otwarcie, bez podchodzeń, krytyk sztychów i rykoszetów.

Dażenia do dyktatury dopatrzyć się trudno, jeśli się nie jest gorączkującym parlamentarzystą, albo kandydatem na faszystę w czynnej i dobrze płatnej służbie.

DZIKÓW.

W Dzikowie, w rezydencji Zdzisława Tarnowskiego, prezesa „Prawicy Narodowej” odbył się zjazd przedstawicieli stronnictw konserwatywnych, mający na celu omówienie sposobu zjednoczenia wszystkich tych stronnictw w jeden blok konserwatywny. Na zjazd ten przybył w charakterze obserwatora przedstawiciel szefa rządu, Marszałka Piłsudskiego, który zaznajomił zebranych z poglądami p. Marszałka na rolę stronnictwa zachowawczego w Polsce.

Zjazd ten, różnie był komentowany w prasie partyjnej. Prasa socjalistyczna zajęła się głównie udziałem w zjeździe przedstawicieli premiera, wyprowadzając z tego faktu tani wniosek, że rząd dąży do przywrócenia arystokracji rodowej i kapitalistom decydujących wpływów w państwie, że przeto demokracja jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie — prasa prawicy sejmowej usiłowała wypadek ten zbyle kpinaми, nieszczerze zresztą, bo między wierszami czytać można było rozpaczliwe ostrzeżenia pod adresem konserwatystów, aby nie wierzyli rządowi, bo sprzeda ich przy pierwszej sposobności jakiegokolwiek „Wyzwoleniu” lub „Brylowcom”.

Zjazd w Dzikowie jest zdaniem naszym drugim etapem na drodze, która zaczęła się w Nieświeżu. Rząd, który niejednokrotnie stwierdził, że nie chce być rządem żadnych gwałtownych reform ani eksperymentów społecznych, pragnie przyciągnąć do pracy państwowej żywioły pod każdym względem wartościowe, a niesłusznie i wbrew interesom państwa od głosu w sprawach państwa odsunęte, dlatego tylko, że nie reprezentują masowej ilości „kartek wyborczych”.

Na drodze tej osiągnięto już szereg pozytywnych rezultatów, zwłaszcza w życiu gospodarczym państwa, w którym dzięki pozabawionej uprzedzeń, a nacechowanej dobrą wiarą i zaufaniem współpracy, usunięto gładko wiele trudności i zaognień w drodze wzajemnych ustępstw i lojalnego wykonywania ustalonych warunków, a co najważniejsze bez kosztów pośrednictwa.

Istnienie silnego stronnictwa zachowawczego w państwie demokratycznym jest w obecnych warunkach koniecznością państwa, zwłaszcza w Polsce, gdzie t. zw. stan trzeci, t. j. mieszczaństwo prawie że nie istnieje, bo tą grupką, która jest, dzielą przepastne różnice i antagonizmy narodowościowe i rasowe na szereg wujujących z sobą obozów. Stronnictwo zachowawcze, zawiązane tysiącami niemi z istniejącym ustrojem społecznym, a niezdolne w nowoczesnych warunkach bronić tego ustroju siłą, bronić go może niemniej skutecznie ofiarami dobrowoli i pożytecznymi kompromisami. A te kompromisy są jedynym naturalnym i zdrowym źródłem ewolucji społecznej.

Zyczliwy stosunek rządu do prób stworzenia w Polsce stronnictwa zachowawczego jednolitego uważamy za objaw rozumu politycznego.

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE —
POLITYKA WĘWNETRZNA I ZAGRANICZNA

WYBORY W ŁODZI

SYTUACJA PRZEDWYBORCZA w Łodzi zaczyna się już ostatecznie wyjaśniać. O mandaty do rady miejskiej ubiegają się będzie prawdopodobnie takie same, jak w Warszawie. Związki mieszczańskie pójść do wyborów podzielone na kilkanaście grup. Uczyniona została jednak w Łodzi próba, która może wywrzeć silny wpływ na konsolidację mieszczaństwa. Przystąpiono mianowicie w Łodzi do próby zrealizowania hasła szerzonych już oddawna przez ludzi, którym na sercu leży rozwój miast polskich, o konieczności wspólnej pracy całego stanu mieszczańskiego, bez różnicy przynależności partyjnej, w życiu samorządowym.

Z inicjatywą wystąpiła i. zw. „Resursa Rzemieślnicza”, organizacja grupująca w swoim łonie wszystkie cechy rzemieślnicze. Przy „Resursie” powstał komitet wyborczy, który wystawi swoją własną listę kandydatów, nie łącząc się z żadną partią polityczną, i głosząc wyraźnie, że na terenie rady miejskiej bronić będzie przedewszystkiem interesów mieszczaństwa, posiadającego warsztaty pracy. Na liście tego komitetu znajdują

się ludzie, którzy nigdy nie brali udziału w walkach partyjnych, którzy natomiast znani są z tego, że nigdy nie zawiedli, gdy chodziło o rzeczność dla interesów mieszczańskich. Będzie to lista „burżujów”, jeśli burżujami nazywać będziemy właścicieli warsztatu, doprowadzonego do ruiny i niedostatku egzekucjami podatków miejskich i brakiem urządzeń publicznych, które ułatwiłyby mu pracę, albo właścicieli nieruchomości, w której dozorca posiada więcej praw, niż on. Lista ta nie spekuluje na głosy robotnicze i dlatego nie ukrywa swego „burżujskiego” charakteru, nie operuje hasłami politycznymi, nie wypowiada nikomu wojny. Jest tak wyraźna, że każdy zgóry wie, jakie stanowisko zajmie w radzie miejskiej ludzie, którzy z niej mandat otrzymają, przeciw czemu zawsze opowiadać się będą, a za czym głosować. Ten wyraźny charakter tej listy spowodował, że szereg organizacji deklaruje swoje poparcie dla niej, że nikt przeciw niej argumentu znaleźć nie potrafi. Jeśli próba się uda, złożony będzie dowód, że zbliża się kryzys demagogii partyjnej, że społeczeństwo chce wiedzieć dokładnie z kim ma do czynienia i czego po kim z całkowitą pewnością spodziewać się wolno.

Wynurzenia Ministra Skarbu

Wywiad z p. min. Czechowiczem, zamieszczony w „Epocy” z dnia 19 b. m. sprawił czytelnikom niezwykle niespodziankę, gdyż uczynił zwykle bardzo nieciekawym numer poniedziałkowy szczególnie interesującym.

Spółeczeństwo od tak dawna już nie miało okazji usłyszeć kierownika resortu skarbowego z mównicy sejmowej, a i tak mało ma nadziei na to, by okazję tę następczyni niedaleka już sesja zwyczajna sejmów, że ten surogat w postaci wywiadu prasowego przyjąć musiało z zadowoleniem.

Od exposé wywiad ten różni się oczywiście bardzo zasadniczo, zarówno pod względem treści, jak i formy, gdyż jako skupiony na jednej tylko dziedzinie, nie oświetla stosunku ministra skarbu do licznych zagadnień, poza bezpośrednią sferą sytuacji finansowej leżących. Ze jednak analiza i oświetlenie tej właśnie sytuacji ze strony autorytatywnej stanowi ośrodek powszechnego zainteresowania, przeto krótki wywiad, lapidarnie i w silnej kondensacji położenie skarbu i finansów obrazujący, wykazał z drugiej strony pewne przewagi nad exposé, z którego te najbardziej ciekawe kwestje dopiero trzeba sobie wyszukiwać i samemu konstruować.

Dwa momenty wywiadu były szczególnie doniosłe: cyfrowe zilustrowanie osiągniętych i przewidywanych nadwyżek budżetowych, oraz plan użytkowania spodziewanej pożyczki zagranicznej.

Pierwszy dlatego, że szerokie sfery społeczeństwa mało wiedzą, a może i nie mają możliwości wiedzieć o sytuacji skarbowej, i że ogólna uwaga tak bardzo jest stale u nas kierowana tylko na bilans handlowy, iż nad pierwszorzędnej wagi sprawą budżetu państwowego zbyt łatwo przechodzi się do porządku. Toteż kiedy w sytuacji pierwszych miesięcy wiosennych r. b. tak łatwo dopatrywano się analogii z sytuacją z lata r. 1925, o tym szczególnie zrównoważonego budżetu państwowego, jako bardzo decydująco oddziaływającym na inne oblicze obrazu, całkiem zapomniano. Jakkolwiek dzisiaj stan rachunków Banku Polskiego już sam w sobie stanowi podstawę dostateczną do spokojnej oceny sytuacji walutowej, niemniej jednak publiczne stwierdzenie osiągniętych w r. 1926/27 i osiągniętych obecnie w dalszym ciągu nadwyżek budżetowych stanowi uspokojenie dodatkowe o wielkim znaczeniu.

A już granitowe niemal podstawy uzyskują ułność w stałość kursu naszej waluty w owym obrazie, który p. minister roztoczył przed nami w rozwinięciu swego planu użytkowania pożyczki zagranicznej. I to właśnie stanowi drugi doniosły moment wywiadu. Samo to, że o niej w ogóle mówić, nadało wiadomości z dni ostatnich, powtórzone przez pisma nasze za „Associated Press”, cechy informacji konkretnej, a w każdym razie niepodobnej do szkodliwych pogłosek z wiosny i lata, kiedy to ze strony urzędowej nie prócz sprostowań i dementi nie słyszano.

Życie gospodarcze z największą ulgą wychwyciła z tej zapowiedzi, jako rzecz najważniejszą, powiększenie obrotu o 390 milj. zł., czyli o 50 proc., bo przy wzrastających stale obrotach brak gotówki staje się dolegliwością coraz dokuczliwszą. Lubo ma ona i swoje ciemne strony, gdyż utrudniała opłaty cel, skierowuje popyt do przemysłu krajowego i

zmniejsza import, jednakże przeważają strony ujemne w postaci zatamowania środków obrotowych, trudniejszego i droższego dyskonta prywatnego i przyspieszonego wzrostu tego tempa wzrostu kosztów produkcji. Jak największe zwolnienie tego tempa leży jednak w powszechnym interesie, gdyż tylko ono sprawić może, że rok ten ze swoimi lepszymi od zeszłorocznych zbiorami i dobrymi cenami na zboże w dalszym ciągu utrzyma, a nawet ożywi zdolność nabywczą szerokich sfer ludności wiejskiej.

Jeżeli więc z licznych, cyfrowo umotywowanych pomyślnych stwierdzeń p. ministra wynika, że jesteśmy na dobrej drodze, to jednak dopiero z owych zapowiedzi na wypadek sfinalizowania amerykańskiej pożyczki stabilizacyjnej wysnuć można nadzieję na pewne zliberalizowanie polityki Banku Polskiego, której ostrożność narazie jest jeszcze konieczną i w skutkach swoich okazuje się celową.

Gdy jednak po kilkumiesięcznej przerwie znowu weszliśmy w okres mówienia i pisanja o pożyczce zagranicznej, gdy niedojście jej do skutku na wiosnę i w lecie szczęśliwie nie wywołało tak widocznie już grożącego załamania się ufnego nastroju mas — to nie tylko gorąco życzyćby sobie należało, ale i spodziewać się można, że tym razem nie skończy się już na mówieniu i pisanju. Niedopuszczalną nam się wydaje myśl, by odpowiedzialny za ten dział gospodarkę państwowego członek rządu wypowiadał publicznie swe zamierzenia co do sposobów użytkowania pożyczki, gdyby nie był pewnym jej otrzymania. Choć poprzedza swe wywody ostrożnym warunkiem „w razie sfinalizowania”, musi jednak mieć podstawy do wiary w to, że nie tylko w naszym pojęciu minął już w okres potrzeby, „brania pieniędzy”, gdzie się da i na wszelkich warunkach”, ale że i ci, co je dać mają, myślą tak samo. Tego dowodu dostarczył mu jednak wysoki kurs pożyczki dillonowskiej, który z 93 w lipcu podniósł się obecnie do 100.

O bardzo doniosłej sprawie reformy systemu podatkowego nie wspominał p. minister nic. Stanowi to lukę poważną wywiadu, jako że wiadomo, iż prace nad zmianą ustroju podatkowego są intensywnie obecnie prowadzone. To, co w tym przedmiocie do prasy przenika, jest naogół zbyt powierzchowne na to, by umożliwić zainteresowanym sferom gospodarczym orientację. A było to może właśnie szczególnie ważne w związku z pełnym tak pomyślnych wyjaśnień wywiadem, zdolnym do wzniecenia zbyt daleko idących nadziei na ulgi i ułatwienia, za którymi tęsknota jest tak powszechna. Wtajemniczeni twierdzą, że ufnym w to dotkliwym czeka zawód. Szkoda więc, że choćby krótko wzmianka nie ułatwiła orientacji w tej dziedzinie.

Nieco pytyjskie zakończenie, iż „przyszłość nasza zależy przedewszystkiem od nas samych” pozbawione jest należytej proporcji z całością wywiadu. Wobec społeczeństwa, tak bardzo jak nasze skłonnego do ufnego beztróski, pominięcie ostrzeżenia, że mimo zarysowującej się wyraźnie naprawy bardzo jeszcze dalecy jesteśmy od chwili, w której wolno nam będzie żyć dniem dzisiejszym bez troski o jutro, wydaje nam się bra-

NIEMIEC O POLSCE

W tygodniku berlińskim „Das Tagebuch”, piśmie demokratycznym i postępowym, a przedewszystkiem pacylistycznym, ukazał się artykuł jezuity niemieckiego ks. Fryderyka Muckermanna na temat porozumienia polsko-niemieckiego.

Polska Agencja Telegraficzna rozstała prasie króciutkie streszczenie tego artykułu. Ponieważ jednak wywody duchownego niemieckiego zasługują na to, aby rozpowszechnione były w Polsce, przytaczamy poniżej najważniejsze ustępy tego artykułu.

Dlaczego udałem się na zjazd katolicki w Essen? Kazała mi udać się tam myśl prosta, a jednocześnie natrętna, myśl, która nie daje mi spokoju ani w dzień, ani w noc. Uczyniono zarzut chrześcijaństwu, a w szczególności kościołowi, że zawiódł w wojnie światowej. Że zawarł sojusz z temi potęgami, które musimy uznać za sprężynę w zapasach narodów. Nie chcę rozprawiać się z tym zarzutem, ale wprost prześladował mnie głos wewnętrzny: Kościół nie powinien jeszcze raz zawieść. I jeżeli — jak swego czasu zauważył p. Straimann — czasy powojenne w naszych oczach, które oglądały wszystkie okropności wzajemnego mordowania się narodów, zamieniają się systematycznie na czasy przedwojenne, to zwlekać nie wolno, to należy rzucić na szale wszystkie ideały i całą swoją osobę.

Nawiązując do przemówienia barona Soda, który we właściwy sobie sposób opowie dział się za porozumieniem polsko-niemieckim, zabrałem głos i wskazałem przede wszystkim na to, że my w ogóle Polscy nie znamy. Kto bowiem u nas zdaje sobie sprawę ze swoistej struktury tego kraju, który powstał z połączenia tak różnych i tak długo rozdzielonych części? Gospodarczo wysoko rozwinięta była dzielnica pruska Poznańskiego i przemysłowa dzielnica Górnoślaska, obie do niedawna ujarzmione kulturalnie. — Tuż obok Galicja, kraj bogaty, a tak wpływowy, jak żaden inny w monarchii austriackiej, z Krakowem stolicą staropolskiej tradycji, wspaniałym miastem królewskim z górującym nad nim Wawelem. Coś zupełnie innego — to Warszawa — nowoczesna jak Paryż, a trudna do poznania dla tego, kto nie utworze sobie drogi do prawdziwie polskich sfer towarzyskich tego miasta. Tu panowała Rosja, w której można było dobrze żyć, jeśli nie niepokoiło się policji, Rosja, która przy pomocy ciężkich budowli dawała odczuwać swoją ciężką dłoń narodowi, stojącemu na wyższym poziomie kulturalnym, Rosja, kraj dziwnej mieszaniny wielkich książąt, korupcji, szpiegostwa, knuta i prawosławia. Łapa moskiewska bardziej jeszcze cieżała na Wilnie, gdzie przesładowano język litewski nawet w najprostszych katechizmach, gdzie jednak żyła ludność inna niż w Warszawie, inna niż w Krakowie, a jeszcze bardziej różna od ludności białoruskiej z okolic Mińska. Wszystko to razem stanowi dzisiaj jeden organizm państwowy, którego my nie znamy.

O politycznych trudnościach porozumienia polsko-niemieckiego mogę tylko powiedzieć, że wydają się nieprzezwyciężone. Zacząć jednak trzeba od sprawy korytarza pomorskiego. I jakkolwiek sprawa tego korytarza wydaje się niemożliwą do rozwiązania, i jakkolwiek bardzo wiele trudności przysparza także i inne granice, to z drugiej strony budzą się już dzisiaj poglądy i nabierają coraz większego znaczenia, które będą musiały przyczynić się do zmiany pojęć o znaczeniu granicy politycznej. A już w żadnym wypadku nie wolno tym, którzy w myślach swoich wybiegają poza granice narodowostwo i myślą w okęgach, których stolice nazywają się: nafta, węgiel, opium itp., podjudzać nas z powodu granic, które dla nich dawno przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie, oprócz chyba znaczenia komór celnych i przeszkód komunikacyjnych. Trzeba nareszcie

kiem poważnym. Im jaskrawiej podkreślone zostały widome oznaki wydatnie poprawionej sytuacji finansowej i skarbowej — tem mocniej winno być zaakcentowane przypomnienie, iż dla nas symptomy poprawy stanowią mogą tylko zachęte do wytrwałości i wzmożonej pracy, lecz nie uprawniają do kwietyzmu. A to tembardziej, iż zbliża się widome okres wielkiego gospodarczego przesilenia światowego, w obronie przed którym szukać będziemy mogli sił i środków tylko u siebie samych.

Jeżeli p. min. Czechowicz tak rozumiał swe słowa końcowe, to szkoda, iż nie postawił kropek nad „i”.

M. B.

zdemaskować nacjonalizm takich nacjonalistów, którzy posługują się armiami narodowymi dla ochrony swoich międzynarodowych interesów.

Nie wolno nam też zapominać, że nasze granice przedwojenne tak nie były rezultatem rozwoju wypadków, opartego na prawie, ale raczej rezultatem trzech gwałtów, z których każdy należy do największych zbrodni historii europejskiej.

Czy nie trzeba myśleć o zemście historii, patrząc na tę granicę wschodnią, która może na długo jeszcze będzie niebezpieczeństwem dla pokoju? Czy ten korytarz, który nakształt miecza szerokiego wbija się w ziemię niemiecką nie przypomina nam miecza zemsty, wbitego w ciało tych, którzy nie-ludzkimi gwałtami zemstę wywoływali? Europa powinna przyznać się do winy i jeśli to uczyni, to stworzone zostaną warunki, w których możliwe będą rokowania.

Kulturalnych różnic między niemieckim a polskim niema zbyt wielkich. Wielu u nas mówi o Polsce, a sądzi, że mówi o Azji. Polska należy do zachodu. Polska jest w pełnym tego słowa znaczeniu Europą, o czem świadczą chociażby jej łacińskie obrazy. Jeżeli chodzi o rycerską przeszłość, to Polska z okresu wojen tatarsko-tureckich posiada tradycję wcale nie gorszą od naszych. A jeżeli chodzi o wartości większe, to wskazać na mało nam znaną literaturę polską, nie ustępującą żadnej z literatur europejskich. Mickiewicz, geniusz wszechstronny, Krasinski, głęboki myśliciel, Słowacki, genialny mistrz słowa — wszyscy trzej są poetami najwyższej klasy europejskiej. A kto mówi, że polacy nie potrafili zbudować własnego państwa, niechaj wie, że zdobył rewolucję francuską — jeśli już nazywamy to zdobyciami — posiadała Polska długo przed tą rewolucją, że ponadto wielcy jej mężowie stworzyli i rozwinęli demokrację chrześcijańską taką, że spokojnie może pójść tam na naukę niejeden z nowoczesnych tego kierunku. Do tego dodać należy lekkość i lotność umysłów polskiej. Prześlamy raz wreszcie nazywać niekulturalnymi tych, którzy nie są tak nudni jak my, którzy cenią jeszcze muzykę, piękno, gest, entuzjazm. Przecież nie wszystkie kultury muszą jeździć na żelaznych szynach i nie wszystkie narody muszą być narodami filozofów. Istnieją jeszcze inne cnoty oprócz punktualności i oszczędności i inne zalety niż nasza niezrównana porządność.

A w dziedzinie religij. Rzecz okropna, że w tej dziedzinie mogło dojść do takich nieporozumień. Polak, który za swoją zachodnią granicą widział ucisk katolików przez dawne Prusy, który znał Niemca tylko jako protestanckiego przedstawiciela junkierstwa wschodnio-pruskiego, musiał w jedno połączyć pojęcia: Niemiec i protestant. A gdy i od strony rosyjskiej było podobnie, łączyły polskości z katolicyzmem musiało dojść do takiego napięcia, że pojawiały się aż takkie pędy jak mesjanizm. Tem tłumaczy się brak poprawnych stosunków religijnych pomiędzy Polakami a Rosjanami, Ukraińcami i nami. Stan ten stał się historyczny, spełnił nawet historyczne zadania, niemniej jednak ma w sobie pewien tragizm. Ale i w tej dziedzinie niema nic straconego ani beznadziejnego.

Znam cierpienia naszych niemieckich braci w Polsce — ale nie o tem mamy tutaj mówić. O rozwoju stosunków polsko-niemieckich nie może decydować mentalność granicy. W ten sposób naszym braciom nie pomożemy. Sądzę też, że najlepiej przysłuży nam się ich sprawie, jeśli wejdziemy na drogę prawdziwie lojalnego i szczerzego porozumienia.

W artykule tym ks. Muckermann streszcza swoje własne przemówienie, wygłoszone na odbytym w tych dniach zjeździe pokojowych organizacji katolickich w Niemczech. Zjazd ten odbył się w Essen i wzięło w nim udział przeszło sto tysięcy katolików niemieckich, a między innymi wszyscy wybitniejsi politycy niemieckiego centrum parlamentarnego łącznie z ministrami centrowymi. Tego rodzaju przemówienie, wygłoszone na takim zjeździe, świadczy wymownie o tem, że w Niemczech powoli a systematycznie toruje sobie drogę myśl o zgodnym współżyciu z narodem i państwem polskiem. Rozwoju tej myśli nie powstrzymują już ani wysiłki nacjonalistów niemieckich i ich hasła odwetowe, ani konspiracyjna polityka militarystów niemieckich.

Z.

Kryzys w Międzynarodówce za- wodowej amsterdamskiej

Kilka dni temu zakończony został w Paryżu Międzynarodowy kongres socjalistycznych związków zawodowych całego świata, nieobejmujący oczywiście związków zawodowych, należących do moskiewskiej międzynarodówki zawodowej. Większą część kongresu wypełniły kłótnie pomiędzy większością, składającą się z delegatów niemieckich, francuskich, belgijskich i holenderskich, a delegacją angielską. Sporu nie zlikwidowano przed zamknięciem obrad. Dotychczasowy prezydent międzynarodówki zawodowej, angielski Purcell nie został ponownie wybrany i wogóle prezydenta nie wybrano, gdyż nie można było wybrać prezydenta anglika bez aprobaty anglików, a wybór nie anglika mógłby spowodować wystąpienie anglików z międzynarodówki. Odroczono tedy wybór prezydenta, jak również wybór na kierownicze stanowiska sekretarzy. Dotychczas było 3-ch sekretarzy: niemiec Sassenbach, holender Oudegeest i angielski Brown. Oudegeest i Brown, którzy wzajemnie najostrejsze się oskarżali, ustąpili. W przyszłości ma być tylko jeden sekretarz generalny — ale wybrany nie został. Tymczasowo agendy międzynarodówki prowadzić będzie Sassenbach. Niezależnie także sprawy siedziby prezydium i sekretariatu. Z Amsterdamu międzynarodówka chce wyjść, dotychczas jednak nie ustalono dokąd. I nie bez przyczyny — bowiem nikt nie potrafił sobie jasno zdać sprawy, jakie będą losy międzynarodówki w najbliższej przyszłości. W łonie jej bowiem zarysowały się bardzo poważne różnice natury zasadniczej. Omijano je jak tylko było można, wiedząc z góry, że dyskusja mogłaby doprowadzić do rozłamu.

Chodzi głównie o stosunek do Moskwy. Angliki zajmują w tej materii inne stanowisko, niż pozostali członkowie międzynarodówki i to trwa już dłuższy czas. Europejskie związki zajmują w stosunku do Moskwy stanowisko nieprzejednane, tembardziej, że tuż pod bokiem wyrastają im w ich państwach partie komunistyczne. Stąd antagonizm pomiędzy Moskwą a partiami socjalistycznymi europejskimi i socjalistycznymi związkami zawodowymi.

Pod tym względem panują w Anglii inne stosunki. W Anglii niema dotychczas poważniejszej partii komunistycznej. Anglia wysłała pierwszą wielką delegację związków zawodowych do Rosji, w której brał udział także i Purcell, prezydent międzynarodówki zawodowej amsterdamskiej. I jakkolwiek angliki w swoim sprawozdaniu z wycieczki silnie podkreślają, że należy się zastrzec przeciw próbom przeszczerpienia metod komunistycznych do Anglii, to jednak nie odnoszą się wrogo do metod bolszewickich w Rosji. Takie stanowisko anglików będzie zrozumiałe, gdy uwzględni się zmiany jakie zaszły w Anglii od lat przedwojennych. Wówczas robotnicy angielscy zajmowali najsłabsze miejsce w europejskim ruchu robotniczym i drugiej międzynarodówce. I to było logicznym skutkiem ekonomicznego położenia robotnika angielskiego, które od połowy 19-go wieku systematycznie się poprawiało. Od roku 1850 do 1900 zarobki w Anglii podwoiły się i były znacznie wyższe od zarobków robotnika francuskiego i niemieckiego. W takich warunkach, podobnie jak dzisiaj w Ameryce, nie można było stworzyć w Anglii silniejszej partii robotniczej. Robotnik angielski nie widział różnicy klasowej, dzielącej go rzekomo od innych warstw społeczeństwa i czuł się tak jak każdy inny Anglik albo konserwatysta, albo liberał. Dopiero w pierwszych latach obecnego stulecia zaczęła powstawać w Anglii partia robotnicza. Ze jednak zarobki utrzymywały się na wysokim poziomie — mimo że od 1900 r. do wybuchu wojny już się nie podnosiły — partia robotnicza nie osiągała nawet 10 procent mandatów do izby gmin.

Po wojnie wszystko się zmieniło. Anglia popadła w kryzys gospodarczy, z którym uporać się dotychczas nie może. Przedsiębiorcy starają się opanować kryzys przez obniżanie zarobków. Walka niedawna o płace w górnictwie była tylko etapem w tej ogólnej akcji. Bezrobocie w ostatnich latach stało się przekraczać granicę miliona bezrobotnych. Stan ten musiał obudzić w sferach robotniczych poczucie odrębności klasowej i stworzył podatny grunt dla hasła, że w ramach obecnego ustroju gospodarczego sytuacja na lepsze zmienić się dla robotnika nie może, dla hasła, że robotnik przedewszystkiem jest robotnikiem, a dopiero potem Anglikiem. Takie są głębokie przyczyny radykalizacji mas robotniczych w Anglii, radykalizacji, która nie jest przejściowa, tak jak nie jest przejściowym kryzysem gospodarki angielskiej, wpływający z utraty dawnego stanowiska Anglii w gospodarce światowej.

Nasza ekspansja gospodarcza na Bliskim Wschodzie

Monopol spirytusowy w Turcji i składy towarowe.

II.

Umowa o dzierżawę na lat 25 tureckiego monopolu spirytusowego została podpisana w dn. 1 czerwca 1926 r. przez ministra skarbu tureckiego z jednej oraz przez pełnomocnika zrzeszeń gorzelniczych w Polsce i „Banque d’Affaires de Turquie (Ischbanca)” z drugiej strony. — Tenuta miała wynosić początkowo 7 milionów funtów tureckich (4 miliony dolarów), następnie 10 milionów funtów tureckich (5,5 milionów dolarów) rocznie. — Tytułem kaucji miała być udzielona przez konsorcjum rządowi tureckiemu zaliczka w wysokości 40 milionów fr. szwajc. (t. j. dwuletnia tenuta). — Na tej podstawie utworzono spółkę akcyjną pod firmą „Tureckie Towarzystwo dla Eksploatacji Monopolu Spirytusowego” o kapitale 2.000.000 funtów tureckich, z których 45 proc. objął rząd turecki wspólnie z „Banque d’Affaires”, zaś 55 proc. przypadło polskiemu organizacjom gorzelniczym. — Wtedy dopiero (29 sierpnia 1926 r.) zaczęto organizować monopol spirytusowy, przejmując do biura administracji urzędników likwidowanej „Dette publique” tureckiej.

W dojsciu do skutku umowy o dzierżawę tureckiego monopolu spirytusowego zawiniły dwa czynniki:

1) konsorcjum polskie, które rzuciło się z zupełną nieznajomością rzeczy na to przedsięwzięcie i nie zadało sobie trudu zbadania chociażby powierzchownego miejscowych warunków. Gdyby panowie ci zapoznali się z egzystującymi w Turcji stosunkami akcyzowymi, byłoby się łatwo przekonali, że przy konfiguracji terytorium państwa tureckiego, nadzwyczaj dużym wybrzeżu morskiem o gęstości zaludnienia 4-ch do 6-ciu głów na kilometr kwadratowy, pojęcie dozoru celowego i akcyzowego staje się najzupełniej iluzorycznym i wątpliwe, aby przy tureckim systemie rządzenia stosunki te i za lat 50 uległy wybitnej poprawie.

Stąd pochodzi żywe zainteresowanie się robotników angielskich międzynarodowym ruchem robotniczym, a w szczególności eksperymentami bolszewickimi w Rosji. W Londynie powstał komitet angielsko-rosyjski, którego zadaniem było utrzymywanie stosunków pomiędzy związkami zawodowymi rosyjskimi i angielskimi i dążenie do zjednoczenia światowego ruchu zawodowego przez współpracę międzynarodówek zawodowych amsterdamskiej i moskiewskiej. Angliki zatem opowiadają się za zjednoczeniem, inni członkowie amsterdamskiej międzynarodówki przeciwni. Amsterdamsi żądali, aby rosyjskie związki przystąpiły do międzynarodówki amsterdamskiej bez żadnych zastrzeżeń, odrzucając — zanim ten warunek spełniony nie będzie — wszelką dyskusję z Moskwą, Moskwa żądanie to odrzuciła. Wobec tego postanowiono w swoim czasie w Londynie zaproponować w Amsterdamie, aby zaproszono rosyjan bez żadnych zastrzeżeń dla prowadzenia przedwstępnych pertraktacji. Gdyby Amsterdamsi na to się nie zgodzili, postanowiono w Londynie zwołać konferencję porozumiewawczą Amsterdamsu i Moskwy. W tym czasie nastąpiło zerwanie stosunków pomiędzy Anglią a Moskwą i likwidacja skutkiem tego komitetu angielsko-rosyjskiego. Ale może właśnie dlatego Purcell uważał za stosowne przemawiać na kongresie paryskim za porozumieniem z Moskwą a Brown za właściwe oskarżać związki europejskie o sabotaż wysiłków w kierunku zjednoczenia światowego ruchu zawodowego, popierając swoje oskarżenia dowodami w postaci korespondencji, którą prowadził sekretarz Oudegeest. Skutkiem tych oskarżeń Oudegeest stracił swoje stanowisko, ale Brown musiał również ze swego zrezygnować.

Różnice, które zarysowały się na kongresie paryskim są tak poważne, że wyrównać się już nie dadzą. Być może, że dla ratowania pozorów nastąpi jakaś zgoda, która umożliwi wybór nowych władz międzynarodówki, ale zgoda ta będzie tylko pozorna.

Socjalizm i socjalistyczny ruch zawodowy doszedł do punktu krytycznego. Musi pójść albo na spotkanie z komunizmem i zlać się z nim, albo poddać gruntownej rewizji swój dotychczasowy program. Tak jak jest obecnie długo już pozostać nie może. Przy każdej sposobności, przy każdym ważniejszym zagadnieniu okazuje się, że w katechizmie socjalizmu brak jest pozytywnych wskazań. Pękają wszystkie szwy szaty socjalistycznej i wszędzie prześwieca podszewka komunistyczna. Kongres paryski międzynarodówki związków zawodowych zapoczątkował koniec ruchu socjalistycznego w jego obecnej formie.

G. D.

Pozatem konsorcja europejskie, regulujące stan finansowy Turcji w latach 80-tych zeszłego stulecia, narzuciły jej warunki równie wkraczające w dziedzinę wyzysku jak nas to spotkało przy pożyczce tytoniowej włoskiej; stąd nienawiść i bojkot instytucji takich jak „Comité de la dette publique”, „Banque Ottomane” i „Régie Co-intéressée”, który naturalnie przenosi się i na obecnie powstające instytucje o charakterze fiskalnym tworzone przez obcokrajowców.

Z własnego doświadczenia i studiów przekonaliśmy się, że względnie uporządkowane stosunki akcyzowe panują tylko w Konstantynopolu, natomiast w Anatolii monopol tytoniowy, pozostający od lat 40-tych w rękach francuskich, był do tego stopnia niepopularny, że w tak ruchliwym mieście portowym jak Smyrna, trudno było się doszukać wyrobów monopolowych, — wszyscy zaś palili tak zw. „kaczak”, t. j. tytoń pochodzący drogą kontrabandy z miejscowych plantacji; o głębszej prowincji nie warto nawet wspominać.

Niesłusznie więc zarząd tej spółki zarzuca winę władzom tureckim, że nie dotrzymały swej obietnicy bronięcia konsorcjum przed przemysłowcami; — gdyby bowiem kierownicy tego przedsięwzięcia przeprowadzili odpowiednie studia na miejscu, to nabrałoby przekonania, że obietnica taka mogła być wykonana przez rząd turecki tylko na papierze;

2) drugim czynnikiem, który zachęcał naszych „działaczy” do tej imprezy jak również i poselstwo w Angorze, były ówczesne nasze władze centralne, które w celu ułatwienia sobie wprowadzenia monopolu spirytusowego w Polsce i złamania opozycji Polskiego Związku Spirytusowego udzieliły mu poparcia nietylko w formie obietnic, lecz i faktycznego wydania kilkunastu milionów litrów spirytusu akcyzowanego na długoterminowy kredyt, t. j. tak jak bezpłatnie.

Pomimo, że „Banque d’Affaires de Turquie”, będący bankiem prywatnym, miał odgrywać rolę naszego Banku Gospodarstwa Krajowego, nawet tak „przychylni” dla nas usposobione władze tureckie nie uznały gwarancji tego nowopowstałego banku za dostateczną i wobec niemożności uiszczenia przez konsorcjum kaucji, z własną gwarancją popisał „Banca Commerciale Italiana” i współpracujący z nim wiedeński „Creditanstalt”.

Ponieważ ten bank włoski uszczęśliwił nas lichwiarską pożyczką tytoniową i następnie w 1925 r. korzystał z szeregu ulg przy ruinujących nasz monopol tytoniowych dostawach surowca, nie mogąc wyżyć się przypuszczenia, że te sprawy stały się soba w pewnym związku przyczynowym i że „Banca Commerciale Italiana” udzieliła swego poparcia, uzyskawszy poprzednio od rządu polskiego dostateczne regwarancje i kompensaty.

Dlatego też Naczelną Organ. Przem. Górn. Roln. w Polsce mogła powziąć asumpt do rozpoczęcia w r. b. starań o uzyskanie pożyczki rządowej polskiej na spłatę zaległych rat w Turcji.

Ze prasa nasza zachwycała się poczynaniami tego konsorcjum, to można zrozumieć, ale trudno zrozumieć, jakim cudem w tygodniku „Przemysł i Handel” w pierwszym zeszycie styczniowym, w chwili, kiedy załamane się tej imprezy było widoczne, bowiem w dwa miesiące później sąd handlowy w Stambule ogłosił spółce polskiej upadłość skutkiem niewpłacenia kilku rat dzierżawnych, mógł być zamieszczony artykuł p. Br. Wałukiewicza, który zawierał m. i. następujący ustęp:

„Rentowność dzierżawca monopolu spirytusowego w Turcji nie da się jeszcze określić ściśle cyframi. W każdym razie stwierdzić należy, że przeprowadzone badania najwybitniejszych ekspertów spirytusowych wskazują, iż dzierżawa monopolu opłacać się będzie”.

Wobec tego, że zaangażowane zostały w tej sprawie znaczne fundusze państwowe, ingerencja Najw. Izby Kontroli w kierunku ustalenia, jak dalece w tem przedsięwzięciu były zainteresowane osobistość, stojące u steru naszych ministerstw w latach 1924/25, byłaby jaknajbardziej wskazana.

Poprzednio już zaznaczyłem, że z resztek wystawy powstały w Konstantynopolu polskie składy towarowe. Celem ich uzupełnienia na początku 1925 roku wysłano z Polski via Hamburg 5,000 tonn narzędzi rolniczych. Koszty transportu pokrył zaliczkowo jeden z banków warszawskich, zarządy zaś fabryk

towar chętnie wysłały, była to bowiem produkcja z okresu inflacji, która zalegała podwórza fabryczne, niszczącą od wpływów atmosferycznych. — Tą zaś drogą można było w bilansach wyprowadzić te pozycje jako towar wysłany celem zapewnionej sprzedaży. Wyroby te były w takim stanie, że firma transportowa w Hamburgu (przy przeładunku na okręt) wezwwała ekspertów i telegraficznie powiadomiła bank, że wobec przedzwienia i pogięcia tych narzędzi rolniczych, za towar w tym stanie odpowiedzialności przyjąć nie może.

Było więc wynikiem najzupełniej normalnym, że tylko drobna część tych narzędzi udało się sprzedać wiosną 1925 r., reszta zaś zalegała składy w Konstantynopolu i należało coś wymyśleć, aby towar ten wypchnąć dalej i głównie dostać od rządu polskiego subsydium czy też kredyty.

Ta okoliczność była głównym powodem do ubiegania się i przyjęcia koncesji na „Dépôts des machines aratoires sur les chemins — de fer Anatolie — Bagdad” z obowiązkiem pobudowania 20-tu składów na pustyni anatolijskiej, zapewnienia ich towarami i prawem eksploatacji w ciągu lat 10-ciu.

Jak dalece w tem przedsięwzięciu był zaangażowany ów bank warszawski, który w swoim czasie zmuszony był czerpać obficie z funduszy sanacyjnego Ministerstwa Skarbu, dokładnie określić nie potrafie.

Kwestia zbytu naszych narzędzi rolniczych w Turcji była zgóry przesądzoną w znaczeniu ujemnym.

Rolnictwo w Turcji stoi na b. niskim stopniu kultury. Wobec słabego zaludnienia, a nader urodzajnej gleby i jej nadmiaru, wystarczały najbardziej prymitywne narzędzia w rodzaju drewnianej sochy, ciągnięcej przez rodzinę rolnika przy pomocy conajwyżej osiołka, — jedynej siły pociągowej w tamtejszych gospodarstwach rolnych. — Zastosowanie więc europejskich narzędzi rolniczych wymagałoby przedewszystkiem zakupu odpowiedniego sprzętu, co już się nie kalkuluje i dlatego wyroby czeskie i niemieckie, lepsze od naszych i oddawane na dogodnych warunkach kredytowych, też nie znajdują nabywców.

Łudzone się z naszej strony, że uda się przy „odpowiednim poparciu” zaopatrzyć w nasze wyroby, tureckie rządy kooperatywy rolne, powstające na gruntach wydzielonych przez rząd osmanom ewakuowanym z Grecji. — I to przypuszczenie było błędne, bowiem kooperatywy te obejmujące 60 do 100 rodzin (namiotów) pracują na zasadach wspólnoty mienia i wobec niemożności zaopatrzenia ich w potrzebny sprzęt zwierzęcy, rząd turecki ekwipuje je w motorowe narzędzia rolnicze pochodzenia przeważnie niemieckiego i częściowo czeskiego, my tych wyrobów nie produkujemy jeszcze nawet na własną potrzebę.

Z powyżej przytoczonych szczegółów wynika, że nie było żadnych realnych podstaw do powstania tych dwóch polskich imprez w Turcji i zdaje się główną ideą przewodnią organizatorów była chęć uzyskania jaknajwydatniejszych subsydjów, kredytów i gwarancji od rządu polskiego.

Czy i jak dalece akcja ta została uwieńczona powodzeniem, nie jest mi wiadomem, uważam jednak, że zbadanie tych spraw wchodzi w zakres kompetencji Najwyższej Izby Kontroli.

Prosimy wyciąć i zachować

WYCINKI

z gazet i czasopism całego świata w każdej żądanej sprawie jako

najlepsze źródło informacji niezbędne dla wszystkich

biur i instytucji państwowych, społecznych, kulturalnych, przemysłowych i handlowych, oraz dla osób wszelkich zawodów, zbiera i na zamówienie dostarcza, tudzież załatwia prenumeratę dzienników i czasopism krajowych i zagranicznych.

INFORMACJA PRASOWA POLSKA w Warszawie

ulica BRACKA № 5.

Korespondenci we wszystkich stolicach.

Listy z Paryża

Drogi rosyjskiej emigracji

(Od własnego korespondenta „Prawy”).

Paryż, 16 września.

Paryż jest dziś najważniejszym ośrodkiem rosyjskiej emigracji. Berlin, Praga, Belgrad i Sofja — to ośrodki drugorzędne, jeśli nie zawsze liczbowo, to w każdym razie intelektualnie i politycznie. W Paryżu mieszcza się najpoważniejsze organizacje „zarubieżnej Rosji”; w Paryżu jest najwięcej pism rosyjskich.

Emigracja rosyjska jest bardzo rozbita i rozpolitykowana. Wszystkie grupy nienawidzą właściwie bolszewików i wszystkie mówią o walce z nimi, ale bardzo rozmaicie walczą tę sobie wyobrażają, ale toczą między sobą zaciete polemiki głównie na temat... przyszłego ustroju Rosji. Spór to bardzo akademicki, dosłowny to „targ o skórę niedźwiedzia”, którego jeszcze nie upolowano. Sklasyfikowanie emigracji pod względem politycznym nie jest rzeczą łatwą, bo mamy tu do czynienia z żywiołem płynnym, obfitującym w fuzje i rozłamy. Spróbujmy przynajmniej naszkicować ramy, w jakie życie emigracji jest ujęte.

Na skrajnej prawicy mamy obóz monarchistyczny, z zw. **Monarchiczkoje Obiedienienie**, na czele którego stoi rada w następującym składzie: A. N. Krupienskij, książę P. L. Oboljenski, N. D. Talberg i S. N. Gorodickij. Monarchiści odbywają co pewien okres zjazdy, w których bierze udział zwykle około setki delegatów, samych „pomieszczyków”. Organem ich jest nieregularnie się ukazujący biuletyn **Dwugławyj Orioł**. Monarchiści rosyjscy nie zrezygnowali jeszcze ze swych majątków; gdyby mogli — postawiliby wszystkich bolszewików, socjalistów i republikan rosyjskich z Miliukowem włącznie „pod stienkę”. W. Ks. Cyryl Włodzimierzowicz jest już dostatecznie ośmieszony, aby go uznawali za kandydata na tron carski, ale nie przynależą jeszcze tych praw W. Ks. Mikołajowi Mikołajewiczowi, którego prawica rosyjska nazywa zwykle „nacionalnym woźdźdźm”. Mamy następnie o wiele szerszy i sympatyczniejszy obóz konstytucyjnych monarchistów, którzy przeważnie jednak unikają wypowiadania się na temat przyszłego ustroju Rosji. Uważają — i słusznie — że ważniejszą rzeczą jest obalenie ustroju obecnego. Organizacją skupiającą emigrację rosyjską tego odcienia jest **Russkij Nacionalnyj Komitet**, którego prezesem jest p. Antoni Kartaszew; wśród wybitnych działaczy widnieją nazwiska pp. Michała Fiedorowa i Włodzimierza Burcewa (ten odbył niemałą ewolucję!) R. N. Kom. uważa się za reprezentację całego uchochództwa rosyjskiego, wydaje proklamacje do narodów obcych, pisuje noty do rządów i posiada nieregularnie ukazujący się **Dniownik**. Poza tym dwa dzienniki i trzy tygodniki wyrażają różne odcienie myśli, jakiej wyrazić nie może R. N. K., co nie oznacza wcale, aby redaktorowie tych pism zawsze byli członkami Komitetu.

Najbardziej prawniczym organem jest dziennik **Russkoje Wremia**, redagowany przez p. Aleksandra Filipowa. Jak cała prasa emigracyjna rosyjska, tak i ten dziennik bardzo się interesuje polską polityką zagraniczną i wewnętrzną. Ostatnio ogłosił rozdział pamiętników S. D. Sazonowa poświęcony Polsce (nieścisły i tendencyjny fragment rosyjskiej polityki wobec Polski przed Rewolucją), oraz feljton M. Bieszkow-Bieszkowskiego, pisarza wydalonego niedawno z Polski; w feljtonie tym autor daje złośliwie i płytko pisaną sylwetkę Marszałka Piłsudskiego.

Drugim dziennikiem prawniczym jest **Wozroźdzenie**. Różnice ideologiczne między nim a organem poprzednim nie są wielkie, ale kiedy pierwszy „robi bokami” — drugi ma być zapewniony, albowiem jest własnością p. A. Gukasowa, bogatego przemysłowca naftowego. Do połowy sierpnia redagował **Wozroźdzenie** p. Piotr B. Struwe, b. demokrat, a potem minister spraw zagranicznych w „rządzie” Wrangla. P. Struwe był duszą „zarubieżnego” zjazdu rosyjskiego, jaki obradował w Paryżu w kwietniu r. z. Był to zjazd prawicy monarchistycznej wszelkich odcieni, na którym taki zacny patriota rosyjski jak p. M. Fiedorow uchodził za „lewicę”. Z pisma musiał p. Struwe ustąpić dlatego, że nie mógł się porozumieć z wydawcą. Ten ostatni usunął go z wydawnictwa dość obcesowo. Obecnie redaktorem naczelnym jest p. Juljus F. Siemionow, człowiek miły i rozsądny, z którym Polak może się porozumieć. Właśnie z inicjatywy p. Siemionowa ukazała się na łamach **Wozroźdzenia** seria artykułów o stosunkach polsko-rosyjskich, w których po raz pierwszy padło z kół emigracji hasło, że sprawa granic polsko-rosyjskich powinna być rozstrzygnięta na podstawie obecnych

warunków terytorjalnych” (na podstawie **Wozroźdzenia** i innych terytorjalnych ustaleń). Ma się rozumieć, my uważamy, że sprawa ta w ogóle nie potrzebuje być „rozstrzygnięta”, bo już jest „rozstrzygnięta”, ale z punktu widzenia emigracji rosyjskiej zasugerowanej opinii Sazonowa, że jedyną granicą możliwą jest... linia Bugu — widzimy w stanowisku **Wozroźdzenia** pewną śmiałość podkreślenia godną.

Zdymisjonowany p. Struwe zaczął wydawać własny tygodnik **Rossija**. Broni w nim nadal swego punktu widzenia, że emigracja powinna odłożyć na bok spory ideowe, że powinna zapomnieć o przeszłości, a zjednoczyć się dla walki z bolszewizmem. Wykpiwa taką politykę p. Grzegorz A. Aleksinski, na łamach swego tygodnika **Rodnaja Ziemia**. „Nam trzeba — pisze — wodza-proroka”, a Struwe nie jest ani wodzem, ani prorokiem”. A co do jednoci, to p. Aleksinski ani słuchać nie chce o porozumieniu z takim np. p. Miliukowem, którego uważa za „wroga Rosji narodowej”. Jest bowiem p. Aleksinski najgorętszym zwolennikiem obalenia bolszewików drogą interwencji zbrojnej, zorganizowanej przez emigrację na podstawie porozumienia z Polską i Rumunią.

Nie wykluczają również takiego porozumienia redaktorowie innego tygodnika gwałtownie antybolszewickiego p. t. **Bor'ba za Rossija** (redagują go członkowie Komitetu Narodowego, przy współpracy niektórych działaczy, stojących bardziej na lewo, jak np. p. S. P. Mielgunow). Ci ostatni, podobnie jak cała prawica rosyjska, nie wykluczają żadnego w ogóle porozumienia, mającego na celu zbrojną interwencję przeciwko bolszewikom, ale nie pójdą na wszelkie warunki. **Bor'ba za Rossija** przeznaczona jest dla antybolszewickiej propagandy wewnątrz Rosji. Tak przynajmniej zapewniają jej redaktorowie. Ile egzemplarzy dostaje się tam naprawdę? Na łamach tego tygodnika umieścił niedawno p. Mielgunow artykuł czyniący wladzom polskim wymówki (w przyszłym bar dzo tonie) z powodu wydalenia kilku Rosjan z granic Polski w związku z zabójstwem Wojkowskiego; autor zapewnia, że „prawdziwi przyjaciele Polski znajdują się w obozie antybolszewickich Rosjan”.

Nie wątpimy w to, ale opinii polskiej trzeba dać tego dowody bardziej konkretne od ogólnikowych zapewnień. Rosjanie na emigracji mieli już czas namyśleć się nad tem, jak się w przyszłości ułożą stosunki polsko-rosyjskie. Są w Polsce ludzie, którzy mają na ten temat bardzo wyrobione zdania: jedni w możliwości przyjaznego współżycia nie wierzą, inni — wierzą. Ale ci ostatni niczem swej wiary nie mogą poprzeć. Takie wywody, jak p. Sazonowa, podcinają grunt pod nogami. Jeśli zagadnąć na ten temat wybitnych działaczy rosyjskich z emigracji, to najczęściej spotyka się ze zdaniem, że emigracja nie ma prawa z niczego zrezygnować, ani niczem się wiązać. My uważamy, że emigracja przesadza wagę swego słowa. Tembardziej rozbrajające jest stwierdzenie, że nima na emigracji prawie nikogo, kto by wyraźnie i uczciwie powiedział, że kresy wschodnie „rosyjskimi” nie są i że ani ta, ani przyszła Rosja żadnych do nich praw nima.

Cały wyżej naszkicowany obóz można nazwać „interwencyjnym”. Natomiast lewe skrzydło kadetów, oraz socjaliści są interwencji obcej przeciwni. Organem tego obozu jest dziennik **Poslednija Nowosti**, do brze prosperujący, redagowany przez p. Pawła N. Miliukowa. Człowiek ten uprawiał w czasie wojny politykę imperialistyczną zwierzchu tylko liberalnym pociągnięciem pokostem. Dziś obawia się bardzo wszelkich prób obalenia bolszewizmu drogą obcej interwencji. Największy go strach przejmują na myśl, że Marszałek Piłsudski przy poparciu W. Brytanji może pójść na Moskwę. Kilka tygodni temu p. Miliukow rozpoczynał wśród emigracji pogłoskę, że wie „z najpewniejszych źródeł”, iż Marszałek Piłsudski mobilizuje „siedem dywizyj”, mających znieśc wrogą wrota do Rosji.

Wielkim przeciwnikiem interwencji jest również p. Aleksander F. Kierenski, mocno wśród emigracji zdeprecjonowany wódz „eserów”. Do niedawna mieli oni w Paryżu własny organ codzienny p. t. **Dni**, ale (odkąd Praga przestała go subwencjonować) dziennik ten przestał wychodzić. Dziś „eserzy” ograniczyli się do wydawania małego tygodniczka p. t. **Russie Opprimée**, wydawanego po francusku w celach propagandy antybolszewickiej. Przeciwnicy interwencji uważają, że Sowiety mogą być obalone z pożytkiem dla Rosji tylko od wewnątrz. Ze potem Rosja będzie potrzebowała pomocy demokracji europejskiej — to pewne, ale wszelka ekspedycja wojskowa cudzoziemska kryje plany

SJONIZM

Na marginesie kongresu sjonistycznego w Bazylei

Trzydzieści lat minęło od chwili, gdy w Bazylei zebrał się pierwszy kongres sjonistyczny. Ten pierwszy kongres odbywał się pod hasłem: „Sjonizm żąda dla narodu żydowskiego stworzenia prawnopublicznej siedziby w Palestynie”.

Twórcą sjonizmu był dziennikarz wiedeński Herzl, który pierwszy wystąpił z programem, że kwestja żydowska rozwiązana być może tylko przez koncentrację elementu żydowskiego w starej jego ojczyźnie. Na tym pierwszym kongresie ideologia Herzla została przyjęta i stała się punktem wyjścia dla światowego ruchu żydowskiego, ruchu, jakiego dotychczas świat nie znał. Chodziło bowiem ni mniej ni więcej tylko o całkowitą przebudowę ideologii żydowskiej gospodarczej, społecznej i politycznej i o emancypację żywiołu żydowskiego na zewnątrz.

Bazylea stała się niejako kolebką ruchu sjonistycznego. Szereg następnych kongresów obradował w jej murach, a obecnie zakończył swe obrady w tem mieście 15-ty kongres. Bazylea posiada zresztą piękną tradycję. Była jednym z ognisk humanizmu i reformacji, działali w niej Erazm, Jakób Burekhardt, Bachofen, Böcklin i Nietzsche.

Pierwsze wysiłki w kierunku żydowskiej kolonizacji w Palestynie czynił Herzl, starając się uzyskać od sultana tureckiego pozwolenie na imigrację żydów do Palestyny w większych rozmiarach. Równocześnie dzięki wysiłkom Herzla został powołany do życia „Jewish Colonial Trust” — żydowski bank kolonialny, z siedzibą w Londynie i z kapitałem zakładowym 200 tysięcy funtów ang. Bank ten posiada dzisiaj zaledwie piątą część projektowanego kapitału.

Plany Herzla w Turcji nie powiodły się, a to dzięki przeszkodom i opozycji ze strony finansjery żydowskiej. Niemniej jednak ruch sjonistyczny szerzył się w szybkim tempie, wszechświatowa organizacja sjonistyczna stała się międzynarodowym czynnikiem politycznym pierwszorzędnej wagi, a hasło odbudowy Palestyny poczęło przybierać realne kształty.

Już na piątym kongresie sjonistycznym w Bazylei, w roku 1901 został stworzony żydowski fundusz narodowy, przeznaczony na zakup ziemi w Palestynie, a stanowiący nienaruszalną własność narodu żydowskiego. Środków z tego funduszu używa się także na prowadzenie robót melioracyjnych w Palestynie i na zasilenie nieużytków pustynnych. Na inne cele gospodarcze w Palestynie i na pomoc emigracyjną został stworzony w roku 1921 inny fundusz, „Fundusz odbudowy Palestyny” t. zw. Kerem Hajesod.

Na właściwe tory weszła sprawa realizacji programu sjonistycznego w roku 1917, gdy to angielski minister spraw zagranicznych Balfour złożył swoją słynną deklarację o utworzeniu siedziby narodowej (national home) dla żydów w Palestynie. Deklaracja ta głosi: „Majestat Jego Królewskiej Mości sprzyja stworzeniu siedziby narodowej dla żydów w Palestynie i usiłuje uczynić wszystko, by ułatwić osiągnięcie powyższego celu”. Od tej deklaracji upłynęło 10 lat i realizacja programu sjonistycznego posuwała się znacznie naprzód. Liga Narodów powierzyła mandat nad Palestyną rządowi angielskiemu dla umożliwienia mu wykonania obietnicy Balfoura.

Mimowoli nasuwa się myśl o zrobieniu bilansu dziesięcioletniej akcji sjonizmu nad odbudową siedziby narodowej w Palestynie. Ta kim bilansem był ostatni 15-ty kongres w Bazylei. Jedną z najważniejszych deklaracji tego kongresu stwierdza, że rząd angielski, jako rząd mandatowy nie spełnia wszystkich swoich obowiązków, że obala zasadnicze prawa, że nawet podważa honor żydowskiej kolonizacji żydowskiej. Wynika z nich, że Pania wyciągnąć żadnych konsekwencji.

Inne rezolucje kongresu dają obraz gospodarczego położenia Palestyny i potrzeb kolonizacji żydowskiej. Wynika z nich, że Palestyna przeżywa ciężki kryzys gospodarczy, na co składa się wiele przyczyn. Jedną z najważniejszych i najbardziej przekonujących przyczyn kryzysu gospodarczego w

„imperialistyczne” dla Rosji niepożądane. „Eserzy” kilkakrotnie już próbowali dojść do porozumienia z bolszewikami; chodziło im o uzyskanie minimalnej swobody ruchów, a z chęcią wróciłoby do kraju. Ale bolszewicy wola nie ryzykować.

Dodajmy na koniec, że wydawnictwo **Poslednija Nowosti** wydaje także miesięcznik literacki **Ziwno**, redagowany przez p. Michała Kantora. Poza tym wychodzą w Paryżu dwa nieregularne wydawnictwa periodyczne rosyjskie o bardzo bogatej i interesującej treści: **Sowremionnaja Zapiski**, oraz **Russkaja Myśl** (redaktor: p. P. B. Struwe).

Kazimierz Smogorzewski.

Palestynie, który specjalnie dotyka kolonizację żydowską jest ta okoliczność, że Palestyna w obecnych warunkach należy traktować jako kraj kolonialny, który jednak pozbawiony jest oparcia o wpływy gospodarcze i siłę podatkową kraju macierzystego. „Macierzystym krajem” w takim znaczeniu jest dla Palestyny rozproszone po całym świecie żydostwo, które jednak samo przeżywa ostry kryzys, gdyż najliczniejsze rzesze żydowskie środkowej i wschodniej Europy zostały w wyniku wojny i powojennych kryzysów spauperyzowane i same odwołują się do pomocy i ofiarności.

Zważywszy to, trzeba dojść do przekonania, że w Palestynie jednak bardzo wiele zostało zrobione i że objawy zwątpienia w dalsze powodzenie akcji, kryzys moralny, nie są uzasadnione.

Przyczyny tego drugiego kryzysu są następujące: Ostatnia fala imigracyjna przyniosła do Palestyny sporo żywołów niedostatecznie materialnie i duchowo przygotowanych do życia w nowych warunkach. Żywioły te widziały się zmuszone opuszczać Palestynę i one to głoszą pieśń żałobną o katastrofie akcji sjonistycznej. Drugą przyczyną jest brak w Palestynie odpowiedniego kierownictwa gospodarczego całej akcji i brak wszelkiej aktywnej gospodarczej polityki ze strony miejscowego rządu.

Dalszą niemiernie ważną przyczyną jest niedostateczny dopływ kapitałów zarówno ze strony prywatnej jak i ze strony funduszu odbudowy.

W roku 1924 imigracja żydów do Palestyny wynosiła 10.000 osób, w roku 1925 — 34.000 osób, w roku 1926 — 13.000 osób, a odpływ 7.000 osób. W roku 1927 odpływ jest większy niż przyływ.

Masowego odpływu wczorajszych przybyszów nie można uważać za bankructwo całej akcji. Takie rzeczy znane są w historii kolonizacji i wszędzie obserwowane. Wyścarki przypominają Amerykę. Kryzys w Palestynie nie ogarnia wszystkich dziedzin pracy kolonizacyjnej. Są dziedziny gospodarki, w których w okresie najcięższego kryzysu zaznaczają się bardzo dobre wyniki. I gdyby Palestyna była zwykłą kolonią i korzystała z pomocy macierzystego kraju przy budowie własnej gospodarki, kryzys nie budziłby żadnych obaw. Stąd myśl o pożyczce międzynarodowej, w rodzaju takiej, jaką otrzymała Grecja na przesiedlenie półtora miliona greków z Azji Mniejszej do rodzinnego kraju. Nie należy bowiem zapominać, że Palestyna posiada olbrzymie bogactwa mineralne i chemiczne, które łatwo mogą być wyzyskane i stać się źródłem bogactwa tego kraju.

Prezydentem organizacji sjonistycznej wszechświatowej jest Chaim Weitzman, zatwierdzony ponownie na tem stanowisku przez Kongres. Prezydentem egzekutywy wybrany został Sokolow. Weitzman jest typem angielskiego dyplomaty i bezwzględnie najtęższą głową w organizacji. Dzięki jemu w stosunkach z Anglią nima poważniejszych nieporozumień ani zaognień. Weitzman umie czekać i wie doskonale, że zatargi z Anglią nie doprowadziłyby do celu. Ma za sobą takich ludzi jak Louis'a Marshalla i Felksa Warburga w New-Yorku, Sir Alfreda Monda w Londynie i Oskara Wassermana w Berlinie i pracuje mistrzowsko ich wpływami.

Przeciwnictwem Weitzmana jest głośny Zabotyński, nazywany często żydowskim Mussolinim. Zabotyński jednak nie posiada licznych zwolenników, widocznie ideały i zasady Mussoliniego nie znajdują oddźwięku wśród żydów. Z 280 delegatów na Kongres tylko 11 reprezentowało rewizjonizm, t. j. kierunek i ideologię Zabotyńskiego.

Język hebrajski jest dzisiaj w Palestynie językiem potocznym i uznany został za język oficjalny w tym kraju. W Jerozolimie otwarto został uniwersytet żydowski.

Kierunek sjonistyczny dominuje w życiu partyjno-politycznym żydów. Z 34 posłów żydowskich do sejmku polskiego i 12 żydowskich senatorów, 33 posłów reprezentuje sjonizm. Sjonizm rozpadła się jednak na szereg frakcji jak np. „Mizrachi” czyli sjonisci religijni, Hitachdut, Poale Zion i in. Najsilniejszą jest t. zw. ogólnosjonistyczna partja, która jest partją mieszczańską względnie małomieszczańską.

Sjonizm nie rozwiąże kwestji żydowskiej w krajach, przez żydów zamieszkałych, a więc i w Polsce. Uznaje on, że wszyscy żydzi w Palestynie zamieszkać nie mogą i że wielu pozostać musi w Europie. Dlatego dąży do znalezienia sposobu współżycia z ludnością chrześcijańską i chce zwalczać nienawiść do żydów przez przestrzeganie zasad lojalności w stosunku do państw których żydzi są obywatelami.

(Bazylea)

Dr. S. Szeps.

Cieplce Trenczyńskie

Perła wód słowackich.

Podróż do Trenczyna nie należy wcale do przyjemności. Na przebycie 273 km. zużywamy, jadąc pociągiem pośpiesznym, ponad 10 godzin, gdyż czekamy po godzinie w Dziezicach i Piotrowicach, przeszło godzinę w Boguminie, a nadto przesiadamy się w Boguminie, Zylinie i w końcowej stacji kolejowej Tepli, co chyba również podróży nie oszczędza. Ostatecznie po 10½ godzinach dobiegamy do mety i mając tam zapewnione leże, wnosimy do wyznaczonej nam ubikacji tłumoki podróży, rzucając przelotnie okiem na zalesione wzgórza i rozkoszując się już napróżd wymarzoną wypoczynkiem.

Pierwszy kłopot to sprawa mieszkania. Trenczyn, żyjący tylko życiem sezonowym, nie rozbudowuje się należycie, że zaś ilość kuracjuszy rok rocznie wzrasta, przeto o mieszkania trudno i trzeba je już z pierwszym promykiem wiosennego słońca sobie zapewnić.

Doktorów (lekarzy) jest tu kilku, zaś wśród nich dwóch Polaków, jeden z nich to znany zaszczepnie z prac literackich i wyleczenia wielu kwiekających rodaków, Dr. Filipkiewicz.

Aby zapoznać się z miejscowością, z ulicami, kościołem, parkiem i domem zdrojowym, ważniejszymi jadłodajniami i prazdrojami pilznera wystarczy kilka godzin, gdyż Cieplce, rozsiadły się na niewielkiej przestrzeni, zajmującej co najwyżej 2 km. kwadr. powierzchni, przypominają nasz kochany Żegiestów, którego rwący Poprad zastępuje tu mniej rwący, ale za to błotnisty potok Tepliczka, od południowego wschodu ku północnemu zachodowi, ku potężnej rzece Wag, swe wody toczący.

W dolinie tego potoku, 280 m. nad poziomem morza, pośród łańcucha Małych Karpat, którego szczytami są Klepacz (574 m.), Machnacz (568 m.), Ostry Wierch (467 m.) rozpostarli się Cieplce, perła wód słowackich.

W dziełku D-ra Filipkiewicza z r. 1901, zatytułowanem „Cieplce Trenczyńskie”, znajdujemy następujące dane meteorologiczne: klimat łagodny, dnie ciepłe, noce chłodne, cie płoła od maja do września przeciętnie 17° C., stan barometryczny 733 mm. i średnia wilgotność 77 proc.

Powyzsze daty, zgodne są z rzeczywistością. Powietrze w Cieplcach jest górskie, czyste, ożywcze, bogate w ozon i wywierające wpływ zbawiający na chorych, ze wszystkich państw sąsiednich tu przybywających. O pobliskich i tak zachwalanych Piszczanach, ze względu na nizinne położenie ich stanowczo tego powiedzieć nie można.

Szkoda tylko, że tego roku jakoś pogoda nie dopisuje. Zaledwie uśmiechnie się do nas promyk słoneczny z poza 952 m. wysokiego Zihlawika, już przesłaniają go czarne chmury, walące gdzieś od Wagu i początkowo drobny kapuśniaczek, a później strumienie deszczu spływają nam na głowę, by oplukać nas z siarki, w licznych zbiornikach, studniach i wannach przed chwilą nabytej.

Ale ten deszcz tutejszy jest przecież jakis inny, niż np. w Zakopanem, gdyż wcale nie żłbi, a co najważniejsza, dzięki dobrej gospodarce gminy i Zarządu zdroju spływa szybko do kanałów, z nich zaś do Tepliczki, tak, że po kilku minutach znowu jest sucho. Pierwszy promyk słońca przywraca pogodę ducha.

A pogoda ducha jest tutaj koniecznie potrzebna, gdyż tylu reumatyków, artretyków, tabetyków i innych tyków rok rocznie bawi tutaj w nadziei wyleczenia się, że melancholia narobiłaby tu spustoszenia. Stąd może w dancinгах, których i tutaj nie brak. Kręca się także przeróżni... tycy i przeróżne tyczki.

Odkrycie Cieplce Trenczyńskich przypisuje legenda pasterzowi, który wpadł przed 500 laty w gorące bagno trenczyńskie, wy ratował się zeń i cierpiąc na nogę w niem się kąpał i wyleczył.

Z istniejących zapisków, oraz z historii powstania Cieplce dowiadujemy się dalej, że wody trenczyńskie były już w r. 1488 znane, że w r. 1726 stanął tutaj pierwszy dom muryrowany i 2 domy drewniane, wreszcie, że w r. 1752 hr. Józef Illeeshazy ujął źródła w zbiorniki z upustami, wybudował domy dla chorych, kościół, kastel, dom zajezdny i budynec dla służby kąpielowej, że zatem był on twórcą dzisiejszego zakładu.

Z biegiem lat wprowadzono tutaj oczywiście różne ulepszenia, a mianowicie zdrenowano dolinę Tepliczki, zaprowadzono kana-

lizację i światło elektryczne, wzniesiono przerwne budowle w różnych stylach, nawet w maurytańskim, i z dawnej dzikiej i leśnej osady stworzono cacko, świadczące chlubnie o twórcach, o osiadłych tutaj lekarzach, oraz o sprężystym i pełnym inicjatywy Zarządzie, kroczącym napróżd z duchem czasu i postępu.

I tylko dziwi nas, że nie zbudowano dotąd odnogi kolejowej ze stacji Tepli do samego zakładu zdrojowego, istniejący bowiem tramwaj elektryczny nie może sprostać swemu zadaniu.

Cieplce Trenczyńskie posiadają sześć nader bogatych radioaktywnych źródeł siarczanowych, wytryskujących szczelinami dyslokacyjnymi z utworów mezozoicznych poprzez wapienie należące do formacji trzeciorzędnej. Dostarczają one 1250 metrów sześciennych wody na dobę i zasilają 6 zbiorników, kąpiele wapienne i natryski. Temperatura term trenczyńskich jest w istniejących źródłach różna i waha się między 36 a 40 stopni Celsjusza.

Według składu chemicznego źródła Cieplce Trenczyńskich należy zaliczyć do grupy wód siarczano-wapiennych, zaś według własności fizycznych do rzędu term cieplych i gorących, wskutek czego lecznicze ich zastosowanie jest nader obszerne i różnorodne.

O ile ktoś twierdzi, że zimne wody siarczane można ogrzać i ten sam jak w Cieplcach lub nawet większy skutek osiągnąć, myli się, gdyż przez ogrzanie, względnie ziębienie wód mineralnych zmieniają się ich własności oraz ich skład chemiczny.

Zbiorniki wodne, służące do wspólnych kąpiele męzczyzn i kobiet ustawione są wprost nad źródłem, które wypelnia je stale przez otwory na dnie zbiorników. Chory kąpie się więc właściwie w samym źródle, przez co wystawiony jest na bezpośrednie działanie promieniowania radu, oraz wchłania gaz siarkowodorowy, którego wpływ na organizm ludzki nie jest również bez znaczenia.

Dziełko D-ra Filipkiewicza „Cieplce Trenczyńskie” zawiera wszelkie daty odnoszące się do term, ich własności i wpływu leczniczego, dlatego pomijamy te szczegóły, odsyłając ciekawych do powyższej publikacji. Dziełko D-ra Filipkiewicza wyszło nakładem S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie i tam zapewne jest do nabycia.

Prócz kąpiele w zbiornikach i wannach, stosują tu jeszcze picie wody siarczanej, natryski oddzielne lub w połączeniu z kąpielą, okłady mułowe, wreszcie hydropatję, kąpiele gazowe, elektryczne, masaż ciała, gimnastykę itd.

Do Cieplce Trenczyńskich przyjeżdżają, jak zresztą wszędzie, nie tylko chorzy, lecz i zdrowi, łączący jedynie zabawy, pobudzenia nerwów i flirtu. Dla tych urządzono w pięknym parku zakładowym place tenisowe, a na stawie, romantycznie położonym i zasilanym wodą z górskiego potoku, pływalnię.

Kuracjusze na ogół są szalenie pilni. W damy, a więc w Budziejowicach, Koszycach, Wiedniu, Peszcie, Krakowie lub w Warszawie wstają zazwyczaj między godziną 8 rano, a 12 w południe, gdy tymczasem tutaj o godzinie 5 rano są już na nogach, gdyż każdy obawia się, by mu broń Boże basen nie uciekł, muł się nie wyziebił, natrysk nie zamarł, lub madonna ze studni z jakim kuracjuszem nie zwała...

Nawet kasjerka, sprzedająca w kasie bilety kąpielowe, z braskiem dnia jest już na stanowisku. Taka panuje tutaj pilność.

Od 5-tej więc rano suną „tycy i tyczki” w różny sposób omotani do basenów, waniów, bagien itd., rozbierają się w swych szatniach lub czekają w ogonku. Panowie przywdziewają fartuszek, panie kładą koszulkę i jazda pod natrysk. Po oplukaniu ciała (mówi się przyzwyczajeniu do temperatury) wchodzi mężczyźni z jednej, a panie z drugiej strony do basenów, których długość wynosi od 5,70 do 12 metrów, szerokość od 5,68 do 6,95 m. i głębokość od 1,26 do 1,50 m.

Kto silniejszy, a może i skromniejszy, ten stoi zwykle w basenie w miejscu, kto słabszy, względnie uważa się za dygnitarza, ten siada na ławce. W basenie siedzi się od 10 do 30 minut, zależnie od przepisu lekarskiego.

W basenie winna panować cisza, atoli publiczność nie wiele robi sobie z tego, rajcując i mieląc językiem, aż uszy bolą.

Nad kąpiaciami się unosi się kopała basenu, oświetlona światłem górnym, na ścianie olbrzymi zegar przestrzega, by nie przeciągać struny kąpiąc się za długo. Przy wyjściu z

Nasze uzdrowiska pod ochroną ustawy paszportowej

ZAKOPANE

II.

Poruszona w ostatniej korespondencji sprawa cennika maksymalnego dla hoteli i pensjonatów zakopiańskich wymaga bliższego jeszcze omówienia. Napozór wydaje się, że ustanowienie cennika takiego ma dla letnika jedynie dobre strony: umożliwia mu pobyt w Zakopanem, zapewniając przepisane w cenniku minimum pożywienia i chroni od wyzysku.

Jest to jednakże pozór zwodniczy.

Cennik maksymalny bowiem hamuje w wy sokim stopniu zarówno rozwój, jak inicjatywę w kierunku podniesienia poziomu istniejących hoteli i pensjonatów i uniemożliwia powstawanie nowych, któreby nie ustępowały w jakości pensjonatom zagranicznym. Cennik ten ma rzekomo na celu zapewnić Zakopanemu dostateczną frekwencję i unicestwić konkurencję zagranicy. Niema takich ograniczeń w cenach dla Krynicy, która, dzięki właściwościom leczniczym swych wód i kąpiele, nie potrzebuje obawiać się niedostatecznej frekwencji. Ale Zakopane nęcić musi jeszcze czemś więcej, aniżeli wysokością 840 mtr. nad poziomem morza. Boć ostatecznie turyści mogą robić wycieczki z Poronina lub innych miejscowości okolicznych, dla wielu chorych wystarczy czyste powietrze wiejskie, a ludzie zdrowi, lecz nie turyści, znajdą sobie wiele innych miejscowości, gdzie będą mogli opalać się, spacerować i tańczyć. Trzeba zatem zjednywać sobie gości czemś innem jeszcze. Ale czy cennik maksymalny stworzyć może tę przynętę? Czy ceny nie unormowałyby się same, gdyby się okazało, że letnicy w ciągu jednego sezonu zawiedli? Czy zdrowy rozum nie kazałby właścicielom pensjonatów, wobec stojących pustką pokoi, zaniechać wyzysku, o ileby się doń z tak złym rezultatem uciekli? Czyż nie kazałby im starać się o pozyskanie i przywiązanie gości także przez możliwe udogodnienia i uprzejmienie im pobytu?

Zamiast tego wysiłku widzimy obecnie tylko liczne ujemne wyniki omawianego tu rozporządzenia. Wystarczy przyrzeć się nowopowstałym pensjonatom w Zakopanem, by się przekonać, jak tandentne powstają budowle w tej letniej stolicy kraju. Jeżeli Zakopane ma zostać kiedykolwiek tem, czem naprawdę zostać może i powinno, to nie można budować takich pomieszczeń, do których naprawdę niesposób będzie wpuścić przeciętnego letnika, nie mówiąc już o cudzoziemcach! Hotel Bristol miał być według zamierzeń wykonany z pewnym komfortem, a nawet luksusem, lecz powiadają, że gdy w trakcie budowania okazało się, że cennika urzędowego ominąć nie będzie można, wykończono go bylejak, byle przedzej, byle otworzyć na sezon zimowy. Przetrwiał ten krótki sezon gwiazdkowy, przetrwiał dłuższy sezon letni i już, rzekomo u progu ruiny, został sprzedany Warszawskiej Kasie Chorych. Bo też nie porządniejszego naprawdę ostać się nie może.

Dobre pensjonaty, powstałe jeszcze przed cennikiem, szukają nabywców, lecz szukają daremnie. A poza tem wszystkie one znajdują się w stanie mniejszego lub większego zaniedbania. Nawet w najlepszych są braki, i to wielkie. Przecież, żeby coś utrzymać na wysokości, to trzeba wciąć łożyc w inwestycję i konserwację. A tak marnuje się dobytek. Ozdoby i krany mosiężne zżera śniedź, bo ich nikt nie czyści. Służby jest mało, więc jest przeciążona praca. Jedna służąca obsługuje nieraz czternaście pokoi sprząta korytarz, podaje jedzenie tym, którzy jedzą w pokoju, a śniadanie wszystkim, zmywa naczyńia, czuwa na piętrze, czyści ubrania i obuwie, przygotowuje kąpiele i obsługuje tak licznych tutaj chorych. To chyba aż nadto. To też nie można się dziwić niedokładnościami i powierzchowności w spełnianiu obowiązków.

basenu mistrze kąpielowi zarzucają na każdego prześcieradło, udając, że go wycierają i jazda do zakokowania (po czesku zabalenia) i wypacania niedomagań wewnętrznych.

Owinięty, jak niemowlę, leżysz teraz na kanapie w swej szatni i ani rączką ani nóżką... Pot spływa strumieniami i masz takie uczucie, jakoby pchły lub muchy po tobie łąziły.

Przypominasz sobie wśród tego całą przeszłość, licząc do 1800 i zlorzeczysz w duchu, na czem świat stoi. Ostatecznie po 30-minutowym zabaleniu żadasz rozbalenia i wyswobadzasz się z więzów. Długo jeszcze przyjdzie do siebie nie możesz, a pot długo jeszcze leje się z ciebie ciurkiem.

F. Piestrak.

Dostatecznie czyste jest tylko to, co każdy na pierwszy rzut oka zobaczyć może, lecz nie należy zaglądać nieco głębiej. Do jaja i zsiadłego mleka dostaje się jedną wspólną łyżeczkę, więc trzeba ją sobie samemu umyć. Jeżeli jest się chorym i leży w łóżku, to nie można doprosić się częstszej zmiany pościeli, nawet za oddzielną dopłatą, bo powleczeń niema dosyć. Przytem bielizna pościelowa bywa w takim stanie i tak nie jest przystosowana do pościeli, że człowiek budzi się rano na barłogu, gdyż najmniejszy ruch jego czyni z kołdry, prześcieradła i poduszki zagadkę nie do rozwiązania.

Wszystkie te uzbierane z różnych narzekania i biadań szczegóły, to drobnostki napozór. Ale nie zapominajmy, że są to usterek w pensjonatach rzekomo pierwszorzędnym, wydających się szczytem wykintu i komfortu przybyłym z wycieczką gościom z Krynicy, którzy prosili, aby im pozwolono zabrać jedną serwetkę i jeden kran od gorącej wody dla zademonstrowania tych dziwolągów w Krynicy.

Ale takich pensjonatów jest kilka zaledwie. Jeżeli jednak zajrzeć do nieco gorszych, gdzie brudny obrus nie pokrywa nawet całego stołu w ciasnej jadalni, gdzie myć się trzeba w miednicach nie większych od głębokich talerzy, gdzie łatwo znaleźć można centymetrową warstwę kurzu w miejscu łatwo dostępnym dla sprzątnięcia, gdzie prócz jadalni niema żadnej izby dla wieczornej sjeisty lub gawędy, a pokoje są tak małe, że należy mieć składaną szczoteczkę do zębów, bo na zwykłą niema miejsca — to niestety zrozumieć, że cennik maksymalny nie pomoże do zwalczenia groźnej konkurencji zagranicy.

Nawet podwyższenie cen, przez cennik przewidziane, złu nie zaradzi. Pensjonaty chętnie te większe zapłaty pobierać będą, lecz nadal nie będą dbały o gości i o dźwignięcie się do poziomu pensjonatów zagranicznych, tłumacząc się zawsze samym faktem istnienia cennika.

Zresztą o wysokości cen trudno jest sądzić. Jeżeli patrzeć na nie, jako na środek do zwalczania konkurencji zagranicy, to mogłyby one być nawet jeszcze niższe niż są obecne, a jednak bez pomocy ograniczeń paszportowych nie mogłyby skutecznie zwalczać konkurencji uzdrowisk zagranicznych. Ale w porównaniu z cenami w innych uzdrowiskach i letniskach w Polsce, ceny zakopiańskie są istotnie bardzo niskie. A przecież Zakopane jest miejscowością przepiękną, jest skanalizowane, ma dogodne połączenie kolejowe i nie może być porównywane z in. letniskami, wraz z Konstancinem, a wiadomo, jakie tam są ceny szalone. Jeżeli za noc w małym pokoju w pierwszorzędnym hotelu krakowskim płaci się 17 złotych, to cena 20 złotych za porządny pokój z bieżącą zimną i gorącą wodą, z balkonem i leżakiem, z całodziennem bardzo dobrem utrzymaniem nie może być uznane za wysoką.

To nie zmienia jednak jedynie słusznej zasady, że na normowanie cen nie powinna wpływać żadna ustawa, lecz tylko racjonalna kupiecka kalkulacja, wolna konkurencja i naturalna konjunktura, nie stwarzana sztucznie przez otaczanie kraju chińskim murem ograniczeń paszportowych. Tylko wtedy gościom w Zakopanem będzie mogło być nie coraz gorzej, lecz coraz lepiej, a na wyższy uskarżać się nie będą, bo nikt dobrowolnie lichwiarskich cen nie zapłaci. Natomiast ludzie z inicjatywą zyskają możliwość tworzenia przynęt, które zapewnią Zakopanemu zjazd nie tylko krajowych gości, lecz uczynią z Zakopanego miejscowość, przyciągającą również cudzoziemców.

Przyroda warunki te Zakopanemu dała. Niechże więc ludzie jej dziełu nie przeszkadzają.

zab.

Powiedz znajomym

że „PRAWDĘ” można zamówić w każdym urzędzie pocztowym

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać „PRAWDĘ”

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

DZIENNIKARZ

Dziennikarz berliński Stefan Grossmann wygłosił z radjostacji we Frankfurcie odczyt na temat „Szczęście Dziennikarza”. Z odczytu tego przytaczamy kilka zasługujących na uwagę ustępów.

Było to w czasie wojny światowej. Pewnego dnia siedziałem z Walterem Rathenau'em na balkonie jego zameczku Freienwalde. Mówiliśmy o tem, że wielu ludzi, ponieważ nie danem było im według własnej woli i upodobań obrać sobie zawodu, albo dlatego, że nazy ich i męczy mechaniczne spełnianie obowiązków zawodowych, nie odczuwa żadnej radości ani zadowolenia ze swej pracy. Maszyna, powiedział Rathenau, zabiła wiele radości i zadowolenia na świecie. Rzekłszy to, spojrział mi w oczy i zapytał: „A pan, czy jest zadowolony ze swego zawodu, czy praca pańska sprawia panu radość?” I był bardzo zdziwiony, gdy bez namysłu i prawie z radością odpowiedział krótko „tak”. Podszedł do mnie, i kładąc mi rękę na ramieniu powiedział: „Takie wyznawanie wartości jest więcej, niż wyznawanie miłości. Nie wielu jest zapewne ludzi, którzy byłiby w stanie naprawdę pokochać kobietę, ale mniej jeszcze musi być takich, którzy tak bez namysłu i krótko potrafili dać wyraz zadowoleniu ze swej pracy zawodowej”. A potem z widocznym zaciekawieniem zapytał mnie, dlaczego właściwie zadowolony jestem z mojej pracy dziennikarskiej. I nad tą odpowiedzią nie potrzebowałem długo się namyślać. Odrzekłem: „Bo to tak pięknie móc na każde wydarzenie natychmiast zareagować wypowiedzeniem swojej o niem opinii”. Rathenau spojrział na mnie z niedowierzaniem — jak powiedziałem było to w czasie wojny światowej — pochylił się ku mnie i zapytał: „A potrafi pan to?” Mogłem i na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Tam, gdzie w czasie wojny pracowałem, w działach powierzonych memu kierownictwu, nie pojawiło się ani jedno słowo napastliwe, ani jedna insynuacja lub oszczerstwo. Ani na chwilę nie zapominałem tego, co dobrego i ludzkiego widziałem we Francji i co tam przeżyłem milego i wzniosłego, nie zapominałem, ile dobrego doznałem od dziecięcej ludności włoskiej, nie pozwoliłem zburzyć w sobie obrazu Rosji, jaki zbudowałem w sobie pod wpływem literatury rosyjskiej. Oczywiście krępowała nas dziennikarstwo i ograniczała cenzura wojenna. Ale cenzura ma w sobie coś, co dodaje mocy silnym charakterom. Im brutalniej cenzor skreśla, tem większa wyrabia się w piszącym zdolność pisania między wierszami, a w czytelniku zdolność czytania między wierszami. Cenzura może zadawać nam białe plamy, ale nie potrafi zapobiec temu, że piszący i czytający wyrabiają w sobie coraz większą zdolność porozumienia się w sposób dyskretny.

Każdy z nas, kto czuje się prawdziwym dziennikarzem, jest takim samym fanatykiem, opętany przez swój zawód, jak malarz, który nawet do kieszeni fraka kładzie szkiełko, jak aktor, który gra nawet w łóżku, a jak słynny tragik francuski Talma, nawet na łożu śmierci.

Ale różnimy się bardzo od aktorów. Różnimy się tem, że brak nam zarozumiałości. Może to głupio z naszej strony, ale tak jest. Jesteśmy — chociaż wyda się to może nie do wiary — najskromniejszymi ludźmi w kraju. A jednak my, tak jest, my stanowimy o duchowym obliczu narodu. Czasy, w których autorzy książek panowali nad głowami, minęły już dawno. Gazeta stała się potężniejszą niż książka, potężniejszą, niż księga ksiąg. Niezliczeni dziennikarze pracują dzień za dniem jako siły bezimiennie, ukryci za skromnym słówkiem „my”. Niezliczeni i właśnie najlepsi i najbardziej wartościowi ludzie nie przywiązują żadnej wagi do tego, aby kłaść swoje imię i nazwisko pod swoją pracą. Chodzi bowiem o rzecz, a nie o tłusty druk

na afiszu teatralnym życia publicznego wypisane nazwisko.

Mam na myśli dziennikarza niemieckiego, który w zasadniczych szczegółach różni się od dziennikarza francuskiego i amerykańskiego. Gazeta niemiecka jest prawdopodobnie najsumienniejsza. Prasa francuska jest może więcej interesująca, amerykańska bardziej rentowna, niemiecka jest solidna. Poza tem jeszcze tylko niektóre z najlepszych angielskich gazet, które w swej czystej rzeczowości i bezpartyjności, wydają się niedoścignione, mogą być zaliczone do najsolidniejszej prasy w świecie. Dziennikarz niemiecki nigdy nie poniżył się do metod amerykańskich operowania skandalem, nigdy prasa niemiecka nie czerpała zysków z morderstwa i cudzołóstwa, jako najważniejszego swego pokarmu. Nigdy brudne łapy nie deptały po życiu prywatnem w prasie niemieckiej, tak jak to dzieje się np. w Ameryce, że wspomnę tutaj choćby tylko świeżą historję biednego Chaplina.

Zapewne musi być także i we Francji szczęściem być dziennikarzem z powołania i wewnętrznej potrzeby. Ale w dziennikarstwie francuskim zatarła jest granica pomiędzy pracą dziennikarską a literacką. Wielcy dziennikarze francuscy są ludźmi piszącymi a nie redagującymi. Taki np. Abel Hermant, który jako literat jest członkiem akademii, jednocześnie jest piszącym dziennikarzem: kronikarzem i feljetonistą codziennym. Do naszej, przepraszam, pruskiej akademii literatury nie przyjęto dotychczas ani jednego dziennikarza. Niech Bóg bron! U nas jeszcze literat z góry i z polifowaniem pa trzy na dziennikarza. Ale to nas nie wzrusza. Wiemy przecież, że u nas, w Niemczech, każdy musi mieć jeszcze kogoś, na którego mógłby trochę z góry spoglądać i trochę mieć go w pogardzie. Inaczej Niemiec nie czułby się szczęśliwym.

Nam dziennikarzom wolno śmiać się z tego, bo nie należymy do głupców, którzy przeceniają wartość sławy. Wystarczy nam przeżyć stare roczniki naszych własnych gazet, aby przekonać się jak szybko mija wszelka sława. Dwadzieścia lat temu Herman Sudermann był jednym z najgłośniejszych ludzi w Europie, a kto dzisiaj interesuje się nim? Niema już ani brody, ani sławy światowej. Nie wzrusza nas także i to, że nasi własni ludzie bardzo szybko, przeraźliwie szybko znikają w morzu niepamięci, że ślad nie pozostaje po ich nieraz bezcennych pracach, rozrzuconych w pośłatkich rocznikach starych gazet. Czasem tylko ktoś zlituje się i pozbiera niektóre perły i da im oprawę książkową, bardziej trwałą.

Śczęśliwi jesteśmy w naszym zawodzie, który zmusza nas do rozrzutności z samymi siebie. Dziennikarz z powołania, dziennikarz z zamiłowania i pasji mógłby nieraz z drobnej notatki zrobić grubą książkę, z gospodarczego lub politycznego pomysłu świetny interes, z rzeczowej krytyki nową sztukę. Ale jesteśmy już marnotrawcami i rozrzutnikami lekkomyślnymi, żyjącymi chwilą, oddani chwili i przepełnieni chwilą. Moglibyśmy skarżyć się, bo za to bezustanne szafowanie naszą wewnętrzną siłą płacimy sercem, mózgiem i nerwami. Ale czy jest coś piękniejszego na tym świecie jak bezustanne szafować z siebie, bezustannie zatracać się, aby się odrodzić? Dla dziennikarza niema nic bardziej orzeźwiającego nad możność reagowania na coraz to nowe wydarzenia.

Siedzimy w sali sądowej, słuchamy rozpraw i zdajemy z nich sprawę. A na końcu tam przy naszym biurku redakcyjnym my jesteśmy najwyższą instancją, my jesteśmy sądem sądu najwyższego, jesteśmy ustami, przemawiającymi głosem ludu, wyrokiem narodu, który jest wyższym ponad wszystkie inne wyroki. Wystarczy przypomnieć kilka

U nas i gdzieindziej

Marcel Bouteron, znany badacz Balzaca, przygotowuje do druku nowe dokumenty poety. Trzy tomy obejmą korespondencję Balzaca z księżną de Castries, lekarzem jego Drem Naquart i przyjaciółką poety Zulmą Carraud.

Malik-Verlag (Berlin W. 50) przygotowuje biografię Maxima Gorki'ja, który w r. 1928 kończy lat 60, Upton Sinclair, który w tymże roku kończy lat 50 (zbiorowe dzieła obu wydał już poprzednio) oraz pamiętniki Borysa Sawinkowa.

Claude Anet (a właściwie Jan Schopfer, ongiś champion tenisowy Francji) wydał obecnie romans p. t. „Suzanne Lenglin-un vie entière consacrée au sport”.

Jerzy Starowicz wybrał i opracował „Poetry lacińskie Janickiego, Kochanowskiego i Sarbiewskiego”, a zarazem poprzedził je wstępem o humanizmie i wpływie jego na literaturę polską, jak też zwięzłymi uwagami o metryce. Książka zawiera podobizny wymienionych poetów.

W Zakopanem otwarta została wystawa obrazów Rafała Malczewskiego.

W dn. 16 b. m. odbyło się w lokalu Rady Połączonych Organizacji Przemysłu Graficznego pierwsze zebranie komitetu organizacyjnego obchodu jubileuszowego 100-lecia Zgromadzenia Drukarzy m. stoł. Warszawy. Na posiedzeniu ustalono program uroczystości oraz oznaczono termin obchodu na dzień 30 października r. b.

Stołeczna operetka „Nowości” pod dyktando Celmajstra, mając zamiar dokonywać w bieżącym sezonie stałych objazdów miast kresowych, założyła w Łucku swą filję kresową. Kierownictwo objął Władysław Garłowski.

W Paryżu ukazało się nowe luksusowe wydanie „Salome” Oscara Wilde'a. Książkę zdobi osiem oryginalnych rysunków Alastair'a.

Specjalna komisja cenzuralna skreśliła z repertuaru teatrów moskiewskich i leningradzkich: „Lohengrina”, „Pikową Damę”, „Romeo i Julję”, „Gejsze”, „Polską krew” i „Kapłankę ognia”.

Komitet żydowskiego teatru społecznego, który ma powstać w Warszawie, wymienia w swym planie repertuarowym, przedłożonym w memorjałach do Rady Miejskiej, między innymi utwory Wyspiańskiego, Rydla i Szaniawskiego.

W jednym z ostatnich numerów, wydanego w języku rosyjskim tygodnika „Jewropa” w Pradze, znajduje się omówienie działalności teatrów w Polsce. Sprawozdanie wymienia wszystkie ważniejsze premjery i podaje krótką ich charakterystykę.

znanych wypadków, aby uprzytomnić sobie, że tak jest naprawdę, że my dziennikarze, my, ludzie bez togi sędziowskiej i bez tytułu urzędowego, stanowimy niekiedy najwyższą rewizyjną instancję sądową. Nigdy nie byłby opuścił Dreyfusa wyspy djabelskiej, gdyby nie krzyk prasy. A takich wypadków jest niezliczona ilość, nie mówiąc już o drobniejszych, w których sąd prasy otwierał drzwi więzień, zamknięte wyrokiem sądów urzędowych.

Dziennikarz bezimienny, który w nocy siedzi w zaśmieconym pokoju przy biurku i namyśla się nad każdym zdaniem, które jutro pójdzie w świat, ten bezimienny i nieutyłowany człowiek kształtuje jutrzejszą opinię publiczną. Dokoła niego stukają maszyny, zecer stoi nad nim i żąda rękopisu, a miasto pogrąża się w ciszę spoczynku. Ten to skromny bezimienny człowiek stanowi o woli i duchu czasu.

Z niemieckiego A. P.

Jan Cocteau, znakomity rzecznik nowego kierunku w poezji urządził w Paryżu „Wystawę przedmiotów poezji”. Chodzi tu o poezję przedmiotów. A więc wszelakiego gatunku fetysze, maskoty współczesne i t. p.

Rząd belgijski przystąpił do zbiorowego wydania dzieł Emila Verhaerena.

Warszawski tygodnik „Świat” rozpoczął w dziale literackim drukować nową powieść Andrzeja Struga p. t. „Uczta zwycięzców”.

W eleganckim tygodniku niemieckim „Die Dame” za sierpień, znajdujemy artykuł poświęcony piękności Polek. Artykuł zdobią fotografie Malickiej, Łabędzkiej, Romskiej i Lili Zielńskiej.

Nowości

(G. K. Chesterton — „DAS PARADIES DER DIEBE” oraz „DER MANN DER ZUVIEL WUSSTE”. Przekład z angielskiego Clarissy Meitner. 1927. Murasion-Verlag. München. Dwa odrębne tomy (str. 350 wzgl. 484).

W swojej „Obronie niedorzeczności” stworzył Chesterton niekrywany bój o życiową rację brukowego romansu (v. Nr. 31 „Prawdy” — artykuł, Gawędy literackie). Zrobił to zresztą, bystro i dowcipnie. Po części i pro domo sua, bo sam jest autorem kilku tomów detektywicznych opowieści. Chesterton stał się obecnie i u nas modnym. Przed pięciu laty nie słyszano o nim w Polsce. Obecnie, zwłaszcza po jego wizycie w Warszawie i serdecznym odniesieniu się do Polski, zdobył sobie i u nas niekłamana popularność. To też prócz „Obron niedorzeczności”, wydał warszawski „Rój” także i „Ojca Browna”, który jest z wspomnianym na wstępie „Rajem złodziei” identycznym zbiorem opowiadań.

Nie inaczej jest i w Niemczech, gdzie rzucono się na „oeuvre” Chestertona i prawie w całości go przetłumaczono. Jak w Niemczech, gdzie sobie na to mogą pozwolić. Sam jeden Musarion - Verlag w Monachjum wydał w krótkich odstępach czasu 9 tomów tego autora. Ponieważ w Polsce jest ich w przekładzie — o ile wiem a o czem wyżej — tylko dwa tomy, dlatego dla przyjaciół jowialnego poety, nie czytających po angielsku, cytuję tytuły: romanse Menschenskind, Das fliegende Wirtshaus, Der Mann der Donnerstag war (rzecz znana u nas ze sceny), detektywiczne opowieści wspomniane na czele oraz studja i szkice: Was Unrecht ist an der Welt, Orthodoxie, Verteidigung des Unsinn und Heretiker.

Niewątpliwie warto czytać wielce pogodne, z epicką szerokością i precyzją pisane opowieści Chestertona, ale trzeba by trawić z pamięcią o Chestertonowskiej obronie brukowego romansu i nie przykładać do nich zbyt wysokiej miary literackiej. Mają one angielski umiar i spokój. Francuz pisze rzeczy takie odmienne: materiał pali mu się pod rękami, więc nim kuglując z szaloną szybkością, i ma tysiąc nieoczekiwanych, jaskrawych sposobów. Rewelacji literackich w tych tomach Chestertona nie znajdzie. Ojciec Brown, detektyw-amator, bohater wszystkich opowieści pierwszego tomu, jest zgola nowym oryginalnym typem detektywa. Zupełnie innym niż Sherlock Holmes lub Arsen Lupin. Jest to niezaprzeczony wynalazek Chestertona, Detektyw-Filozof. A kto szuka odprężenia dla znękanego nerwów i tęskni za treścią i manierą mniej rozdygotaną, niż ze współczesnych wytwórców „literackiej kokainy” — jak ktoś trafnie nazwał pisarzy idących wyłącznie na sensację — niechaj sięgnie do powyższych tomów Chestertona, a z wdzięcznością odczyta te zgola nie nerwowe, zawsze uśmiechnięte, proste w fabule i fakturze zdrowe gawędy. Egon Erwin Kisch np. a Gilbert Keiton Chesterton to dwa różne żywioły — ogień i woda.

Dr. Seweryn Gottlieb.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

W ramionach Paryża

Można o tym pięknym Paryżu mieć już swoje zdanie ustalone świadectwem własnych i cudzych oczu, można go poprostu umieć napamięć z książek i wszelakich gide'ów. Wie się już niemal wszystko, zajrzało się do jego najwstydliwszych tajemnic — dzisiejszych, wczorajszych i pradawnych. A mimo to zawsze czeka się na to wielkie, mocne, kipiące — wrażenie. Coś przecież zostało niedopowiedzianem, coś nie ujawniło się jeszcze całokształtem.

Więc nigdy na Bulwarach niewyznaczona bezliczba przechodniów, a na Etoile'u nieobjęta zastanowieniem gonitwa samochodów. Na rue de l'Opera, na Rivoli, na rue de la Paix wszystkie kolory zawiści wała, tłuka w przekłety przepych wityryn. Na „Boul' Mich” wloką się w żółtym cieniu drzew nieprzespiane godziny studenckiej młodości, a na Montmatre czuwają bezustanku otwarte, jarzące się żrenice nocy. Mosty pchają się z pośpiechem na Sekwanę i wtedy wielka rozeta „słońca” na Notre Dame odda cię zahypnotyzowanego na pożarcie potworom.

Champs Elysées otwierają swoje szerokie ramiona i, nawłókszy na nie klejnoty strojnych pałaców, otulają się w puszysty szal zieleni. Place de la Concorde obnażył się płaską pierśią. Kolumna Wolności mierzy wysoko w odległe niebo paryskie, a biała wizja Sacre Coeur jawi się niespodzianie w czarnych wnękach ulic, Atlasowe wstążki asfaltu wślizgują się w zieloną zamieć Bois de Boulogne.

W muzeach: Louvrze, Luxembourgu, Cluny, Gimeta — zabraknie ci wreszcie tchu. Zwalą się tam wszystkie wieki naraz i przysypią szarym rumowiskiem kamieni, szlifowanym masywem marmuru, złotawą śnieżną brzozy. Huragan barw dmie ze starych i nowych obrazów. Uragają wąskimi szpaczkami ironiczne żrenice chińskich bóstw, uśmiechają się wiecznotrwałym zapomnieniem pełne usta hinduskich posągów. Aż dławili mnożność drobniaków, owych sumiennie wyzbiętych kamuszków wszelakich kultur, od szklanego dzbanka fenickiego po kwiatną grządkę na sewskim talerzu.

O wysłizgane posadzki sal stukają ostrożne oboki. Nad szklaną taflą wityryn chyli się obłęd oczu, zasnutych bielmem podziwu. Mózg trzępocze się krzykiem przerażenia, zdeptyany ogromem egipskich i chaldejskich rzeźb. W Musée de l'Armée strzępy sztandarów znaczą spłowiwały ślad wojen, a szary płaszczyk „marengo” broni się molom mocnym zapachem sławy. W kamiennym basenie „tombeau” lśnią kolorowe marmury sarkofagu i musuje w białym świetle szept: cesarz...

Bo Paryż wsparł się mocno na rycerskości Franciszka I, na dumie Ludwika XIV i na sławie Napoleona I. Bezimienny, w koronkę dzierzgany gotyk, objął swoje ostre kanty o, ważnym imieniem monarchów sygnowany renesans, barok, empire. Oba brzegi Sekwany zamknęły City Kapetyngów bogato świecącymi jadademami Burbonów i Korsykańina. Ach, ten Korsykańin: Deptał przecież po piętach im wszystkim, a fasady gmachów i pałaców pieczętował inicjałem swojego obcego imienia. Pchał w lud paryski rzeźbione wizje swoich zwycięskich bitew, wbił im w pamięć długie litanie tych dziwacznych nazw od Arcole po Gdansk.

I mogą tak teraz, siedząc pod pasiastym baldachimem kawiarni Tortoni'ego, sylabizować te śmieszne słowa i gaskać przyćmionym wzrokiem gzymsy Łuku Triumfalnego. Tam to, pod odległą wrzawą cesarskiej sławy, położył się płaskim, przyziemnym kamieniem Bezimienny, a powiedły wieniec okrywa go niby szarym kocem żołnierskim. Malutki języczek znicza bełkoce wyblakłym błękitem niesłuchane już przez nikogo słowa, słowa, zagłuszone na zawsze przez piekielną wrzawę wojenną.

Rozczzerwieniła się nad Paryżem niedzielną noc i huczy milionowym chórem zabawa wszystkich. Nad brzegami Sekwany czerni się wianek widzów, suną się zielone i czerwone czy reflektorów, łamają, kruszą się w ich dzikim blasku zbiele, pokrawiane ściany kamienia. Gęsto gruchają eksplozje rakiet i wzrok biegnie prędko, prędko po ciemnej łodyżce dymu, aby rozprysnąć się dziecinna radością po roziskrzonych ramionach ośmiornic, monstrualnych kielichach kwiatów, dziwacznych kometach feu d'artifice.

Lud paryski zawsze odnajdzie sobie wesołe święto. Czy to będą kaskady Saint Clou, czy bodaj ciemny bursztyn aperetifu. I choć warty pod wąsem na ciężki dzień dzisiejszy, ten dzień obrany z rent, ściśnięty spadkiem franka, zaharowany po łokcie, występujący

się Anglikom i Amerykanom — to jednak nie zabraknie nigdy ochoty na festyny i wycieczki, na śmieszne zabawy w budach Montmartre'u. Ukołysze się tam zmartwienie na drewnianym koniku, jakaś Madame Eve przepowie lepszą przyszłość, a w kawiarence pod przewodem miękkiego barytonu można śpiewać bez końca dobrze sobie znany refren piosenki:

Car c'était elle qui faisait le tapage à la maison
Maintenant, la poison
Elle est morte.
Elle ne mettra plus de l'eau dedans mon verre
Car maintenant, la poison.
Elle est morte.

Noc paryska pluje rozpiętym rozpryskiem światła. Czerwone, błękitne, żółte paszeczki reklam rozwarły się w jaskrawym krzyku. Białymi kroplami żarówek wytryska fontanna — Citroen, a gdzieś wysoko pod niebem czarnym śpieszą się ogniste litery jakiegoś „Paris Soir” czy „Petit Parisien”, albo trwa szeroko rozciągnięty płomienny zew jakiejś firmy. Nad kinami prósza brylantowe rozety, a rubinowy wiatrak Moulin Rouge wypala oczy.

Blado wymyty ranek Paryża dudni po twardym bruku, śpiewa sobie codzienną śpiewkę o krewetkach, jarzynach i owocach, wtłacza się w hale mdłym zapachem ryb, mięsa i serów. Świeżo umalowane twarzyczki midinetek, odprasowane wasy subiektyw, galaretowaty bieg starych dam sypie się po schodkach Métro. Zapada się w podziemia wrzawa pośpiechu i huczy jak w beczce pod wilgotnym blaskiem sklepień. Tępy turkot podziemnej kolejki tnie się poprzez tunele, bieg kilometrów smaruje się czarną mazią ciemności po szybach okien, zamglone stacje mżą okliwym zapachem lyzoformu i rozpadają pasażerów na cztery wiatry.

Warczy motor dnia. Biegna ruchliwe ulice, jak pasy transmisyjne. Koła, kółka, tłoki kręcą się, wczepiają w siebie twardymi zębami, trą o siebie gładkimi bokami wałców. Pracują głowy, barki, ramiona i palce. Wir silnych skrzydeł pracy codziennej zmienia z drogi próżnującego etranżera i wtłacza go w zacisza muzeów, w mrok kościołów.

Cichym, człapiącym, starczym krokiem wlecze się ciekawość przybysza po kamiennych flizach kościołów. Nigdy niezaspokojone oczy szperają w bocznych nawach, gepazą się nad różnobarwnym cudem witraży, mrużą ku zczerniałym obrazom, kuja w kamień rzeźb. Nizituko pelza szary dymek modlitwy, a nieco wyżej kwieci się drobnymi, żółtymi płomkami grzędzka świec przed ołtarzem nad innych bardziej łaskawej świętej lub świętego. Filary popięte górą w sieć łuków trzymają mocno ciężar wieków, a stara babka kościelna zmiata codzienny pył szerokim rysunkiem szczotki.

Na wszystkich fasadach, na wszystkich oddrzwiaach kościołów w sąsiedztwie mistycznych scen, skamieniałych męczeństw, trwóg piekła i otwartych wrót raju kreślą się proste, lecz zawsze jeszcze rewolucyjne słowa: egalité, liberté, fraternité. Można tak wziąć ich puste brzmienie ze sobą na terasy ogrodów Tuilerskiego i Luxemburskiego i wieść z ich pięknej treści girlandy bukszanu, lub rysować arabeski z różowej begonii i błękitno-fioletowej lobelji. Można je także rozbić na kropelki w wesołych fontannach, albo puścić na wodę basenów niczem te papierowe okręci, ciążące za sznurek wytrwałą rączką dziecka. W tych ogrodach ma trójzew rewolucji oczywiste świadectwo, a białe posągi greckich bogów ślą im kamienny uśmiech na wszystko ślepych oczu.

A zresztą, czyż nie patrzeć w roziskrzone oczy dzisiejszego Paryża wieczne czy pomników? Henryk IV, Richelieu, Voltaire, Danton snują swoje rozbieżne prawdy nad miastem i zczerniała twarz przeszłości stwierdza nieprzemijalność spraw. Praca, śmiech, zabawa, sytość i głód wywołują dziś przecież te same prawdy, choć innymi wypowiedzane słowami, a wielkie słońce południa mierzy tak samo żarem promieni w tumult miasta.

Dr. Herminja Naglerowa
(J-a Stycz).

Paryż w sierpniu.

Szkoła tańca W. Lipińskiego
GRAND HOTEL
(Traugutta 11.)
Kursy popularne oraz grupy zamknięte.
Wykłady dla młodzieży. Lekcje prywatne.

KRYTYKA FILMOWA

Niemiecka wytwórnia filmowa „Ufa”, stanowiąca własność **ultra nacjonalisty i rewolucjonisty niemieckiego**, Hugenberg, będącego równocześnie właścicielem największego w Niemczech koncernu prasowego, którym posługuje się dla **utrzymania stosunków polsko-niemieckich i dla propagandy „korytarzowej”**, zamierza w sezonie zimowym lansować w Polsce film swojej fabrykacji, osławiony „Metropolis”. Pierwsze kroki w tym celu zostały już poczynione przez warszawską agenturę „Ufy”, przez firmę kinematograficzną „Stinks”. Mianowicie film ten został wyświetlony na specjalnym seansie dla uczestników zjazdu kinematograficznego i prasy w Warszawie i dzięki jakimś zakulisowym wpływom już zaczynają się pojawiać w prasie codziennej bardzo pochlebne wzmianki, a nawet entuzjastyczne recenzje o nim.

Pomijając już to, że filmy nacjonalistycznej niemieckiej wytwórni, służącej bardzo zreszczenie wrogiej nam propagandzie, nie powinny znajdować w prasie polskiej poparcia — odnośnie do filmu „Metropolis” polska krytyka filmowa powinna zastosować szczególniejszą ostrożność, chociażby dlatego, aby się nie kompromitować.

Prawdą jest, że film ten kosztował kilka milionów marek. Ale prawdą też jest, że film ten zadecydował o bankructwie „Ufy” i przejściu tej wytwórni w ręce Hugenberg. Okazał się bowiem monumentalnym kiczem. Krytyka niemiecka zachowała jaknajwiększą rezerwę wobec tego „dzieła”. Poza komuniągami, podrykowanymi zrozumiałymi względami na konieczność popierania własnego przemysłu filmowego i niezamykanie filmowi drogi na rynek zagraniczny, nie było w krytykach ani jednego szczerzego słowa pochwały, chyba w płatnych komunikatach. Natomiast było bardzo wiele głosów druzgocącej krytyki, nazywającej rzecz po imieniu, na jakie zasłużyła.

Jednym słowem „gigantyczny” film, sporządzony kosztem wielu milionów marek zło tych, po którym wytwórnia spodziewała się góry złota i światowego rozgłosu, poniósł sromotne fiasko, okazał się nieudolną fuszerką i poronionym pomysłem i podkopał na długo poza granicami Niemiec opinię o twórczych wartościach niemieckiego przemysłu filmowego. Tym filmem chce obecnie „Ufa” uraczyć Polskę i na kieszeniach polskiego widza odbić sobie część poniesionych strat. Jest wprost niezrozumiałe, że w tych zamiarach niemieccy speculanci doznają gorącego poparcia ze strony polskiej krytyki filmowej. Inaczej jak wprowadzeniem w błąd krytyków przez zręcznych agentów „Ufy” tłumaczyć sobie tego niepodobna.

Cytujemy przykład: W „Gazecie Porannej Warszawskiej” z dnia 18 września w rubryce filmowej „Wędrowka po kinach” znajdujemy taką entuzjastyczną krytykę „Metropolisu” w związku z zapowiedzią, że film ten ukaże się na ekranach warszawskich w zimie.

Monumentalny ten obraz, pod względem techniki wykonania jest w dziejach sztuki kinematograficznej fenomenem...

Niektóre obrazy są tak świetne, że nie będzie przesadą, jeśli je nazwiemy arcydziełami sztuki filmowej. Lange zawarł w tych obrazach syntezę nowoczesnego miasta: drapacze nieba piętrzą się i tłoczą, niby w męczącym kosmosie, układają się w kształt potwornej łamigłówki, zasłaniają sobie niebo i świat cały.

Uwielbiona jest w tym złowieszczy filmie tajemna dusza maszyn, wibracje motorów, drganie elektryczności, szalony taniec elips ognistych i fabrycznych dymów.

Po takich i podobnych zachwytach nad artystyczną stroną filmu, kilka uwag krytycznych o jego tendencji społecznej i bolszewickiej ideologii (?), nietylko że nie zdoła polskiego widza zniechęcić do oglądania tego filmu, ale przeciwnie uwagi takie zaostrożają ciekawość.

Sprawozdawca „Gazety Porannej Warszawskiej” mógłby nam zarzucić, że nie znamy się na artystycznych walorach tego filmu. Oglądaliśmy go, ale powołamy się na autorytet daleko wyższy. Powołamy się na opinię słynnego pisarza angielskiego H. G. Wellsa, człowieka chyba najbardziej kompetentnego do oceny artystycznej wartości tego właśnie filmu i o absolutnie niepodważanej bezstronności „Metropolis” daje nam wizję przyszłości, jest produktem niemieckiej fantazji. W tej materii H. G. Wells ma chyba coś do powiedzenia, jako autor genialnych niemal fantazji i utopij, sięgających w przyszłość. Tendencja społeczna filmu Wellsa zapewne nie razi, jest on przecież sympatykiem socjalizmu i bynajmniej nie uchodzi za nieprzejednanego wroga komunizmu. O jakiegokolwiek uprzedzenia w stosunku do tego filmu posądzać go zatem nie można.

Oto, co pisze Wells o „Metropolisie” (cytujemy za „Frankfurter Zeitung” najpoważniejszym i stojącym ponad wszelkimi podej-

rzewiami organem niemieckim, który krytykę Wellsa przytoczył w dosłownym tłumaczeniu):

„Widziałem niedawno” — pisze Wells — „najgłupszy ze wszystkich filmów. Nie sądzę, aby można było zrobić jeszcze głupszy. Film ten nazywa się „Metropolis”, a wykonany został w wielkiej niemieckiej wytwórni „Ufa”, która ogłasza publiczności, że sporządzenie tego filmu kosztowało masę pieniędzy. W filmie tym znajdujemy w najwyższej koncentracji wszelkie wogóle możliwe głupstwa. Kicz, bezgraniczna płytkość i bajdurzenie na temat rozwoju techniki i rozwoju wogóle podaje się w sosie sentymentalizmu, jedyne w swoim rodzaju.

Jest to film niemiecki, a przedtem widzieliśmy kilka niezwykle dobrych niemieckich filmów, które stworzono tam zanim pod wpływem protekcjonizmu nie przyzwyczajono się do złej roboty. Biorąc nawet i to pod uwagę, inteligentny widz nie może wyżyć się przekonaniami, że tylko mała część tej kolosalnej głupoty tłumaczy się protekcjonizmem. Znacznie większa część jest fundamentalna”.

Przechodząc do omawiania szczegółów filmu i zawartę w nim akcję pisze:

„Samoloty, unoszące się nad miastem, nie różnią się niczem od dzisiejszych typów, samochody są dzisiejsze albo nawet wczorajsze. I niema ani jednego przebiegu jakiejś nowej idei, ani jednego momentu prawdziwej artystycznej twórczości na całej olbrzymiej taśmie tego najgłupszego z filmów. „Metropolis” ma być miastem za sto lat. Przedstawiono nam je jako bardzo wysokie. Szczęście jest tam w górze w świecie powietrza, robotnicy muszą męczyć się w głębi, odziani w szare arezstankie uniformy. Taki pionowy sposób przedstawiania miasta przyszłości i społecznego ustroju jest przestarzałym nonsensem. Około roku 1930 geniusze „Ufy” czerpią swoją mądrość z książek ocale ćwierćwiecza starych, w których także jeszcze mądrzejsze rzeczy czytaliśmy na ten temat.

Ala to wszystko nie jest jeszcze najgorsze. Miasto to podlega władzy jednej jedynej osoby. Oprócz tego jest tam jeszcze kilku innych bogatych ludzi, których synowie walczą się w jakichś kobietami podejrzanego wyglądu i zabawiają się tak, jak się zabawiano w r. 1890 w zimowym ogrodzie ruchliwego hotelu, i co nazywano orgią.

Reszta ludności znajduje się w stanie jakiegoś niewolnictwa i pracuje w sztychach dziesięciogodzinnych, na które w tajemniczy i magiczny sposób podzielono dwudziestoczworo godzinną dobie. Pracuje i żyje bez pieniędzy, bez własności, bez wolności. Maszyny produkują bogactwa, ale niewiadomo w jaki sposób. Widzi się nieskończone szeregi wyrabianych samochodów — ale na czyj użytek? Przecież chyba nie dla niewolników — a „synów” jest stanowczo za mało. Chyba, że władca miasta produkuje je — o tak sobie — dla zabicia czasu i dla rozrywki. Nikomu nie mogą służyć, a mimoto władca staje się z tego powodu z godziny na godzinę bogatszym.”

A na zakończenie:

„Z najgorszymi tradycjami kinematografu, z monstrualną zarozumiałością i ułonością w swojej zdolności i rozum, pewni potęgi krzykliwej reklamy, która potrafi już zwabić publikę, bez obawy przed poważną krytyką, bez cienia wiadomości naukowych, wybiegających poza najjaśniejszą sferę ich pracy, zabrali się do roboty w swoich olbrzymich pracowniach i laboratoriach i kilometr po kilometrze wyprodukowali to ignorancie i staromodne nic, rujnując rynek dla ewentualnych lepszych filmów w tym guście.”

Polecamy gorąco polskiej krytyce filmowej zaznajomić się z opinią Wellsa o „Metropolisie”, dobrze obejrzyć i przemyśleć sam film, zanim zabierze się do pisania krytyk i recenzji, które stanowić mogą o powodzeniu spekulacji niemieckiej na naiwność polskiej publiczności i niski poziom polskiej krytyki filmowej.

Z.

Od Administracji.

Prosimy czytelników naszych o dokładne i wyraźne podawanie adresów na przekazach, w razie zaś zmiany adresu o dokładny poprzedni.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE I KRONIKA

ZAWIADOMIENIE.

Niżej podpisane Zakłady Ubezpieczeń od Ognia niniejszem podają do wiadomości P. T. Klientów, że poczynając od dnia 1 października 1927 r. na terenie woj.: warszawskiego, kieleckiego, łódzkiego, lubelskiego, białostockiego, wołyńskiego, poleskiego, nowogródzkiego, wileńskiego, poznańskiego, pomorskiego i Górnego Śląska polisy na ubezpieczenie od ognia będą wręczane ubezpieczonemu tylko po uprzednim całkowitem gotówkowym opłaceniu składki, wraz z opłatami ubocznymi, należnej za całkowity okres ubezpieczenia, na który opiewa dana polisa. O terminie wprowadzenia w życie niniejszych postanowień w pozostałych województwach Rzplitej Polskiej nastąpią oddzielne zawiadomienia.

W wypadkach niemożności natychmiastowego wystawienia polisy klientowi będą mogli otrzymywać potwierdzenia na przyjęcie ubezpieczenia lub świadectwa tymczasowe z ważnością najwyżej na 30 dni, po uprzednim opłaceniu składki lub zadatku, według norm specjalnej tabeli zadatków. Całość składki wraz z opłatami ubocznymi, należnej za całkowity okres ubezpieczenia, na który opiewa dana polisa, będzie musiała być uregulowana najdalej w przeciągu dni 30-tu od terminu rozpoczęcia ubezpieczenia.

Znosząc z dn. 1 października 1927 r. dotychczasowe kredyty i ulgi w opłacie składek za ubezpieczenie od ognia, niżej podpisane Zakł. Ubezp. wychodzą z założenia że:

- 1-o Umowa ubezpieczenia w istocie swej jest transakcją gotówkową, wobec czego stosowanie kredytów w opłacie składek ubezpieczeniowych jest sprzeczne z podstawową zasadą interesu ubezpieczeniowego;

- 2-o Zadaniem Zakładów Ubezpieczeń od ognia jest pokrywanie szkód pogorzelowych, a to wymaga płynności środków pieniężnych, która może być osiągnięta, tylko przez gotówkowe inkasowanie składek za ubezpieczenia;

- 3-o Kredyty i ulgi, stosowane dotychczas w opłacie składek za ubezpieczenia od ognia, wprowadzone zostały w czasie ciężkiego kryzysu walutowo-ekonomicznego, miały zatem charakter przejściowy i wraz z poprawą ogólnych warunków ekonomicznych w kraju, muszą być zaniechane;

- 4-o Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń w słusznym dążeniu do zapewnienia ubezpieczonemu możliwie pewnych gwarancji ubezpieczeniowych, wymaga od Zakładów Ubezpieczeń, aby zaległości składek nie przekraczały ustanowionej normy, która nie dopuszcza stosowania kredytów w opłacie składek.

Podając powyższe postanowienie do wiadomości P. T. Klientów, niżej podpisane Zakłady Ubezpieczeń od Ognia przeświadczają, że opinia publiczna uzna je za dowód troski o solidność finansową Zakładów Ubezpieczeń, a tem samem i bezpieczeństwo P. T. Klientów. —

„Alliance” Angielska Spółka Akcyjna Towarzystwa Ubezpieczeń.
 „Assicurazioni Generali Trieste” — Powszechna Asekuracja w Tryeście.
 „Dnister” Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń.
 „Farmakon” Towarzystwo Ubezpieczeń.
 „Krakowskie Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń”.
 „Orzeł” Towarzystwo Ubezpieczeń.
 „Omniunum i Wilja” Zjednoczone Towarzystwa Ubezpieczeń.
 „Piast” Towarzystwo Ubezpieczeń.
 „Polonia” Towarzystwo Akcyjne Ubezpieczeń.
 „Port” Towarzystwo Ubezpieczeń

Poznańsko-Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń.
 „Przezorność” Towarzystwo Ubezpieczeń.
 „Przyszłość” Towarzystwo Ubezpieczeń.
 „Riunione Adriatica di Sicurtà” — Adriatyckie Towarzystwo Ubezpieczeń.
 „Silesia” Towarzystwo Ubezpieczeń.
 „Snop” Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń.
 „Vesta” Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń od Ognia i Gradobicia.
 „Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń”.
 „Zjednoczenie” Towarzystwo Ubezpieczeń.
 Związek Ubezpieczeniowy Przemysłowców Polskich,

Niewypłacalności

Obserwując stosunek naszego przemysłu i kupiectwa do setek firm, które stały się niewypłacalne, musimy dojść do przekonania, że istnieją na tym terenie rzeczy szkodliwe dla naszego życia gospodarczego.

Z jednej strony spotykamy wypadki, w których chylił się bankruci, zmienili się szyld i firmę, czy też nawet pod dawną zdyskredytowaną firmą, znów po pewnym czasie pojawiają się na rynku i korzystają z kredytów, co niesie ze sobą nowe straty dla wierzycieli; z drugiej strony widzimy, że przy wielu niewypłacalnościach, pozbawionych złej woli, następuje całkowite zerwanie kontaktu handlowego z niewypłacalnym, występują chaotyczne, maksymalne żądania wierzycieli i pozostawienie danej firmy w najcięższym dla niej momencie własnego jej losowi, co często „dobija” taką firmę.

W związku z temi objawami dezorientacji ze strony jednostek gospodarczych jeden z wybitnych naszych działaczy gospodarczych wypowiedział pogląd, że bezwzględny nakazem rozumnej polityki ochrony handlu i kredytu jest daleko posunięta indywidualizacja ocen niewypłacalności i wyciąganie praktycznych stań wniosków dla ustosunkowania się kontrahentów do niewypłacalnego.

Istotnie, z punktu widzenia polityki społeczno-gospodarczej sprawa jest pierwszorzędnej wagi: wchodzi tu w rachubę dziesiątki milionów złotych strat, nadwątlałych i rujnujących zdrowie przedsiębiorstwa oraz niesłuszne bogacenie się elementów niesolidnych, w innych zaś wypadkach, gdy przez nieuzasadnione „zbyt twarde” stanowisko wobec niewypłacalnego, albo przez paniczne nastroje ostatecznie podkopuje się jego egzystencję, unicestwiony zostaje na przyszłość odbiorca wyrobów przemysłu, względnie wytwórca, w każdym razie jednostka, która mogła jeszcze być gospodarczo pożyteczna.

Postępowanie takie wprowadza do obrotu gospodarczego czynnik obawy i niepewności, a zatem osłabia ten obrót i niszczy kredyt, co szczególnie szkodliwe jest u nas, w kraju ze zniszczonym kapitałem.

W ostatnich tygodniach miała miejsce niewypłacalność pewnej hurtowni włókienniczej, w której Łódź zaangażowana była na około milion złotych. Podłożem tej niewypłacalności, jak to stwierdzone zostało, był fakt wystawienia przez nią weksli grzecznościowych dla dwóch innych firm, które następnie nie honorowały swych zobowiązań z tych weksli. Ten fakt łącznie ze stratami na walutach 1 towarze w roku ubiegłym oraz z nagłym zamknięciem kredytów doprowadził firmę do niewypłacalności. Firma zawsze płaciła swe zobowiązania akuracie i miała ogólną dobrą opinię, a w okresie bezpośrednio poprzedzającym niewypłacalność, zmniejszyła swe obowiązki, co wyklucza złą wolę. Mimo to stosunek większości kontrahentów tej firmy stał się do niej bardziej negatywny, niż nieraz to ma miejsce w stosunku do złośliwego bankruta.

Powyższe wskazuje na nierozumienie przez kontrahentów tej prostej prawdy, że utrzymanie na placu jednostki gospodarczej, mającej tradycję wypłacalności i honoru kupieckiego, a upadłej przez błąd i zły zbieg okoliczności jest lepszym interesem na przyszłość, niż nawet momentalna regulacja na wysoki procent.

Egoizm dalekowzroczny wierzyciela pokrywa się tu ze społeczno-gospodarczym interesem ochrony handlu i kredytu. Oba wymagają od wierzycieli, aby dopomogli solidnemu niewypłacalnemu dłużnikowi utrzymać się na powierzchni. Zresztą nie chodzi o samą tylko solidność firmy: wchodzi też w rachubę jako czynniki równorzędne rentowności przedsiębiorstwa i ogólnego w obliżowaniu się, oparcie przedsiębiorstwa o prawidłowe zasady księgowości i kalkulacji, dobra polityka zakupu i sprzedaży i t. p. pierwiastki zdrowia, dla których właśnie utrzymanie danej placówki gospodarczej jest ze stanowiska interesów ogółu gospodarczego pożądanym.

Są jednak wypadki, gdzie cała charakterystyka przedsiębiorstwa wyraźnie wskazuje na to, że właśnie ze stanowiska ogólnego zdrowia gospodarczego pożądaną jest likwidacja przedsiębiorstwa, ale do tego nie dochodzi, wskutek ponownego angażowania się w niem tych, którzy już raz stracili i tracą po raz drugi oraz tych, którzy nie chcą wyciągać wniosków z cudzych strat i, pragnąc za wszelką cenę zrobić obrót, robią go za cenę strat własnych.

Do naszego życia gospodarczego wtargnęło zbyt wiele jednostek niesolidnych i jest w niem jeszcze zbyt wiele przedsiębiorstw chorych, aby można było nie uznać za wskazane zwalczanie takich firm niewypłacalnych przez zupełne odcięcie ich od wszelkich kredytów.

Dla osiągnięcia tych celów konieczne jest propagowanie przez związki gospodarcze idei solidarności wierzycieli na wzór zagranicznych „Kreditorenvereine”, podkreślić jednak należy, że akcja w tym stylu, choćby nawet przybrała rozmiary tak wielkie, jak w innych krajach europejskich, nie może sprostać omawianemu zadaniu: prócz tego niezbędnym jest, aby kredytodawcy przed udzielaniem kredytów, zwłaszcza poważnych, poznawali dokładnie swych przyszłych dłużników i to zarówno za pośrednictwem specjalnych instytucji informacyjnych, jakoteż przez osobiste, bliższe zbadanie bilansu i co ważniejsze, samego przedsiębiorstwa od wewnątrz.

Wreszcie koniecznym jest propagowanie hasła, aby firma solidna, która idzie ku niewypłacalności, sama odpowiednio wcześniej deklarowała wierzycielowi tendencję pogarszania się stanu jej interesów. Naskutek takiej lojalnej deklaracji dłużnika, wierzyciel oczywiście zredukuje, transakcje kredytowe i odpowiednio obwaruje swoje interesy, nie będzie jednak dążył do upadłości dłużnika i raczej sprolonguje mu pewien procent

Krótkie wiadomości gospodarcze

W związku z ankietą, zamierzoną przez rząd amerykański w kwestii dumpingu sztucznym jedwabem, nowojorski „Journal of Commerce” publikuje wykaz cen za importowane sztuczny jedwab, obejmujący wszystkie w rachubę wchodzące kraje pochodzenia. Według wykazu tego, najniższe ceny stwierdzone zostały za przedzie sztuczne jedwabiu, pochodzącego z Austrii, Belgii, Holandji i Francji, dalej następują wyroby szwajcarskie, włoskie i niemieckie, najdroższe zaś gatunki produkują Kanada i Anglia.

Według wiadomości z Paryża, Towarzystwo Akcyjne Kruppa w Essen zawarło z francuskim Ministerstwem Kolonii umowę na dostawę konstrukcji żelaznych dla kolei w Indochinach. Zapłaty za dostawy, obejmujące ogólną wartość ok. 4½ miliona marek niem., nastąpią ze środków reparacyjnych.

Z Nowego Jorku donoszą, że opóźnienie przy wyjściu nowego modelu samochodu Forda niekorzystnie wpływa na produkcję przemysłu stalowego we wschodnich Stanach. Szczególniej dotknięte są zakłady stalowe, które dostarczają blachy oraz żelaza płaskiego i fasonowego, gdyż obecnie pracują tylko w 50 procentach zdolności produkcyjnej.

Generalny komisarz dla imigracji do Stanów Zjednoczonych, Harry Hull, oświadczył, że prawie 3,000,000 imigrantów, którzy bezprawnie dostali się na terytorium Stanów Zjednoczonych, z racji prawa musiałoby zostać wydalonych. Niektórzy z nich znajdują się nawet na publicznych urzędach. Zapropnuje on kongresowi legalizację obecności imigrantów, przybyłych przed wejściem w życie ustawy kontyngentowej z r. 1921.

zobowiązań, niżby miał w razie niewypłacalności ten sam procent stracić.

Interes dłużnika w związku z tą lojalnością jest oczywisty, a interes ogólny gospodarstwa społecznego również, gdyż każda zaoszczędzona mu upadłość oznacza unicestwienie nie jednego z tych czynników, które dezorganizują życie gospodarcze.

Odpowiednie ustosunkowywanie się kupców i przemysłowców do faktów niewypłacalności, oparte na zbadaniu indywidualnego ich charakteru oraz wspomniana powyżej lojalność dłużników wobec wierzycieli, powinny się stać hasłami związków gospodarczych w stosunku do swych członków.

Polityka ochrony kredytu dążyć winna nie tylko do tego, aby jednostki gospodarcze unikały strat dzisiaj, ale i do tego, aby możliwie najbardziej celowo redukowały możliwości nieosiągania zysków jutro.

Stanisław Lauterbach,
 Kierownik Biura Inform.
 „Wywiad Kredytowy”.

Ostatnio w Nowym Jorku wyłożona do subskrypcji pożyczka Banku Niemieckiego (Deutsche Bank) natychmiast została prze-subskrybowana.

Według „Wallstreet Journal”, na tę 6% pożyczkę w wysokości 25,000,000 dolarów ogółem zasubskrybowano przeszło 57,000,000 dolarów, tak, że przeciętnie tylko 50 proc. będzie można przydzielić. W samych Stanach Zjednoczonych zasubskrybowano 45 milionów dolarów, podczas gdy reszta rozdzieliła się między Holandję, Szwajcarię, Szwecję, Anglię i Austrię. Listy subskrypcyjne zostały już w godzinę po wyłożeniu zamknięte.

Również i subskrypcja pożyczki m. Norwimerbergi w wysokości 5,000,000 dolarów dała znakomity wynik. W Nowym Jorku listy subskrypcyjne, wyłożone w Equitable Trust Company, musiały być zamknięte już po 45 minutach po ich wyłożeniu.

Zamknięcie bilansowe fabryki samochodów General Motors Corporation za pierwsze półrocze 1927 roku wykazuje zysk netto 129,250,207 dolarów, wobec 93,285,674 dolarów w tym samym okresie roku ubiegłego. Według wyjaśnień prezesa powyższej Spółki, sprzedaż w okresie sprawozdawczym ukształtowała się zadowalająco. Handlarze sprzedali publiczności 840,481 wozów, wobec 620,190 w tym samym okresie roku ubiegłego. W dniu 30 czerwca stan kasy oraz innych środków płynnych wyn. przeszło 153,600,000 dolarów. Cały kapitał obrotowy w dniu tym wynosił 804,694,975 dolarów, a bieżące zobowiązania 159,487,162 dolarów.

Wskutek rozporządzenia czechosłowackiego rządu cło przywozowe na wszelkie maszyny, importowane od 1-go maja 1927 r., będzie zwrócone, a w przyszłości przywóz ten będzie wolny od cla, o ile nabywca będzie mógł udowodnić, że takie maszyny nie są wyrabiane w Czechosłowacji, albo — jeżeli są wyrabiane, to jakoś ich jest gorsza, albo cena niestosowna.

Wkrótce ukaże się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o Instytucie Eksportowym. Po opublikowaniu dekretu Minister Przemysłu i Handlu ustali listę organizacji, którym przyzna prawo wysyłania razem 9 delegatów do Rady Instytutu Eksportowego. Instytut dzieli się na 3 wydziały: przemysłowy, rolniczy i ogólno-ekonomiczny. Swą działalność zagraniczną Instytut oprze przede wszystkim na państwowej służbie zagranicznej, która obecnie ma być rozbudowana, w szczególności przez utworzenie szeregu nowych stanowisk radców handlowych przy Poselstwach, oraz powołanie szeregu referentów handlowych do konsulatów, a w końcu utworzenie kilkunastu nowych placówek konsularnych.

Odpowiedź na odpowiedź

Niestrudzona rzeczniczka interesów robotniczych odpowiedziała w „Epoe” warszawskiej na nasz artykuł z Nr. 37 „Prawdy” o złobkach przyfabrycznych. Nie znalazłszy w nim jednak „nie godnego naprawdę uwagi i odparcia”, czyli punktów zaczepnych, które byliby łatwo odeprzeć, zasłużona ekspertka uznała za lepsze zbagatelizować nasze argumenty, z których zresztą parę wysłała sobie ze swego niewątpliwie foremnego paluszka. (Widać, że przez stałe przebywanie myślowe w złobkach nabrała tej niemowlęcej przywary).

Zalutniwszy się w ten sposób krótko z argumentami, przez nas przytoczonymi i nieprzytoczonymi, i zrozumiałszy, że taka odpowiedź nie wypełni dostatecznej ilości wierszy, kondotierka zamieniła się w profesorkę i z wyzn swej katedry udzieliła nam wykładu.

Najpierw tedy przemawia na temat, jak ujmować należy zagadnienia gospodarcze, przyczem stwierdza, że do tego niezbędne jest „wzniesienie się ponad wąziutką sferę interesów własnej kieszeni”, czego dotąd nie wiedzieliśmy. W drodze tego rozumowania dochodzi autorka do tez nader ciekawych, jakoto, że ochrona zdrowia robotnika i wzrastających pokoleń (a nie koszt tej ochrony!) stanowi zagadnienie (nie społeczne, lecz) gospodarcze, oraz że godzina bezczynności robotnic jest momentem gospodarczo-twórczym. Z dalszego przebiegu wykładu dowiadujemy się, że nie znamy trybu fabrykacji w przemyśle włókienniczym i dlatego obawiamy się dezorganizacji, której przecie można uniknąć w sposób tak prosty: „sprowadza się to do przeniesienia kobiet karmiących na okres karmienia od czynności zespołowych do prac przygotowawczych lub gospodarczych” i kwita. Kogo Bóg obdarzył geniuszem, temu poddaje najprostsze sposoby rozwiązywania zawitych zagadnień (por. Aleksander Wielki i węzeł gordyjski). Siedzą sobie ci przemysłowcy i technicy dziesiątki lat w przemyśle włókienniczym, a nie potrafili wymyślić sposobu tak prostego, który cicha niewiasta wynalazła potrafiła na mocy swej 2-tygodniowej znajomości z przemysłem. Mała rzecz, a wstyd.

A takie 2 tygodnie — to nie było co. Wystarczyły np. dla ścisłego uzupełnienia i konkretnego skonstatowania, że pensje dyrektorów w niektórych przedsiębiorstwach prywatnych łódzkich wynoszą 100—200 tysięcy złotych rocznie, a ich pobory reprezentacyjne dwa razy tyle. Ze też nie ukryć się nie może na tym świecie! Całe szczęście, że delikatna dyskrekcja powstrzymała naszą instruktorkę od imiennego wskazania tych firm i dyrektorów (Coby to było, gdyby nie ta dyskrekcja!)

Argument ten jest tak silny i przekonujący, jako dowód nieograniczonych możliwości ponoszenia ciężarów przez przemysł, że naprawdę zbytecznym już był ten drugi, jeszcze mocniejszy, że zdolność przemysłu do ponoszenia tych ciężarów nie może ulegać wątpliwości, skoro miarodajne czynniki w osobie rządu orzekły, że przemysł tę zdolność posiada. Przecież trafia ocena granic możliwości i odporności przemysłu przez czynniki rządowe tak często już się zamianowała, iż kwestionowanie autorytetu rządu w tej dziedzinie zakrawałoby na bluźnierstwo.

Artykuł nasz miał jedną tylko dodatnią stronę: dał autorce epokowej repliki „ogromną satysfakcję” i „przyprawił ją jednocześnie o wielkie zadowolenie”.

Gdyby nie to, byłibyśmy niepokieszeni.

M. B.

Rynek pieniężny i giełda

Na rynku akcyjnym panowała w tygodniu ubiegłym w dalszym ciągu tendencja słaba, spowodowana głównie ciasnotą na rynku pieniężnym. Nie bez wpływu pozostawały również płatności podatkowe. Wskutek tego obroty były małe. Banki dokonywały przeważnie transakcji na zlecenie zagranicy, które nabywała nadal papiery elektryczne i niektóre metalurgiczne. Kulisa wskutek braku pieniędzy nie ujawniała większego zainteresowania. Gros obrotów robiono sztandarowymi akcjami grupy metalurgicznej, następnie węglowymi, cukrowymi i Bankiem Polskim.

Pożyczki państwowe miały tendencję utrzymaną, listy zastawne ulegały minimalnym tylko wahaniom.

Operacje na prywatnym rynku przybrały charakter spokojny i wyczekujący. W dużej mierze przyczyniła się do tego niesolidność niektórych spekulantów, którzy nie dotrzymywali zobowiązań, zwłaszcza, jeśli chodziło o transakcje terminowe. W ostatnich dniach zaczęła spekulacja interesować się akcjami Tow. „Ursus”. Przypisać to należy wiadomościom, że fabryka „Ursus” w Czechowicach pod Warszawą, która niedawno zaczęła fabrykować samochody, realizuje obecnie pierwsze zamówienie, otrzymane z Ministerstwa Spraw Wojskowych, oddając partię samochodów, wykonanych całkowicie (z wyjątkiem drobnych specjalnych części i opon), z materiału polskiego.

Pożyczki polskie miały na giełdzie nowojorskiej usposobienie wybitnie wyższe. 8 proc. Pożyczka z 1925 roku (Dillon) przekroczyła swą nominalną wartość, osiągając przejściowo kurs 100 1/8 dol., a 6 proc. Pożyczkę dolarową z 1920 r. notowano ostatnio 84 1/8 dolara.

Obrót dzienny na Warszawskiej Giełdzie dewiz wynosił w okresie sprawozdawczym przeciętnie 400 tys. dolarów. Całe zapotrzebowanie pokrywał wyłącznie Bank Polski. Pomimo wielkiego odpływu walut i dewiz na cele gospodarcze, zapas ich nie tylko się nie zmniejszył, ale nawet poważnie wzrósł. Zapas kruszcu i dewiz w Banku emisyjnym wzrósł w okresie od 1 czerwca 1926 do 31 sierpnia b. r. z 126 milj. do 390 milj. złotych.

W pierwszej dekadzie września zwiększył się zapas walut i dewiz Banku Polskiego o brutto 2.716.631, a netto wskutek wzrostu zobowiązań walutowych i reportowych o 256.006 — tylko o 2.460.625 do kwoty 238.127.302 zł. Zapas złota i srebra wzrósł bardzo poważnie, gdyż o 5.337.355 do kwoty 180.505.943 złotych. Portfel wekslowy zwiększył się o 735.228 do 408.623.064 zł., a salda na rachunkach żyrowych i innych zobowiązań o 31.2 do 283.9 milj. Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 9.6 milj. do kwoty 784.181.690 zł., natomiast stan polskich monet srebrnych i bilonu, przyjęty do zapasu Banku wzrósł o 166.231 do 712.018 złotych.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie zapas walut i dewiz wzrastał nadal, ponieważ pasywność naszego bilansu z każdym miesiącem się zmniejsza. Saldo ujemne bilansu handlowego Polski za miesiąc sierpień b. r. wyniosło 15.959.000 złotych obiegowych, czyli 9.262.000 zł. w złocie. W sierpniu bowiem przywieziono ogółem 418.452 tonn wartości 223.761.000 zł. (129.862.000 zł. w złocie), wywieziono zaś 1.891.640 tonn, wartości 207.802.000 zł. (120.600.000 zł. w złocie). Bieżące saldo bilansu handlowego zmniejszyło się w porównaniu z lipcem r. b. o 13.016 tys. zł. w złocie; wywóz wzrósł w porównaniu z poprzednim miesiącem o 6.682.000 zł. w złocie, natomiast przywóz zmniejszył się o 6.334.000 zł. w złocie.

Wobec poprawy sytuacji, która będzie większa po żniwach, nie zachodzi według słów Ministra Skarbu p. Czechowicza potrzeba korzystania z kredytów w wysokości 15 milj. dolarów, otwartego Polsce przez banki amerykańskie. Pan Minister oświadczył ostatnio przedstawicielom prasy, że w razie sfinalizowania amerykańskiej pożyczki stabilizacyjnej (przypuszczalnie w kwocie 60 milj. dol.) zostanie przeprowadzony następujący plan, uzgodniony już z finansistami amerykańskimi: 1) waluta zostanie ustabilizowana na poziomie zbliżonym do obecnego, 2) bilety zwawkowe na ogólną sumę 280 milj. zł. zostaną wycofane z obiegu i zastąpione w połowie banknotami Banku Polskiego a w połowie monetami srebrnymi, 3) kapitał zakładowy Banku Polskiego podwyższony będzie o 50 proc., 4) 6 proc. bilety skarbowe będą wykupione i wycofane z obiegu, 5) jako żelazną rezerwę zdeponuje się w Banku Polskim 75 milj. złotych, 6) pozostała część pożyczki w kwocie 135 milj. zł. przeznaczona będzie na cele kredytowe dla rolnictwa i przedsiębiorstw państwowych.

Dolary notowano w tygodniu sprawozdawczym oficjalnie 8.91, dewizy na New-York 8.93, kabel w obrotach międzybankowych 8.95 i ćwierć do 8.95. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacono ostatnio 3 i pół,

przy zamianie czeków na kabel 2 promille. Bank polski płacił za dolary 8.89 do 8.88, za dewizy 8.91. Dewizy europejskie utrzymywały się na ogół w granicach stałych.

Transakcje dewizą na Gdańsk dokonywano między bankami na 173.40, dewizą na Berlin na 213.10, do 213.15. Do powyższych kursów dopłacono tytułem kurtażu pół promille.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM

w tygodniu od 8-go do 14-go września 1927 r.
(w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43.50).

| | 8. IX. | 14. IX. |
|---|--------|---------|
| BAWELNA: | | |
| Middling amer. | 12.20 | 12 |
| Middling na termin | 12.70 | 11.60 |
| Patrz art. „Sytuacja na rynku bawełny”. | | |

| | pensy ang. | |
|----------------------------|------------|--------|
| PRZĘDZA BAWELNIANA: | | |
| Amerykańska 32" | 18 | 17 1/2 |
| Egipska 60" | 30 | 30 |

| | szyl. ang. | |
|---|------------|----|
| WELNA: | | |
| Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang. | 51 | 51 |
| Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang. | 42 | 42 |
| Crossbreed przedni za funt ang. | 40 | 40 |
| Crossbreed średni za funt ang. | 29 | 29 |

Wzrosty cen przędzy rozpoczęły się w nastroju mocniejszym. Przetargi trwać będą do 29 września. Z powodu strejków, Queenslandja odroczyła swe wrześniowe przetargi nowych strzyżyn, ale w innych Stanach australijskich strzyżyny odbyły się wcześniej i przetargi rozpoczęły się z końcem sierpnia. Zjawilo się wielu kupców dla kontynentu i szereg dobrych nabywców dla Japonii, podczas gdy Yorkshire operuje ostrożnie. Speculanci sądzą, że w r. 1928 wełna pójdzie w górę o 10 proc. ponad ceny obecnego sezonu.

| | pensy ang. | |
|--|------------|----|
| TOPSY (czesanki): | | |
| Przednie merino 70" | 52 | 53 |
| Dobre merino 64" | 49 | 50 |
| Cienkie Crossbreed | 35 | 36 |
| Ceny topów wahały się. Ogólna tendencja jest zwykła, jednak nierównomiernie. | | |

| | funty ang. | |
|---|------------|----|
| JUTA: | | |
| Przedni gat. za tonnę | 37 | 35 |
| Juta w Londynie pod wpływem rynku w Kalkucie, obniżyła się. Jako podstawową cenę za najlepsze gatunki na grudzień (w Londynie) można przyjąć na £ 34.7 sz. 6 p. | | |

| | szyl. ang. | |
|---|------------|------|
| MAKA: | | |
| przednia psenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.) | 22.3 | 22.3 |

Tydzień ubiegły zaznaczył się jedynie transakcjami piekarni na tygodniową dostawę aż do Bożego Narodzenia po cenach niższych.

| | szyl. ang. | |
|--|------------|----|
| ZBOŻE: | | |
| jęczmień za centnar angielski | 11.9 | 12 |
| owies za centnar angielski | 10 | 10 |
| Jęczmień w ciągu tygodnia podrozał. Cena przeciętna angielskiego owsa 10 sz. | | |

| | funty ang. | |
|-------------------|------------|-------|
| RYŻ: | | |
| Karolina za tonnę | 38 | 38 |
| Burma za tonnę | 15.15 | 15.15 |

Rynek bez zmiany, na ogół stały.

| | szyl. ang. | |
|--|------------|--------|
| JAJA: | | |
| za wielką setkę 120 sztuk | 18 | 18 1/2 |
| Świeże jaja w cenie nieco się podniosły. | | |

| | szyl. ang. | |
|---|------------|----|
| CUKIER BURAKOWY: | | |
| kryształ za centnar bez podatku | 15 | 15 |
| Cukier, zwłaszcza na dostawę terminową, jest słabszy. Sprzedawcy angielskiego cukru burakowego dążą do wyższych cen na dostawę w grudniu. | | |

| | szyl. ang. | |
|-----------------------|------------|--------|
| ŻELAZO (lane): | | |
| Nr. 1 za tonnę | 70 | 70 |
| Nr. 3 za tonnę | 67 1/2 | 67 1/2 |
| Ceny niezmiennione. | | |

| | funty ang. | |
|---|------------|-------|
| CYNK: | | |
| Płyty za tonnę | 37.10 | 37.05 |
| Sztaba za tonnę | 27.10 | 27.05 |
| Cena płyt jest dla nabywców korzystna. Również i cena sztab faworyzuje popyt. | | |

| | funty ang. | |
|--|------------|--------|
| CYNA: | | |
| Standard za tonnę | 295 | 292.10 |
| Ameryka zakupiła wielkie ilości, ale dowóz z wysp malajskich wyrównał zapotrzebowanie. Rynek londyński dla sprzedawców niekorzystny. | | |

| | funty ang. | |
|--|------------|----|
| OLÓW: | | |
| Ołów za tonnę | 24 | 23 |
| Wprawdzie znaczne ilości ołowiu zostały sprzedane, ale dla ulokowania 6000 tonn, ceny musiały zostać niższe. | | |

| | szyl. ang. | |
|----------------------------------|-------------|------|
| CENY BAWELNY w New-Yorku: | | |
| loco | 21.95—22.55 | |
| na grudzień | 22.04—22.70 | |
| na styczeń | 22.10—22.70 | |
| na marzec | 22.25—23.— | |
| WĘGIEL: | | |
| za tonnę fob | | |
| najlepszy gruby | 20 | 20.6 |
| secunda | 19.6—20 | |

mille. Za czerwonice sowieckie płacono 3.10 do 3.07 dolarów.

Kurs obliczeniowy 100 złotych w złocie wynosił nadal 172.30 a gram czystego złota 5.9351. Za ruble złote płacono 4.72 1/2, co przy parytecie 53 odpowiada stosunkowi 8.91 i pół za 1 dol.

W obrotach prywatnych utrzymywały się dolary na poziomie 8.91 3/4 do 8.91 i pół. Dokonywano nimi na ogół mało operacji.

Awil.

| | |
|-----------------------|-----------|
| zwykający | 18.6—19.6 |
| drobny | 14.3—14.9 |
| brykiety | 23.6—24.6 |
| koks (według jakości) | 27.6—42.6 |

Warunki w Zagłębiu Walejskim wprawdzie poprawiają się, jednak bardzo powoli i sytuacja obecna nie daje widoków szybkiego powrotu pomyślniej koniunktury. Wiele tysięcy górników jest bezczynnych, ponieważ kopalnie zostały unieruchomione z powodu braku zajęcia; jest raczej wyjątkiem aniżeli regułą, jeżeli górnicy pozostają w zajęciu pełny tydzień. Zapasy są wszędzie nadzwyczajnie wielkie i kiedy wszystkie wagony będą załadowane, właściciele kopalń nie będą mieli innej alternatywy, jak zamknięcie szybów swoich na okres, wahać się pomiędzy 1 dniem a tygodniem, a w niektórych wypadkach i dwóch tygodni. Ażeby umożliwić kopalniom regularną pracę i umożliwić unieruchomionym szybom ponowne otwarcie, trzeba by eksportu w ilości 600.000 tonn tygodniowo, przy równoczesnym zwiększeniu zapotrzebowania węgla dla żeglugi i zdwojeniu zbytu krajowego. Nawet najbardziej optymistyczne przypuszczenia w roku bieżącym tej ilości nie osiągną. Właściciele kopalń stanowczo nie są skłonni do dalszych ustępstw w cenach i raczej skłonni są do unieruchomienia kopalń.

SYTUACJA NA RYNKU BAWELNY.

Po ukazaniu się sprawozdania Biura Szankowego, które było wielką niespodzianką, ustalił się na rynku nowy poziom cen i na styczeń notowano bawełnę po 12,78 pensów. Ta zwykła była jednak tylko krótką i po kilku dniach, notowania na styczeń spadły na 11,32 pensów, t. j. o 146 punktów. Ten wyjątkowo szybki i poważny spadek spowodowany został długą likwidacją i popartą korzystnymi warunkami atmosferycznymi w rejonie bawełny. Następnie ceny wykazały lekką zwyżkę z powodu zakupów, dokonanych na podstawie teorii reakcji. Wobec tego mamy dalszą ilustrację dla faktu, że rynek jest nienormalnie podniecony, nerwowy i skłonny do wszelkich ostrych fluktuacji. Nie doszliśmy jeszcze do chwili, kiedy czynniki gospodarcze pokierują ukształtowaniem się cen; rynek powoduje się obecnie i prawdopodobnie jeszcze przez pewien przeciąg czastu sentymentem.

Pogoda na południu była korzystna. Tu i owdzie spadły deszcze w różnych częściach stanu Texas, ale zresztą warunki atmosferyczne w rejonie bawełny wykazywały suszę i wyższą temperaturę.

W ubiegłym roku widoki i ocena zbiorów poprawiały się od początku września i, jak się zdaje, obecnie ta sama droga się zarysowuje. Gdyby te korzystne warunki atmosferyczne nie utrzymały się długo, dojrzewanie byłoby przyspieszone i działalność owadów nie byłaby tak niszczycielską. Podstawą rynku jest zdrowa tendencja do poprawy, interes jednak, zwłaszcza na wysyłkę, nieznaczny. Silny spadek amerykańskiej bawełny wywarł także większy wpływ na rynku egipskim.

M. S.

Dalszy ciąg „Krótkich wiadomości gospodarczych”

Eksport gotowych towarów włókienniczych oraz przędzy wełnianej z Łodzi wynosił w mies. sierpniu 825.969 kg., wartości 8.718.979 złotych, wobec 734.189 kg., wartości 7.165.634 złotych w lipcu bież. roku i 664.463 kg., wartości 6.187.000 złotych w sierpniu 1926 r. Co do krajów przeznaczenia na pierwszym miejscu stoi Rumunia, do której eksportowano za 4.388.333 złotych, więc ok. 50 proc. całego wywozu.

Według sprawozdania węgierskiego ministra skarbu, wpływy państwowe od 1 lipca 1926 r. do 30 czerwca 1927 r. wynosiły 901.100.000 pöngö (ok. 1 1/2 miljarde złotych) wobec budżetu, preliminowanego tylko na 793.000.000 pöngö. Nadwyżka wynosi więc 108.100.000 pöngö (ok. 135.000.000 złotych). Największa zwyżka pochodzi z cel, służących jako gwarancja pożyczki odrodzenia.

Ogólnie z udzielaniem kredytu!
Niemna transakcji kredytowej bez informacji o zdolności kredytowej!

INFORMACJI

o zdolności kredytowej kupców i przemysłowców

w całej Polsce i zagranicą

UDZIELA BIURO

Wywiad Kredytowy

Łódź, Piotrkowska 104

Telefony: 29-30 i 41-04 Depesze: „WYWIAD, ŁÓDŹ”

1040 korespondentów we wszystkich miejscowościach Rzeczypospolitej.

Biuro „Wywiad Kredytowy” założone zostało przez największe Banki Krajowe oraz Organizacje Przemysłowe.

Korzystny rozwój sytuacji ekonomicznej w Czechosłowacji objawia się w oficjalnej statystyce bezrobocia, która ilość osób, otrzymujących rządową zapomogę, podaje z końcem lipca na 39.839. Jest to najniższa cyfra od szeregu lat. Bezrobocie osiągnęło swój punkt najwyższy na początku 1923 r. ilością 321.020 otrzymujących zapomogi, poczem aż do grudnia 1925 r. zaznaczała się ciągle poprawa. W ubiegłym roku rozpoczął się rozwój wsteczny, który trwał aż do lutego 1927 roku, kiedy zarejestrowano 83.000 bezrobotnych. Był to punkt zwrotny i od tego czasu statystyka wykazuje szybką poprawę.

Handel Czechosłowacji wykazuje dalszy wzrost eksportu i importu w pierwszych 7 miesiącach roku 1927, w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego. Dotychczas skóra wyprawiona i surowa zajmowała 8-e miejsce w eksporcie kraju, następując bezpośrednio po towarach włókienniczych, manufakturze, drzewie, cukrze, szkłem, żelazie i węglu. Podczas gdy w okresie styczeń—lipiec 1926 r. eksportowano skór wartości 329,6 milionów koron czeskich, w tym samym czasie wartość tego artykułu wynosiła 544,5 milionów koron czeskich, t. zn. wzrost wynosił 214,9 milionów koron czeskich.

Australijska linia lotnicza w lipcu r. b. zakończyła trzecie lata swego ruchu bez wszelkiego wypadku. Samoloty jej w czasie tym przebyły 428,783 mil angielskich.

Oddawna już w opracowaniu znajdujący się projekt ustawy został obecnie przedłożony holenderskiemu parlamentowi. Celem jego jest opodatkowanie w Holandji tych Holenderczyków, którzy przeprowadzili się zagranicę, aby uniknąć wysokiego podatku holenderskiego, o ile opodatkowanie w nowej siedzibie niższe jest, niż w Holandji. Środkiem przymusowym dościągnięcia podatku ma być postanowienie, że w razie nieopłacenia podatku, konsulat nie wolno odnośnym osobom wydawać żadnych usług.

Czy projekt ten ma widoki przyjęcia w parlamencie — jest bardzo wątpliwym.

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA.

Akcja Wojewodów.

Współpraca wszystkich czynników dla ogólnonarodowego czynu, jakim będzie Powszechna Wystawa Krajowa w r. 1929 w Poznaniu, wzbiera na sile. Protektorat Prezydenta Rzeczypospolitej oraz udział i opieka Rządu są tej współpracy naczelnymi momentami. Do nich przybijają dalsze, mianowicie akcja pp. Wojewodów i obywatelskie stanowisko Banku Polskiego.

Na skutek okólnika, rozesłanego przez p. Ministra Spraw Wewnętrznych, niektórzy Wojewodowie już rozpoczęli żywą akcję na rzecz Wystawy. Panowie Wojewoda poznański Adolf hr. Bniński, Wojewoda wileński Raczkiewicz, Wojewoda lubelski Remiszewski, zwrócili się do wszystkich samorządów, ich władzy podlegających z wezwaniem, by przyjęły czynny udział w Wystawie, której znaczenie jest wprost olbrzymie. Samorządy mogą to uczynić w pierwszym rzędzie, wstawiając w swoje budżety na lata 1927/28/29 odpowiednie kwoty, jako subwencje dla Wystawy w gotówce, lub też podpisując deklaracje gwarancyjne. Zabezpieczając w ten sposób Komitetowi Wystawowemu niezbędne fundusze, samorządy ułatwiają tem samem wykonanie zamierzonego dzieła.

Bank Polski ze swej strony poparł dzieło Powszechnej Wystawy Krajowej sumą 200.000 zł. w gotówce. Jest to nowym dowodem zaufania, który — obok protektoratu Prezydenta Rzeczypospolitej — musi podkreślić w sposób przekonujący znaczenie imprezy, tyle ważnej dla państwowego stanowiska kraju i dla jego gospodarczego rozwoju.

Handel zagraniczny Rzeczypospolitej Polskiej, Miesięcznik.

Ukaż się zeszyt 7 Miesięcznika Handlu Zagranicznego, zawierający dane, dotyczące obrotu towarowego Polski w m. lipcu 1927 roku.

Klasyfikacja towarów jest tak szczegółowa, że pozwala na rozległe wykorzystanie danych dla celów praktycznych w zakresie importu i eksportu; dlatego też Miesięcznik cieszy się wielkim uznaniem sfer gospodarczych. Z drugiej znowu strony Miesięcznik stanowi podstawowy materiał źródłowy dla wszystkich zajmujących się poważnie tak bardzo obecnie aktualną sprawą bilansu handlowego.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE

nakładem Głównego Urzędu Statystycznego.

Ukaż się zeszyt 17 Wiadomości Statystycznych, na treść którego w poszczególnych działach złożyły się między innymi następujące zestawienia, obejmujące aktualne dane z życia gospodarczego Polski: Prywatny ruch budowlany w II kwartale 1927 roku. Powierzchnia zasiana. Stan zasiewów ozimych w stopniach. Produkcja cukru buraczanego. Handel zagraniczny surowcami, półfabrykatami i wyrobami gotowymi w m. lipcu r. b. i za okres styczeń—lipiec r. b.

ROMANOW PANTELEJMON

W dzielnicach robotniczych zyskała popularność rewolucyjna artystka Anna Reinhardt, która sławę swą zdobyła występami antyreligijnymi.

Jej nowa pantomima „Powstanie” za każdym razem wywoływała głośnie zachwyty na widowni robotniczej. Tej drobnej złotowłosej kobiety robotnicy nie nazywali inaczej jak „nasza aktorka”, gdyż niczyja gra nie tęgła taką prawdą i szczerością, jak jej. Niegdyś właścicielka dużego majątku i bogatego pałacyku, w okresie rewolucji wiele doświadczyła. Czarowała dawniej gości głosem i wdziękiem, a teraz postanowiła wyzyskać te zdolności, by zarobić na życie i nie zginąć z głodu.

Ponieważ poszukiwania zarobku ograniczyła do giełdy pracy teatralnej, więc karierę swą rozpoczęła od piwiarni i tanich kabaretów. Tam też często za dwa lub trzy ruble trzykrotnie występowała w ciągu jednego wieczora i nie posiadając własnej poczekalni, wystawała w zapłutym korytarzyku w oczekiwaniu swej kolei.

W żaden sposób nie mogła i nie umiała obronić swej godności wobec ludzi bezczelnych, wyzutych z sumienia, nieprzebierających w sposobach zdobywania chleba.

Zarabiając czasami dwa i pół rubla tygodniowo, doszła do takiego stanu, kiedy powstaje obawa spotkania się ze znajomymi i kiedy przestaje się wychodzić na ulicę, aby tylko nie widzieć sklepów z pieczywem, tak wyzywająco rozłożonym na półkach.

Ostatnio nie miała nawet pudru (możliwość takiego braku dawniej nigdy sobie nie wyobrażała). W wielkiej udręce, wstydząc się samej siebie, zastąpiła go proszkiem do zębów.

Nie mając możności oddać pracce bielizny, sama przepierała koszule w wazie od zupy po przezornem zamknięciu drzwi.

A kiedy pozostała jej ostatnia jedyna koszula, naprędce uszyła drugą z poszewki, w której obciąła narożniki i zrobiła otwór na głowę.

Ale ten proszek do zębów, używany zamiast pudru, szczególnie ją gnębił, więcej niż głód, więcej niż brak bielizny. Dlaczego? Sama nie wiedziała. Główną jej pociechą i podporą w tych ciężkich czasach była religia.

Kiedy jej mówiono, że dawne czasy minęły bezpowrotnie i że trzeba przystosować się do nowego życia, ogarniała ją przerażenie.

Co to jest to przystosowanie się do nowego życia? To jest brak wiary w Boga, płucie na podłogę, brudne paznokcie i konfiskowanie cudzych pałaców.

Nie! Lepszą jest śmierć!

I jakież powab posiada to życie, w którym nie potrzebne są ani czułe elegie Czajkowskiego, ani wiekami hodowane subtelne ręce kobiece, ani ta wzruszająca bezradność, która tak czarowała ludzi jej sfery.

Nic więcej ponad to nie mogła ona dać, nawet gdyby chciała, boć serce miała dobre i nie mściwe.

I nagle zaszła nieoczekiwana zmiana.

Życie stało się możliwym jest już bielizna, puder, nawet perfumy.

Jakiś czarny kosmaty człowiek wystawił jej pantomimę, zatytułowaną „powstanie” i od tej chwili los zaczął jej sprzyjać. Sama nie wiedziała dlaczego jej gra wywołuje taki zachwyt. Gra jej była tak prosta i naiwna, jak całe jej życie. Inaczej grać nie potrafiłaby. I zawsze jednakowo sala na jej widok zamierała (czuła to dobrze). Może działo się to dlatego, że swe nastroje wyrażała mimiką, a nie słowami.

A może wrażenie potęgowało się dlatego, że ta mała kobieta posiadała drobne, delikatne ciało, niewinne oczy dziecięcia z wyrazem niezwykłej i wzruszającej prawdy. Być może, że jedno i drugie razem wzięte, lecz gra jej za każdym razem oddziaływała z niebywałą mocą. Tak głęboko oddziaływać na widza może tylko ten, kto sam przeżył to, co przedstawia.

Handel zagraniczny produktami rolnymi. Przewóz towarów na kolejach w m. lipcu r. b. Ruch pocztowy, telegraficzny i telefoniczny w ważniejszych miastach.

Ceny hurtowe i detaliczne w Polsce i zagranicą. Zatrudnienie i stan zamówień w niektórych rodzajach przemysłu przetwórczego. Płace zasadnicze robotników w górnictwie, hutnictwie i w przemyśle. Obieg pieniężny. Kursy dewiz oraz kursy papierów procentowych i akcyj na giełdzie warszawskiej. Wydatki i dochody Kolei Państwowych. Najważniejsze choroby zakaźne zarejestrowane. Kwalifikacje nauczycieli szkół powszechnych publicznych.

Całości zeszytu dopełniają wykresy i przeglądy międzynarodowe.

AKTORKA

Publiczność robotnicza wrażliwa jest na odtwarzanie prawdy. Dobrze odczuwa fałsz i sztuczność, kiedy inteligentny aktor wyuczonym głosem wypowiada ludowe słowa, które w życiu powszednim są mówione prosto i naturalnie.

Ale audytorjum robotnicze umie być pożliwe. Rzęsiście oklaskuje i śmieje się nawet wtedy, kiedy nie wszystko się udaje. Od tego wszak istnieje teatr. Przecież nie wszystko to dzieje się naprawdę.

Nie trzeba tego brać zbyt poważnie: „jednak oni dla nas się tak starają”.

I dlatego nawet najgorszy wykonawca znajduje u nich uznanie i zachęte.

Zato ten, kto wzrusza „naprawdę”, odrazu bywa należycie oceniony i oklaski wówczas brzmią zupełnie inaczej.

Wśród publiczności wszyscy ci, którzy nie widzieli nowej sztuki, byli niezmiernie ciekawi, jak ta drobna kobieta w tańcu odtworzy powstanie. Zdawałoby się, że do tego są potrzebne tłumy ludzi, więc jak to potrafi wykonać ona sama?

Podniesiono kurtynę. Przedstawienie się rozpoczęło. Z początku występowali śpiewacy w ludowych kostjumach, w nowiutkich kierpcach. Śpiewali, wymachiwali rękoma, tańczyli, przysiadając. Rudy wiejski wyrostek w nienaturalnie czystej, wyprasowanej koszuli i nowiutkich, po raz pierwszy włożonych kierpcach miał z tyłu czarne włosy, które wyglądały z pod rudej potarganej peruki.

Śmieszyło to bardzo publiczność, tembardziej, że sam aktor tego nie widział, a jego nienaturalna gorliwość budziła sympatię: „wszak i ten kawałek chleba nie łatwo się zdobywa”, myślał sobie każdy.

Po nim wystąpił również w kierpcach i w rudej peruce opowiadacz z opowieściami z życia ludu. Istota tego numeru polegała na przekręcaniu słów. Widocznie tak, zdaniem jego, powinni wymawiać ludzie prości. Właściwie można było się za to obrazić, ale i jego dobroduszenie oklaskiwano. Kurtyna zapadła. Wyszli zarządcy w marynarce i oznajmił takim tonem, jakim się oznajmiało, na co publiczność czeka dawno z upragnieniem: Anna Reinhardt wykona nową sztukę „Powstanie”. Cisza zaległa. Po chwili dały się słyszeć przytłumione dźwięki muzyki, jak gdyby przenikające skądś z poza grubych ponurych murów. Kurtyna szybko i bez szmeru podniosła się. Scena przedstawiała więzienie. Widać było ścianę z grubego szarego kamienia z zaciekami z wapna, wiązkę słomy na ziemi i kwadratowe małe okno z grubą kratą.

W drugim kącie stał ołtarzyk pokryty ponsową materją, a na nim drewniany krzyż i Ewangelja. Wszystkie oczy skierowane były na otwarte drzwi więzienne, przez które było widać kamienne schody ku górze.

Co się tam ukaże? Nagle zabrzmiał orderwany akord niby dźwięk pękniętych strun w fortepianie i w tej samej chwili z kamiennych stopni, jakby zrzucone mocnym uderzeniem kąt, stoczyło się drobne delikatne ciało.

Widownia drgnęła i zamarła.

To ona! Jej drobne ciało zwinięte w kłębek, bezradnie leżało na kamiennej posadzce. Widać było tylko chudziutkie plecy i rozsypane po podłodze złociste włosy. Powoli podniosła głowę. Stojąc na kolanach z wyrazem nieopisanego bólu od uderzenia i naiwnego dziecięcego strachu, rozglądała się po więzieniu; spojrziała na słomę na podłodze i okno zakratowane. Oczy jej nie miały wyrazu tego przesadnego nienaturalnego cierpienia i przerażenia, jak to zwykle pokazują na scenie. Była to twarz dziecka, któremu jeszcze spływała łzy po doznanym bólu, a uwaga już jest pochłonięta nowym i niezwykłym dla niego otoczeniem.

Urządzenie celi jest ubogie: wiązka słomy i zakratowane okno.

Pojęła wszystko. Nagle uświadomienie tego, że jest żywcem pogrzebana przeszywa jej mózg. Podnosi się, rzuca się do drzwi i, zawisnąwszy na masywnej klamce, tłucze się i w przystępie rozpacz gryzie ręce.

Widownia dla niej nie istnieje. Niema tego tłumy ludzi, który siedzi w teatrze za jej plecami, została sama jedna przed drzwiami, które zatrzasnęły się na wieki, i których niczem nie można otworzyć. Można jedynie głową uderzać o te ciężkie deski i gryźć ręce, aby zagłuszyć bolesną świadomość tego, że się jest żywcem pogrzebaną.

Jedna myśl nurtuje setki siedzących z tyłu ludzi: rzucić się do tych drzwi. Nietylko drzwi, ale i ściana nie ostałaby się przed naporem setki silnych ramion robotniczych.

Nagle coś drgnęło w twarzyczce drobnej znękaney kobiety: wzrok jej upadł na ponsowy ołtarzyk z krzyżem. Ten ponsowy materiał, to symbol jej krwi, którą ona może jutro, a może dziś już przeleje.

Oczy jej szeroko rozwarły, pełne są cichego, bezgranicznego przerażenia... a potem przychodzi religijna ekstaza i pokora.

Z wyciągniętemi przed siebie rękoma, ze łzami spływającymi po bladych policzkach, jak zdeptane nikczemne stworzenie na kolanach pełźnie do ołtarza.

Nagle podnosi głowę, niby rażona jakąś myślą, badawczo patrzy na ołtarz, na krzyż, wstaje i zbliża się z ciekawością, jakby uświadomiwszy sobie coś nowego, ogląda te przedmioty, bierze do rąk, przeciera oczy.

Na widowni wszystko zamarło, słychać tylko powstrzymywany oddech setek piersi.

Nagle cała zamienia się w słuch, uszy jej starają się pochwycić jakiś dźwięk z za sceny. Drgnęła cała. Jeszcze, trzymając krzyż w rękach, posunęła się ku drzwiom. Za sceną dźwięki zbliżają się, już dobrze słychać melodię rewolucyjną, tętniące kroki wielu setek nóg.

Zwycięstwo! Wzrok jej przelatuje od drzwi do okna i twarz momentalnie przeistacza się. Opromienia ją nagle wybuch radości, i widownia nieświadomie staje się odbiciem tego uśmiechu zwycięstwa i szczęścia.

Niema już więcej małej nieszczęśliwej niewolnicy. Wyciągnęła się, wyrosła, oczy ma duże i promienne. Łamię nagle krzyż, depcze go nogami i zdarszy nakrycie z ołtarza rzuca się z nim, jak ze zwycięskim sztandarem w rozwarcie przed nią ciężkie więzienne drzwi na spotkanie zwycięskim okrzykiem. A na widowni krzyk, stuk krzesel, publiczność daje jej znaki.

A ona znowu stała się małą bezradną kobietą. Wychodzi na scenę i jakoś dziecinnie wyciąga przed siebie ręce, kłania się z cichym i jasnym uśmiechem.

Przedstawienie skończone.

W pokoiku przed lustrem watką ściera szminke, zamyka walizeczkę i, otrzymawszy swoje dziesięć rubli, wychodzi z garderoby.

Przychodzi do domu, otwiera swój pokój. Stoi w nim duże staroświeckie łóżko, na ścianie dwa portrety przodków w generalskich mundurach, a pod ścianą stół z imbrykiem do kawy.

Teraz jada na kolację chleb z kawiozem i pija kawę z mlekiem.

Późno już. Rozbiera się i, stanawszy bosymi drobnymi nóżkami na dywaniku przed łóżkiem w jednej koszuli, długo i gorąco modli się przed wiszącym u weźgłowia krucyfiksem. Mocno zaciśnięte cienkie paluszki przyciska do czoła i, pokłoniwszy się do ziemi, długo leży zwinięta w kłębek.

Prosi Boga, aby, o ile to możliwe, zrozumiał ją i przebaczył jej bluźnierstwo, gdyż podawanemu oddana Mu jest całym sercem, a to wszystko potrzebne jej tylko dla teatru.

Niema ona bowiem już sił używać proszku do zębów zamiast pudru.

Tłum. Dr. Helena Winawerowa.

Przypominamy P. T. Abonentom

zalegającym z prenumeratą wyrównanie takowej w jak najkrótszym czasie, gdyż od 1-go października przerywamy dalszą wysyłkę

„Prawdy”.

Gimnastyka umysłowa

*Odpowiedzi na pytania z Nr. 38 „Prawdy”.

1) Habeas corpus nazywa się akt ustawodawczy angielski, wydany w roku 1679 dla ochrony wolności osobistej. Głosi on, że żaden obywatel angielski nie może być więziony bez sądowego zbadania sprawy. Akt ten miał wielki wpływ na wprowadzenie nietykalności osobistej do konstytucji współczesnych. Zasada habeas corpus została zrealizowana w art. 97 naszej konstytucji.

2) Słowo hakata pochodzi od pierwszych liter nazwisk założycieli „Ostmarkenvereinu” Hansemanna, Kennemanna i Tiedemanna. „Ostmarkenverein” był założony w celu szerzenia niemieckich i wynaradawiania Polaków we wschodnich dzielnicach Prus.

3) Hospitantem nazywamy biorącego udział w jakiejś organizacji, konferencji lub naradach w charakterze gościa, nie zaś członka.

4) Polski Hymn Narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła” ułożył Józef Wybicki w roku 1797.

5) Ideologja nazywamy całością zasad i poglądów pewnego kierunku.

6) Irredenta nazywa się dążenie do połączenia się ze swym państwem tych części narodu, które pozostały poza swym państwem narodowym. Nazwa ta pochodzi od założonego w r. 1878 włoskiego związku politycznego, którego celem było dążenie do połączenia wszystkich terytoriów, zamieszkałych przez Włochów z królestwem włoskim. Związek ten nazywał się „Italia irredenta”.

7) John Bull jest żartobliwą nazwą narodu angielskiego a pochodzi od napisanej w r. 1712 satyry „The history of John Bull”, której autorem był angielski pisarz Arbuthnotsa.

8) Wyraz snobizm pochodzi od skrótu „s.nob.”, który swego czasu dodawano do nazwisk uczniów nieszlacheckiego pochodzenia (sine nobilitate) w arystokratycznych uczelniach angielskich. Określenie „snob” przylgnęło do ludzi, pragnących uchodzić za wysoko urodzonych lub spowinowacanych z wysoko urodzonymi, względnie starających się naśladować zwyczaje i maniery takich ludzi. W przenośni nazywa się snobami ludzi lgnących do cudzego majątku lub talentu.

9) Ochłokracja oznacza rządy tłumu, rządy ulicy. Ochłokracja jest zwyrodnieniem demokracji.

10) Pajdokracja oznacza dosłownie rządy dzieci. O pajdokracji mówi się wtedy, gdy na sprawy polityczne wywierają duży wpływ ludzie niedoświadczeni.

11) Pandora, uchodząca w mitologii za pierwszą niewiastę, stworzona została przez Jowisza ku utrapieniu ludzkości. Jowisz dał jej w darze puszkę, w której zamknięte było wszystko zło i wszystkie choroby. Pandora nie wytrzymała i otworzyła puszkę i odtąd nieszczęścia i choroby prześladowały ludzkość.

12) Encyklopedystami nazwano wydawców wielkiego francuskiego słownika z czasów Woltera, Woltera, Diderota, barona Grimm i D'Alemberta byli najważniejszymi autorami tego dzieła.

13) Bilans handlowy jest zestawieniem ilości i wartości towarów wywożonych zagranicę i przywożonych z zagranicy, bilans płatniczy jest zestawieniem sum pieniężnych, które w danym okresie wpłynęły do kraju z zagranicy lub z kraju zostały wysłane zagranicę.

14) Strejk oznacza porzucenie pracy przez robotników w celu przeprowadzenia postawionych żądań. Lokaut oznacza zamknięcie fabryk przez przemysłowców dla zlamania oporu robotników. Lokaut jest zwykle odpowiedzią na strejk lub na demonstrację robotniczą przeciw przemysłowcom.

15) W Polsce mamy pięć orderów: Order Orła Białego, order Odrodzenia Polski, order Virtuti Militari, Krzyż Walecznych i Krzyż Zasługi.

16) Order Virtuti Militari został ustanowiony w r. 1792 przez Stanisława Augusta, a przywrócony na mocy ustawy sejmu suwerennego w roku 1919.

17) Ordynacja w znaczeniu prawnym oznacza porządek ustanowiony zgóry dla jakiegoś majątku nieruchomego i przepisujący z góry kto ma być w przyszłości jego właścicielem nie tylko w najbliższym pokoleniu, ale i w dalszych. Właściciel ordynacji nie może takiego majątku ani sprzedać, ani uszczuplać, ani dzielić, ani swobodnie nim rozporządzać w testamenta. O majoracie mówi się wówczas, gdy w ordynacji zawarte jest postanowienie, że właścicielem ma być zawsze najstarszy syn ostatniego właściciela.

18) Wyraz „panama” używa się dla oznaczenia nadużyć rządów towarzystw akcyjnych, co miało miejsce przy budowie kanału panamskiego w czasie od 1881 — 1889.

19) Pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze oznacza prawo wyborcze powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i stosunkowe.

20) Wirylista jest członkiem parlamentu lub innego zgromadzenia nie na podstawie wyboru, lecz z tytułu zajmowanego stanowiska. Sejm i Senat polski nie mają wirylistów.

21) Retorsja czyli odpłata oznacza w prawie międzynarodowym zarządzenia wydane przez pewne państwo jako odpowiedź na krzywdzące zarządzenia drugiego państwa.

22) Trybunał kompetencyjny utworzony w r. 1925 ma za zadanie rozstrzygać o właściwości między władzami i sądami administracyjnymi a sądami zwykłymi, czyli decydować w razie wątpliwości czy dana sprawa powinna być rozstrzygnięta przez władzę i sądy administracyjne, czy przez zwykłe.

23) Herostrat - oświeczek — dla zdobycia wielkiej sławy podpalił świątynię Diany w Efezie w IV wieku prz. Chr. Sławą Herostrata nazywa się rozgłos zdobyty ujemną działalnością.

24) Homoseksualizm jest wyrazem czysto greckiego pochodzenia (nie łacińskiego - greckiego) i oznacza równopłciowość w przeciwieństwie do heteroseksualizmu oznaczającego różnopłciowość.

25) Antypodzi oznacza dosłownie: mieszkańcy lądu położonego na tym samym punkcie na przeciwnej półkuli. W przenośni słowo to oznacza ludzi o krótko przeciwnych przekonaniach.

NOWE PYTANIA.

1) Co oznacza filipika i skąd to słowo pochodzi?

2) Co to jest protoplasta?

3) Kto uchodzi za pierwszego lekarza?

4) Co to są prawa drańskie i skąd to słowo pochodzi?

5) Skąd pochodzi słowo mecenas?

6) Co to jest votum separatum?

7) Gdzie leży grób Bolesława Śmiałego?

8) Który z wielkich pisarzy polskich zmarł w Konstantynopolu?

9) Kto przewodniczył na pierwszym posiedzeniu Sejmu w odrodzonej Polsce i dla czego?

10) Który z wielkich stronnictw polskich, odgrywających w swoim czasie decydującą rolę znikł doszczętnie z życia politycznego?

11) Kto to była „Madame Elisabeth”?

12) Co to jest „psie pole”?

13) Z jakim epizodem historycznym łączy się słowo „Habbank” i co oznacza?

14) Który król polski był dwa razy obierany i oba razy musiał uciekać z kraju?

15) Która z królowych Francji była córką króla polskiego?

16) Który z królów polskich powołany został na tron, jako siedmioletnie dziecko?

17) Co to jest „Wielki Świat Capowic”?

18) Na jakim godle wypisane są słowa „Hony soit qui mal y pense”?

19) Który słynny kucharz popełnił samobójstwo z powodu niepowodzenia w swoim fachu?

20) Skąd pochodzi wyraz mansarda?

21) Skąd pochodzi słowo Sarmata?

22) Kto to był Maurycy Zych?

23) Pod jakim pseudonimem pisywał za młodu Henryk Sienkiewicz?

ODPOWIEDZI.

HISTORYKOWI. Uprzejmie dziękujemy za uwagę. Istotnie padliśmy ofiarą pomyłki. Sądźmy, że się to już nie powtórzy.

Sympatyków rubryki „Gimnastyka Umysłowa” prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam pytań z zakresu historii i literatury polskiej. Do pytań należy dołączyć odpowiedź. Pytania powinny być tak sformułowane, by wyszukanie odpowiedzi w encyklopedii lub słowniku nie było łatwym.

Rynek „Prawdy”

Stosując się do życzeń niejednokrotnie wyrażanych przez licznych czytelników „PRAWDY” w najróżniejszych miejscowościach Rzeczypospolitej otwieramy w „PRAWDZIE”

dział drobnych ogłoszeń

na specjalnie dogodnych warunkach.

„PRAWDA” dociera dzisiaj do blisko 2000 miejscowości w Polsce i posiada stałych czytelników we wszystkich sferach. Czytają „PRAWDE” liczne rzesze inteligencji, czytają sfery przemysłowe, handlowe, czyta mieszczaństwo i ziemiaństwo.

Dzięki temu „PRAWDA” może dać wielkie usługi każdemu, kto w drodze ogłoszenia chce znaleźć **pracownika lub pracę, nawiązać korespondencję w sprawie kupna, sprzedaży, wynajmu lub zamiany, kto szuka nabywcy na towar lub przedmiot, przeznaczony na sprzedaż.**

Dział drobnych ogłoszeń w „Prawdzie”

nadaje się szczególnie dla ogłoszeń, które — aby osiągnęły skutek — powinny być czytane przez **jak największą ilość osób w najróżniejszych miejscowościach.** Mamy na myśli wszelkie ogłoszenia o poszukiwaniu **wykwalifikowanych sił naukowych i innych pracowników fachowców, ogłoszenia o zagubionych rzeczach, poszukiwaniu zaginionych i t. p., i t. p.**

Administracja „PRAWDY” pośredniczyć będzie w doręczaniu ogłoszeń, o ile skierowane zostaną do administracji z adresem sztyrowym. Dział ten prowadzony będzie bardzo skrupulatnie i zgłoszenia wysyłane będą niezwłocznie po nadejściu do administracji.

Pragnąc umożliwić jaknajszerszym sferom czytelników korzystanie z działu drobnych ogłoszeń „PRAWDY” ustalamy **jednolitą cenę za każde ogłoszenie, zawierające do 35 słów**

w kwocie 3 złotych

Ogłoszenia ponad 35 słów kosztować będą 5 złotych.

Należytość za ogłoszenia w tej rubryce należy wysłać równocześnie z wysłaniem tekstu ogłoszenia do Administracji „PRAWDY” w Łodzi, Piotrkowska 85 przekazem pocztowym względnie wpłacać na konto „PRAWDY” w P. K. O. Nr. 63.352.

Administracja wysłać będzie na życzenie bezpłatne egzemplarze „PRAWDY” w którym ukazało się zamówione ogłoszenie na adres ogłaszającego.

OGŁOSZENIA DROBNE

Profilaktyka sprzedaż kosmetyków i szykulek drogerijnych obejm. Posiadam wyrobione stosunki w Poznańskim i na Śląsku. Oferty tylko do fabrykantów. Jan Krogulski, Katowice, poste restante.

Rubrykowanie telefoniczne niskie do obsługi większej prywatnej stacji potrzebna. Zgłoszenia do Administracji „Prawdy” pod „Telefonistka”.

Zagubiono książeczkę wojskową wystawioną przez P. K. U. Brzeziny. Łaskawy znalazca zechce odesłać na adres Zygmunta Selenia, Łódź, Moniuszki 7.

Posady sekretarki poszukuję. Posiadam dobre świadectwa stenograficzne i władam biegle językiem niemieckim. Oferty pod „Sekretarka 25” do Administracji „Prawdy”.

Korespondencja poszukuję kogoś do współpracy. Specjalność: przedmioty z zakresu sześciu klas gimnazjalnych. E. Urbanowski, poste restante Warszawa 1.

Samochód osobowy „Pontiac” w doskonałym stanie, przejechanych 20.0 km. okazję do sprzedania. Zgłoszenia pod „Pontiac” do Administracji „Prawdy”.

Udziałowcy potrzeba do wydawnictwa, oryginalnego i jedyne w Polsce, które oparte na kalkulacji handlowej przyniesie może poważne zyski. Informacje: Warszawa, tel. 308-81.

Młody człowiek, lat 23, słuchacz praw U. Warsz. absolwent średniej szkoły rolniczej, z dwuletnią praktyką gospodarską poszukuje posady w większym majątku. Łask. województwo łódzkie, poste restante Antoni Kozłowski.

Freblanka z dobremi świadectwami szuka posady na prowincji. Oferty do Adm. „Prawdy” dla „Freblanki”.

Zarobek 15 do 20 zł. dziennie. Wkład ani kaucja niepotrzebne. Wymagane stosunki w sferach mieszczańskich i dobra prezentacja. Zgłoszenia pod „Łatwa sprzedaż” do Administracji „Prawdy”.

Mieszkanie w Łodzi z wygodami 5 pokoi z meblami w centrum miasta zamienię na takie samo w Warszawie w okolicy Mokotowa ew. w innej. Zgłoszenia „Zamiana” do Administracji „Prawdy”.

Reklama to potęgala

TEATRY WARSZAWSKIE

Teatr Nowości — Operetka:

Baron Cygański, Operetka w 3-ach aktach J. Schnicera, muzyka Jana Straussa.

Dyrekcja Teatru uczyniła bardzo dobry wybór, dając na pierwszy ogień najlepszą operetkę Jana Straussa, zwanego ogólnie „Królem walców”. „Baron Cygański” wystawiany zagranicą jako wzór klasycznej operetki często w poważnych teatrach operowych, oznacza się nadzwyczajną świeżością i piękną muzyką. Obok ujmującego zawsze sentymentu uderza w operetce misterność roboty w każdym szczególe. Ciekawe libretto, żywa akcja i pewien romantyzm, tchnący z utworu czynią go w połączeniu z piękną muzyką zawsze świeżym i interesującym.

Teatr Nowości wystawił dzieło Straussa dobrze. Rolę tytułową odtworzył zdolny tenor p. Chorjan a sekundowała mu w roli cyganki Saffi, urodziwa p. Liljana Zamorska, odznaczająca się silnym głosem, czasem jednak niepotrzebnie forsowanym. Z powodzeniem zadebiutowała w roli Arseny p. Kulikowska, ładnie śpiewała p. Szerszyński. W rolach komicznych — charakterystycznych wyróżnili się p. p. Hórski jako hodowca wieprzów i Downmunt jako komisarz moralności.

Strona choreograficzna wypadła dobrze. Doskonałym nabytkiem jest znana baleryna p. Helena Bekeffy.

Ze szczególnym uznaniem podnieść należy staranne przygotowanie chórów. Orkie-

stre prowadził sprawnie kapelmistrz Kochanowski. Żywe tempo akcji jest zasługą sprytnego kierownika artystycznego Teatru Nowości Dyr. Domosławskiego. Widowisko psuły dekoracje, stojące na poziomie drugorzędnej teatru prowincjonalnego.

Teatr Nowości — Rewja.

Warszawa otrzymała nareszcie teatr rewji, stojący na prawdziwie europejskim poziomie. Dyrekcja zastosowała się ściśle do wzorów paryskich. Wskutek tego mamy może zbyt wielkie przeładowanie programu numerami wystawowymi i tańcami, z pominięciem numerów kabaretowych, w rodzaju tych, jakie widzimy w „Qui Pro Quo”. Przyczyną tego jest przypuszczalnie brak odpowiednich sił, gdyż istniejące w Warszawie cztery teatryki pochłonęły już wszystko, co było najlepsze. Z tego względu nieocenioną dla publiczności atrakcją jest świetna jak zwykle Pogorzelska w swych nowych wszechstronnych kreacjach.

Na wybitnie wysokim poziomie stoi część choreograficzna rewji. Widzimy więc świetną parę tancerzy zagranicznych Ossi Roondje i Ninon, pozątem doskonałą tancerkę p. Bekeffy. Ewolucje taneczne girlsów są przez prof. Neubera z Wiednia dobrze przygotowane i obmyślane. Wśród girlsów wyróżnia się przedewszystkiem p. Szarowska, występująca również w numerach solowych. Konferancjerka spoczywa w wytrawnych rękach p. p. Domosławskiego i Toma. Rewja w Teatrze Nowości można wróżyć długotrwałe powodzenie.

A. W.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi, wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 9478/A. „Mendel Rubinstein” z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 136. Firma obecnie brzmi: „Moszek vel Maurycy Bornstein”. Moszek vel Maurycy Bornstein, zam. przy ulicy Andrzeja 43 w Łodzi. Na mocy aktu zeznanego przed notariuszem Władysławem Jeżewskim w Łodzi dnia 27 lipca 1927 roku Nr. Rep. 2652 Mendel Rubinstein zbył swoje przedsiębiorstwo Mojżeszowi vel Maurycowi Bornsteinowi, przekazując na nowonabywcę wszelkie prawa i obowiązki firmy. Moszek vel Maurycy Bornstein intercyzy nie zawarł.

Nr. 10026/A. „Wytwórnia Chemiczna Anorg, właściciele Dr. Szejnert i Frey” z siedzibą w Łodzi, Pabjanicka 49. Firma obecnie brzmi: „Wytwórnia Chemiczna Anorg, właściciel Wiktor Frey”. Wiktor Frey, Łódź, Główna 67a. Intercyzy nie zawarł. Na mocy aktu zeznanego 18 lipca 1927 r. R. Nr. 5931 przed notariuszem Jęzewska w Łodzi Karol Szejnert ze spółki wystąpił.

Nr. 10441/A. „British Company, właściciele firma Bracia Herman i S-ka, spółka komandytowa” i Ch. L. Lipnowski” z siedzibą w Łodzi, Zielona Nr. 8. Firma „Bracia Herman i S-ka, spółka komandytowa” uczestniczy w zarządzie przez Jakuba Hermana osobie lub przez brata jego Bernarda Hermana i Hermana Aurbacha. „British Company, właściciele firma „Bracia Herman i S-ka, spółka komandytowa” i Ch. L. Lipnowski” w Łodzi, Zielona 8. Prokurentem firmy jest Józef-Stanisław Hendler, zam. w Łodzi, przy ulicy Zawadzkiej 30, który ma prawo łącznego podpisu: z Hermanem Aurbachem i Chaimem-Lejbem Lipnowskim weksli i akceptów i z Chaimem-Lejbem Lipnowskim umów, zobowiązań, żyr na wekslach i pełnomocnictw sądowych oraz samodzielnego odbioru pieniędzy, wartości i korespondencji.

Nr. 10457/A. „Katoenprodukten Maatschappij W. Holsaender i S-ka” z siedzibą w Łodzi, Al. Kościuski Nr. 39. Na mocy aktu zeznanego przed notariuszem Kazimierzem Rossmannem w Łodzi dnia 28 lipca 1927 roku Nr. Rep. 3707 prokurentem firmy jest Artur Kleinman w Łodzi, przy ulicy Moniuszki Nr. 1.

Nr. 9/B. „Towarzystwo Akcyjne Sukiennej Manufaktury Leonhardt, Woelker i Girbardi w Łodzi” z siedzibą w Łodzi, ul. Leonhardta Nr. 1. Na mocy uchwały zarządu z dnia 29 lipca 1927 roku prokurentem firmy: Roman Neuman, Karol Zecen i Gustaw Greis upoważnieni są do podpisywania w imieniu Towarzystwa Akcyjnego wszelkich zobowiązań zawsze łącznie we dwóch z wymienionych wyżej trzech prokurentów pod stemplem firmy.

Nr. 29/B. „Towarzystwo Akcyjne Karol Steinert” z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 276. Członek zarządu i dyrektor zarządu: Karol Steinert st. zmarł. Gustaw Kloss (Łódź, Piotrkowska 209), Franciszek Waszkiewicz (Łódź, Wólczańska 109) i Cezar Rohr (Łódź, Wólczańska 145) mianowani zostali prokurentami z prawem łącznego podpisywania. Prokura Alojzego Brendlera jest łączna. Prokurent Edward Sacke po polsku pisze się Edward Zake.

Nr. 53/B. „Spółka Akcyjna Wyrobów Bawełnianych I. K. Poznańskiego w Łodzi” z siedzibą w Łodzi, ul. Ogrodowa 17. Robert Miller przestał być zastępcą członka zarządu „Spółka Akcyjna Wyrobów Bawełnianych I. K. Poznańskiego w Łodzi”, Ogrodowa 17. Zygmunt Kaufman członek Rady i Dyrektor Handlowy zmarł. Komitet Wykonawczy stanowią obecnie prezes Adam Osser, Dr. Gualtiero de Fischel, Maurycy Poznański, i zastępcy: inżynier Emil Landsberg, dyrektor Kazimierz Poznański, dyrektor Artur Heller. Komitetowi Wykonawczemu przysługują prawa Rady Nadzorczej wskazane w art. 27 statutu, wskutek czego weksle, pełnomocnictwa, umowy, akty urzędowe, nie wyłączając hipotecznych, jak również pisma z żądaniem zwrotu sum z instytucji kredytowych i wogóle wszelkie zobowiązania winny być podpisywane przez dwóch członków Komitetu Wykonawczego lub ich zastępców, a mianowicie: Adama Ossera lub Emila Landsberga lub Kazimierza Poznańskiego wspólnie z Gualtiero de Fischlem lub Arturem Hellerem.

Nr. 58/B. „Towarzystwo Akcyjne Wyrobów Wełnianych F. Wilhelma Schweikerta w Łodzi” z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 147. Zarząd obecnie stanowią: Amalia Schweikert, Alfred Rammenstein, Robert Schweikert, Oskar Schweikert, Emma Schweikert, Marja Schweikert, Robert Schweikert i Oskar Schweikert jun. oraz zastępcy: Otton Eisenbraun i Adolf Nemann.

Nr. 64/B. „Spółka Akcyjna Fabryki Sukna A. G. Borst w Zgierz”. Zarząd obecnie stanowią: Edward Borst, Wiktor Weickert i Roman Hoffman oraz zastępcy: Małgorzata Krusche i Adela Hoffman.

Nr. 74/B. „Towarzystwo Akcyjne Manufaktur Bawełnianych Lorentz i Krusche z Zgierza”. Zarząd obecnie stanowią: Leon Zachert, Wilhelm Kleiber,

Zofia Zachert, jako dyrektorzy i Franciszek Flaker, jako kandydat. Dyrektorem zarządzającym jest Leon Zachert, który jest upoważniony w imieniu Towarzystwa do samodzielnego podpisywania i działania. Weksle, pełnomocnictwa, umowy, akty nabycia i inne akty, jak również przekazy na podniesienie sum Towarzystwa z instytucji kredytowych oraz czeki z rachunków bieżących winny być podpisywane przez dyrektora zarządzającego Leona Zacherta, albo przez dwóch członków Zarządu, lub przez jednego członka Zarządu i prokurenta łącznie.

Nr. 128/B. „Beteha, Biuro Techniczno-Handlowe i skład maszyn, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Warszawie, Oddział w Łodzi. Oddział w Łodzi został zlikwidowany.

Nr. 229/B. „Bank Związku Spółek Zarobkowych Spółka Akcyjna” z siedzibą w Poznaniu, Oddział w Łodzi, Piotrkowska 72. Prokura Juliusza Weclera wygasa. Wacławowi Freyowi i Brunonowi Suskemu udzielono łącznej prokury ograniczonej na Oddział Łódzki w ten sposób, że każdy z nich uprawniony jest do zastępowania Oddziału Łódzkiego tylko wspólnie z jednym z członków Zarządu, albo też wspólnie z drugim prokurentem.

Nr. 239/B. „Samochód, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, Nowo-Zarzewska 44. Na mocy aktu zeznanego 22 sierpnia 1927 roku za Nr. R. 12488 przed notariuszem Kahlem ze spółki wystąpił Wacław Krawczyński i udzielił swoje scedował na rzecz Romana Marciniaka.

Nr. 291/B. „Spółka Akcyjna Wyrobów Wełnianych Ch. J. Wiślicki w Łodzi” z siedzibą w Łodzi, Gdańska 138. Upoważnienie Berysa Lipszycy i Abrahama Wiślickiego przedłużone zostało do dnia 15 września 1927 roku. Berys Lipszycy i Abram Wiślicki upoważnieni są: do inkasowania wszelkich należności, do żyrowania zainkasowanych weksli, do pertraktacji z wierzycielami spółki i do zawierania umów najmu lokali.

Nr. 473/B. „Zakłady Włókiennicze Karol T. Buhle w Łodzi, Spółka” z siedzibą w Łodzi, Hipoteczna 19. Zarząd obecnie stanowią: Karol-Teodor Buhle, Łódź, Hipoteczna 10, Lidja Buhle, Łódź, Hipoteczna 10, Juliusz Buhle, Łódź, Hipoteczna 10, Ludwik Günther, Łódź, Aleksandrowska 136, Karol-Juliusz Buhle, Łódź, Hipoteczna 10, Alfred Buhle i Włodzimierz Polakowski.

Nr. 572/B. „Polskie Towarzystwo dla Handlu Węgłem „Węgloblok”, Spółka Akcyjna”. Centrala w Warszawie, Oddział w Łodzi, Piotrkowska 119. Kapitał zakładowy obecnie wynosi 200,000 złotych podzielonych na 2,000 akcji całkowicie wpłaconych. Józef Przedpeński, Feliks Tymieniecki i Walenty Miller przestali być członkami Zarządu. Zastępca Dyrektora Zarządzającego Tadeusz Drzewiecki z zajmowanego stanowiska ustąpił. Na członków zarządu wybrani zostali: Józef Knothe z Katowic i Felician Piotrowski z Królewskiej Huty. Prokura Tadeusza Drzewieckiego ustala. Pawłowi Belke z Łodzi udzielono prokury dla Oddziału w Łodzi z prawem podpisywania łącznie z jednym z członków zarządu, bądź z dyrektorem zarządzającym bądź też z jednym z prokurentów. Postanowienie Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu w przedmiocie podwyższenia kapitału zakładowego o 180,000 złotych drogą przeliczenia tej kwoty z kapitału własnego spółki w celu określenia kapitału zakładowego w bilansie otwarcia w złotych sporządzonego na dzień 1 stycznia 1924 r. w myśl rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 25 czerwca 1924 roku o bilansowaniu w złotych (Dz. Ust. Nr. 55 poz. 542) opublikowane zostało w Nr. 256 Monitora Polskiego dnia 19-go listopada 1926 roku.

Nr. 15/B. „Bank Handlowy w Łodzi” z siedzibą w Łodzi, Kościuski 15. Firma obecnie brzmi: „Bank Handlowy w Łodzi, Spółka Akcyjna”. Zmiana statutu nastąpiła na mocy postanowienia Ministrów Skarbu oraz Przemysłu i Handlu, ogłoszonego w Monitorze Polskim z dnia 13 sierpnia 1927 r. Nr. 184.

Nr. 48/B. „Towarzystwo Akcyjne Wyrobów Półwełnianych R. Kindlera w Pabjanicach, dzierżawca

Raymond Egerton Hubbard”. Prokurentem firmy jest Emiljan Loth.

Nr. 71/B. „Towarzystwo Akcyjne Przemysłowe Markus Kohn w Łodzi” z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 61 Herman Ginsberg z zarządu wystąpił, a na jego miejsce wybrano Józefa Danziger. Kandydat Jakób Przeworski zmarł, a na jego miejsce powołano Romana Przeworskiego.

Nr. 316/B. „Fabryka Wyrobów Korkowych Matejów Izolacyjnych i Chemicznych Rosicki, Kaweck i S-ka” z siedzibą w Łodzi, Orla 17/19. Kapitał zakładowy spółki wynosi złotych w złocie 150.000 złotych, podzielonych na 500 udziałów zł. w złocie każdy.

Nr. 391/B. „Zakłady Przemysłu Włókienniczego Józef Richter w Łodzi, Spółka Akcyjna” z siedzibą w Łodzi, Skorupki 8/10. Udzielona Ernestowi Hempłowi prokura wygasa z dniem 1 lipca 1927 r.

Nr. 570/B. „Przemysł Jedwabny Spółka Akcyjna” z siedzibą w Łodzi. Firma obecnie brzmi: „Przemysł Jedwabny, Spółka Akcyjna w Łodzi z siedzibą Zarządu w Warszawie”. Z Zarządu wystąpił Hipolit Gliwicz i Gabriel Szmidt. Do Zarządu wybrany został Dr. Samuel Weinberg. Zmiana statutu nastąpiła na mocy postanowienia Ministrów Skarbu oraz Przemysłu i Handlu z dnia 15 marca 1927 r., ogłoszonego w Monitorze Polskim z dnia 25 marca 1927 r. Nr. 69.

Nr. 578/B. „Kolej Elektryczna Łódzka, Spółka Akcyjna”. Członek Zarządu Marjan Cynarski zmarł, a na jego miejsce powołano Wiktora Groszkowskiego, który wobec tego przestał być zastępcą członka zarządu. Zastępca członka zarządu Leon Grohman ustąpił. Na zastępców powołano Zygmunta Fiedlera i Jana Gólkontta.

Nr. 686/B. „Biuro Ekspedycyjno-Agenturów „Kosmos”, Spółka z ogr. odp.” z siedzibą w Łodzi, Traugutta 5. Likwidatorowie: Juliusz Goldberg (Łódź, Andrzeja 29) i Dawid Kaftal (Łódź, Sienkiewicza 13). Firma znajduje się w likwidacji.

Nr. 734/B. „Fabryka pudełek tekturowych „Kartton”, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, Sienkiewicza 41, Stanisław Pacuska scedował swój udział Tadeuszowi Gorzeńskiemu, zam. przy ul. Andrzeja Nr. 3 w Łodzi.

Nr. 744/B. „Polska Spółka Kinematograficzna „Lechfilma”, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Warszawie, Czysa 1 Oddział w Łodzi pod nazwą Reduta, Łódź, Narutowicza 20. Oddział w Łodzi zlikwidowany.

Nr. 1058/A. „Sz. Bender” z siedzibą w Łodzi, Wschodnia 1. Celem przedsiębiorstwa obecnie jest drobna sprzedaż chustek, szali i podszewek. Siedziba firmy obecnie jest ul. Nowomiejska Nr. 19 w Łodzi.

Nr. 2204/A. „Sztajnberg Spiewak i S-ka” z siedzibą w Łodzi, Benedykta 102. Do podpisywania weksli i wszelkiego rodzaju zobowiązań upoważnieni są dwaj wspólnicy pod stemplem firmy, umowy zaś akty notarialne i hipoteczne podpisują wszyscy wspólnicy.

Nr. 2956/A. „J. Freider i Co”. Oddział w Łodzi, Piotrkowska 105. Oddział w Łodzi został zlikwidowany.

Nr. 9719/A. „Gowska Lajb Najdelman” z siedzibą w Łodzi, Karola 17. Firma została zlikwidowana.

Nr. 8094/A. „Jakób Majer Mondrowicz” z siedzibą w Łodzi, St. Rynek 3. Firma została zlikwidowana.

Nr. 9599/A. „Bracia Goldstadt i S-ka” z siedzibą w Łodzi Zamenhofa 32. Siedziba firmy obecnie jest ul. Kopernika 55.

Nr. 10362/A. „Krajowa Manufaktur, wł. Aron Wajswol” z siedzibą w Łodzi, Nowomiejska 3. Firma została zlikwidowana.

Nr. 289/B. „Pabjanickie Towarzystwo Akcyjne Przemysłu Chemicznego w Pabjanicach”. Zarząd obecnie stanowią: dyrektorzy: Dr. Edward Ziegler, zamieszkały w Bazylei (Szwajcaria), Dr. Gadiant Engi-tamze, Dr. Kurt Schweikert (Łódź, Aleja Kościuski Nr. 85), Herman Thommen (Pabjanice, Piłsudskiego Nr. 10), Dr. Jakób Brodbeck, z Bazylei oraz zastępcy członków zarządu, kandydaci dyrektorów: Dr. Oskar Schlthes, zam. w Bazylei i Dr. Jerzy Schweikert (Łódź, Gdańska Nr. 49). Prokurentami są: Dr. Henryk Broniatowski z Pabjanic, św. Rocha Nr. 13, Erwin Weber z Łodzi, ul. Sienkiewicza Nr. 100, Leopold Her-

mel z Pabjanic, ul. Zamkowa Nr. 27 i Roman Ruszewski z Pabjanic, ul. Tuszyńska Nr. 67. Prokurenci Ruszewski i Leopold Hermel mają prawo podpisu łącznie ze sobą z jednym z członków zarządu względnie z jednym z pozostałych prokurentów.

Nr. 667/B. „Łódzkie Towarzystwo Elektryczne, Spółka Akcyjna”. Członkowie zarządu Marjan Cynarski i Albert Koehlin zmarli, a na ich miejsce powołani zostali do zarządu Józef Wolczyński i Dr. Alfred Wieland Zahn.

„DZIEN POLSKI”

Pismo polityczne, społeczne
i gospodarcze

Wychodzi codziennie
w Warszawie

Reprezentuje interesy życia
gospodarczego zwłaszcza

Rolnicze i przemysłowe

Prenumerata miesięczna Zł. 5.—

Warszawa, ul. Szpitalna Nr. 1
Tel. 30-54, 49-04, 30-51, 277-88

Konto w P. K. O. 8,575.

Źródła zakupów i dostaw dla przemysłu

Automobile i części zapasowe

D/H B-cia, „KIESZKOWSCY” Łódź, Piotrkowska 199, tel. 50-18. Przedstaw. samochodów „Opel”.

Budowlane przedsiębiorstwa

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

CH. J. TYLLER, Łódź, Tramwajowa 11, tel. 14-79. Przedsiębiorstwo budowlane.

Elektrotechniczne przedsiębiorstwa

„ELEKTRON” — Łódź, Sienkiewicza 39, tel. 24-47. Najtańsze źródło zakupu ŻARÓWEK ELEKTRYCZNYCH wszelkiego rodzaju.

Gumowe i wyroby azbestowe

„ENERGJA” Biuro Techn. Łódź, Piotrkowska 56, tel. 14-33. Artykuły techniczne, węże, płyty, masywy do samochodów ciężar., opony samochodowe, szczeliwa, pasy, armatury Klingera, wszelkie wyroby gumowe i azbestowe oraz fibra.

Izolacje kotłów i rur

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

Obicia do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 104, tel. 43-37. Obicia dla szarpaków. Schirpa.

Papa i smoła

HENRYK LUBAWSKI i S-ka, Łódź, ul. Juliusza 24, telefon 59-24, adres telegraficzny „Henlub”.

M. J. SCHARFF — Łódź, Konstantynowska 113, tel. 37-05. Oddział Pl. Wolności 11, tel. 9-90.

AUGUST OSKAR TESCHICH, Łódź, Kilińskiego 68 tel. 68.

Pasy do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 104, tel. 43-37. Pasy skórzane transmisyjne fabryki „Teulier i Szwede” w Warszawie.

SUDAK, Łódź, Cegielińska 52 62, telefon 5-39 Wyrób nowych pasów i wszelka naprawa.

Radjotechniczne artykuły

Radio — Lloyd, Łódź, ul. Przejazd 8 Telef. 58-08 Jener, zastępstwo fabryki Selbst.

Wiadomości Literackie

Wielki ilustrowany tygodnik informacyjno-literacki

Wychodzi w Warszawie co czwartek.

Gena numeru 80 gr.

Prenumerata kwartalna 9 zł.

Konto w P. K. O. № 8,551

Administracja: Warszawa, Boduena 1.

Exemplarz okazowy na żądanie gratis.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji w Warszawie, Wilcza 16, tel. 305-07
w Poznaniu, Skarbowa 7, tel. 28-58

Redaktor i wydawca: Paweł Zielina

Ceny ogłoszeń:

Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu” 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85.

55927